


Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

# Pogląd



**W numerze:  
PAPIEŻ  
W  
RZYMSKIEJ  
SYNAGODZE**

Jeszcze o Czernobylu .....	1
Czernobyl w prasie podziemnej .....	7
Rozwiązanie konkursu .....	16
<i>Maciej Radwan Rybiński</i> Prywatne rozmyślenia .....	17
SACHAROW - 65 urodziny .....	20
<i>Marek Lehnert</i> Papież w rzymskiej synagodze .....	23
<i>Marek Lehnert</i> Żydzi w Rzymie .....	29
RECENZJE, OMÓWIENIA POLEMIKI	
<i>Maria Bogucka</i> Podróż w przeszłość .....	31
<i>Bogdan Szczepkowski</i> Przebiecie .....	33
<i>Anatol Wiśniewski</i> Paszport dla Polaka .....	39
Wieżienne echo .....	42
<i>Janusz Rudnicki</i> Ciemnogród .....	44
<i>Maciej Radwan Rybiński</i> Po obu stronach kurtyny .....	47
Po czyjej stronie stoi Europa .....	51
<i>Krystyna Grzybowska</i> Londyn i reszta świata (III) .....	53
Z Oslo .....	56
<i>Stefan Bratkowski</i> Gazeta Dźwiękowa .....	58
Sprawa Katarzyny Nowackiej .....	63
Notatki .....	64
KRONIKA EMIGRACYJNA .....	66
Co piszą inni .....	67

Oddano do druku 30. 05. 1986 r.

Okładka: Jacek Kotalla

13 kwietnia 1986 roku Papież Jan Paweł II złożył wizytę w rzymskiej synagodze. Na ten temat pisze w bieżącym numerze Marek Lehnert (str. 23).

x x x

Po wyjeździe z USA Jelena Bonner odbywa ostatnią przed swym powrotem do ZSSR podróż po Europie; na jej trasie znajduje się Paryż, Londyn i Rzym. Jej mąż - Andriej Sacharow obchodził 21 maja swoje 65 urodziny. patrz str. 20.

x x x

"Przegląd wydarzeń krajowych", rozważania na temat "Ile może car?" czy wreszcie "uwagi o wyrostkach" to tematy kolejnej, dwunastej już Gazety Dźwiękowej Stefana Bratkowskiego - czytaj str. 58.

# Jeszcze o Czernobylu

„Utracona niewinność” – pod takim tytułem zamieszcza hamburski *Der Spiegel* (12.05) w rubryce „Blok wschodni” reportaż o następstwach katastrofy czernobylskiej w krajach socjalistycznych. W Polsce i Jugosławii ustalono programy działania po katastrofie, natomiast w Czechosłowacji, Rumunii i na Węgrzech rządy usiłują zatuzować niebezpieczeństwo związane ze skutkami katastrofy czernobylskiej.

Sąsiadująca ze Związkiem Sowieckim Polska jest, jak dotąd krajem najbardziej dotkniętym skutkami katastrofy – pisze *Spiegel*, donosząc o niebezpiecznie wysokim napromieniowaniu okolic Mikołajek, Sejń, Augustowa, Sokółki i Białegostoku. Polska od lat znajduje się w krytycznej sytuacji gospodarczej, jej przywódcy jak dotąd nie zdołali się oporać z kryzysem społecznym, teraz zaś muszą jeszcze stawić czoła złemu losowi, choć i tak władza była wystarczająco zniechęcona. Tym niemniej ani w Polsce, ani w innych krajach bloku wschodniego katastrofa w Czernobylu nie naruszyła w żadnym stopniu obowiązujących dogmatów – gra między władzą a społeczeństwem trwa dalej. Rząd w Polsce usiłował minimalizo-

WROCLAW: Demonstracja 9-go maja

Z prasy podziemnej



NA CZERWONYM FOLWARKU  
o projekcie  
nowego Kodeksu Pracy

O nowym Kodeksie Pracy coraz głośniejsze, choć mało kto miał jego projekt w ręku. Cele nowelizacji określono jako dostosowanie kodeksu do:

1. nowej ustawy o związkach zawodowych,
2. warunków reformy gospodarczej oraz jako



3. „umocnienie socjalistycznego charakteru stosunków pracy i podniesienie dyscypliny...”.

I ten ostatni cel okazał się najważniejszy.

#### WPISANIE NEOZWIĄZKÓW

W sprawie nowych związków najważniejsze postanowienia zapadły już wcześniej, w ustawie o związkach zawodowych. W projekcie ustawy dokonano zmian głównie kosmetycznych: zamiast dawnych rad zakładowych wpisano zarządy zakładowych organizacji związkowych, zamiast CRZZ - OPZZ. Przy okazji neozwiązkowcy załatwili sobie parę drobiazków: o ile dotychczas tylko opiniowali decyzje o karach i naganiach czy plan urlopowy, to odąd kierownicy będą musieli to z nimi uzgadniać. Przedstawiciele OPZZ tak jednoznacznie wspierali oficjeli z MPPISS, że w kularach ktoś zapytał jednego z nich, kogo właściwie reprezentuje: pracowników czy pracodawców? - Jeszcze nie wiem - padła szczerza odpowiedź.

#### CZWARTE „S” CZYLI SAMOWOLA

Niewiele zostało z set słynnych trzech „S” reformy - przedsiębiorstwa są w minimalnym i coraz mniejszym stopniu samodzielne, samorządne, samofinansujące się. Projekt Kodeksu Pracy wprowadza czwarte „S”: samowolę wobec pracowników. I to ma największą szansę wejść do PRL-owskiej rzeczywistości. Jest też co prawda trochę zmian sensownych, np. pracowników mających szczególnie dobre wyniki będzie można przeseregować przed terminem i więcej niż o jedną grupę. Są i absurdalne: artykuł dawnego kodeksu o „popieraniu socjalistycznego współzawodnictwa” wzbogacono szczegółowym wyczerpanym przywilejów dla ewentualnych przodowników pracy.

Lecz większość propozycji wygląda tak, jakby nie chodziło o reformę, ale o drobne oszczędności. Dyrekcja będzie mogła bez wypowiedzenia umowy przenieść pracownika na inne stanowisko na okres do 6 miesięcy (dotychczas 3) i z niższym wynagrodzeniem (dotychczas co najmniej równym). W czasie niezawinionego przez zakład przestoju zarobki mogą spaść nie do stawki podstawowej jak obecnie, lecz jeszcze o 20%. Zwalniając pracownika „ze względu ekonomicznego” („realizacja programu uzdrowienia gospodarki przedsiębiorstwa”, „ograniczenie zadań”, „likwidacja komórki”) zakład może skrócić okres wypowiedzenia nawet do 2 tygodni, niezależnie od stażu pracy zwalnianego. A gdy ten odwoła się do sądu i - mi-

wać więc - tak długo, jak tylko to było możliwe - skutki katastrofy. Brak wiary w oficjalnie podawane informacje wpłynął na zaczenie informacji z drugiej ręki.

Opisując szczegółowo działania podjęte przez rząd polski dla zmniejszenia skutków katastrofy atomowej dziennikarze *Spiegla* określili trwającą jeden dzień akcję dystrybucji jodu wśród 11 mln dzieci poniżej lat 16, jako „majstersztyk organizacyjny”. Podkreślono też, że z krajów socjalistycznych jedynie Polska i Jugosławia przekazały wyniki pomiarów promieniowania Międzynarodowej Organizacji Energii Atomowej w Wiedniu.

Chwaląc to, co jedynie można było ewentualnie w działaniach rządu PRL pochwalić, *Spiegel* dodał jednak, że mieszkańcy Polski nie zostali dokładnie poinformowani o wysokości promieniowania, i że rządowy specjalista Z. Jaworowski zapewniał, iż palenie tytoniu jest groźniejsze dla zdrowia niż promieniowanie. *Wielu Polaków nie pochwała rządowej strategii ukrywania faktów. W Gdańsku i Wrocławiu doszło do protestów; na Starym Mieście w Warszawie milicja rozgęzła grupę 300 osób, które niosły transparent „Czy nasze dzieci czeka promienna przyszłość?”. Ta ambiwalentna polityka rządu PRL po katastrofie w Czernobylu wydaje się dla *Spiegla* jednak szczerze nieważną w porównaniu z polityką pozostałych krajów bloku wschodniego, Rumunii, Węgier, a zwłaszcza również poważnie zagrożonej Czechosłowacji. Jedyne Jugosławia przyjęła podobną taktykę, jak Polska - informować wprawdzie jak najmniej, ale podejmować jednak „maksymalne” środki zaradcze. Artykuł *Spiegla* kończy się oceną skutków gospodarczych katastrofy. Sama tylko decyzja 12 krajów EWG o zakazie eksportu żywności oznacza dla bloku wschodniego straty roczne w wysokości ponad 640 mln dolarów.*

Wtorek 13 maja. Jak poinformowała sowiecka agencja TASS liczba ofiar śmiertelnych po wypadku w Czernobylu wzrosła do sześciu, ciężko rannych natomiast do trzydziestu sześciu. ZSSR planuje po dokonaniu koniecznych robót naprawczych ponowne uruchomienie elektrowni w Czernobylu. Mleko od krów karmionych skażoną trawą w odległości zaledwie 50 kilometrów od miejsca wypadku poddawane jest normalnej przeróbce. Władze sowieckie nie poinformowały o stopniu skażenia żywności z terenów katastrofy. Podkreśla się jedynie, iż woda w Kijowie nie jest namropniowana. Równocześnie jednak zakazano kąpeli w kilku miejscach.

Sroda 14 maja. Jako „głupi i nieodpowiedzialny” określił przewodniczący frakcji SPD Vogel, program partii Zielonych, zmierzający do całkowitej i natychmiastowej rezygnacji z energii atomowej. *By podejmować decyzje, trzeba najpierw wiedzieć, czy są one możliwe i ile będzie to nas kosztowało* - cytuje wypowiedź polityka SPD berliński *Tagesspiegel*. Vogel skrytykował również sowiecką politykę informacyjną po wypadku w Czernobylu.

W trzy tygodnie po katastrofie przywódca ZSSR Gorbaczow po raz pierwszy oficjalnie zajął stanowisko w tej sprawie, w transmitowanym przez sowiecką telewizję przemówieniu w dniu 14 maja. Przy okazji Gorbaczow poinformował o przedłużeniu sowieckiego moratorium dotyczącego prób z bronią jądrową do dnia 6 sierpnia br. Oznajmił również, że strona sowiecka gotowa jest jeszcze w tym roku podjąć rozmowy na temat likwidacji broni atomowej. Jako miejsce spotkania przywódców obu państw (USA i ZSSR) Gorbaczow zaproponował bądź to któreś z państw Europy, bądź Hiro-



szimę - miasto, gdzie 6 sierpnia 1945 roku Amerykanie po raz pierwszy użyli broni jądrowej.

Gorbaczow podał też, że na skutek „wypadku” w Czernobylu spośród 299 osób przebywających w szpitalach, 7 dalszych poniosło śmierć.

Przywódca sowiecki skrytykował jednocześnie, jak to nazwał, „antysowiecką kampanię” rozpętaną na Zachodzie, zwłaszcza zaś w USA i RFN. (*Sueddeutsche Zeitung*, 16. 05).

Zachodniemiecki Bundestag większością głosów na posiedzeniu w dniu 14 maja odrzucił żądanie partii opozycyjnych SPD i Zielonych w sprawie likwidacji na terenie RFN elektrowni atomowych. *W chwili obecnej ważne jest nie to, czy RFN zrezygnuje z pokojowego wykorzystania energii jądrowej - powiedział kanclerz Kohl - lecz to, by wzmocniony został międzynarodowy system bezpieczeństwa nuklearnego.*

Czwartek 15 maja. Jak donosi *Sowieckaja Rossija* ukraińskie służby zdrowia okazały się niewystarczająco wyposażone w leki i sprzęt medyczny, aby zapewnić prawidłowe leczenie ofiar katastrofy. Berliński *Tagesspiegel* podaje za tą gazetą, że ponad 100 tys. osób poddano badaniom kontrolnym, zaznaczając też, że *Sowieckaja Rossija* nie informuje jednak o tym, iż u mieszkańców miasta Gomel położonego w odległości 130 kilometrów od Czernobylu zanotowano pierwsze objawy choroby popromiennej.

Piątek 16 maja. Amerykański specjalista od przeszczepów szpiku kostnego, prof. Robert Gale, przebywający od początku maja w ZSSR (dokonał już 19 transplantacji), wziął udział w konferencji prasowej w Moskwie. Gale poinformował, że nie uda się uniknąć dalszych ofiar śmiertelnych po katastrofie w Czernobylu, gdyż co najmniej 200 osób przeżywało podczas wybuchu w najbardziej zagrożonej strefie, a więc w promieniu 8 kilometrów od reaktora. Wszystkie te osoby otrzymały dawkę promieniowania 100-1000 R, przy czym - jak powiedział Gale - 100 R stanowi poważne zagrożenie dla zdrowia, a 700 R jest dawką śmiertelną.

Minister spraw zagranicznych RFN Genscher oznajmił w dniu wczorajszym, że Zachód powinien zaakceptować propozycje Gorbaczowa w sprawie stworzenia „międzynarodowych mechanizmów”, ułatwiających wymianę doświadczeń i wzajemną pomoc w wypadku katastrofy atomowej. Idea ta zgodna jest z propozycją rządu RFN, który zamierza zorganizować międzynarodową konferencję, poświęconą zagadnieniom bezpieczeństwa przy użytkowaniu energii atomowej. *Ze zdziwieniem i zaskoczeniem - powiedział z kolei rzecznik prasowy rządu RFN, Ost - rząd zachodniemiecki przyjął do wiadomości zarzuty Gorbaczowa przeciw RFN i USA. Wnikają one zapewne z braku dostatecznych informacji na temat stanowiska rządu RFN po wypadku w Czernobylu.* Przypomnił on, iż od czasu katastrofy w Czernobylu RFN wielokrotnie oferowała ZSSR pomoc.

17 maja berliński *Tagesspiegel* doniósł, iż rozpoczęły się już przygotowania organizacyjne do międzynarodowej konferencji, której przedmiotem ma być zapewnienie bezpieczeństwa przy wykorzystywaniu energii atomowej. Już w czwartek, 15 maja kanclerz Kohl wystosował listy z zaproszeniem do rządów 35 państw, które - czy to posiadają, czy budują lub też planują budowę reaktorów atomowych. Terminu konferencji nie podano, jednak jak zapowie-

mo całej rozciągłości formuły „ze względów ekonomicznych” - zdola udowodnić, że został wyrzucony bezprawnie, to i tak nie musi być przywrócony, może otrzymać jedynie odszkodowanie w wysokości swoich zarobków za okres od 2 tygodni do 3 miesięcy.

#### PRZYPISANI DO ETATU

„Doprowadzić do nieopłacalności zmiany pracy” - postulowała II Krajowa Konferencja Delegatów PZPR. I rzeczywiście. Zaostrzono kary za porzucenie pracy: odszkodowanie dla zakładu w wysokości trzymiesięcznych zarobków i najniższa stawka w nowym miejscu pracy. Najniższą stawkę otrzymuje się też w razie rozwiązania umowy z winy pracownika. Zaś po zwolnieniu na własną prośbę nie można dostać większej płacy niż w poprzednim zakładzie. Równie szokujące jest wprowadzenie sankcji karno-administracyjnych wobec dyrektorów, którzy nie będą egzekwować tych przepisów. Za przyznanie wyższego wynagrodzenia nowym pracownikom czy niedochodzenie odszkodowania od porzucających pracę mieliby płacić grzywnę do 50 tysięcy złotych.

Projekt przewiduje też cały pakiet przepisów przejściowych do roku 1990. Po części jest to utrwalenie „szczególnej regulacji prawnej”: utrudnienie pracownikowi zwolnienia się z zakładu przez możliwość przedłużenia okresu wypowiedzenia do 9 miesięcy, obowiązkowe pośrednictwo pracy. Nowością jest zasada przyznawania dodatku stażowego wyłącznie za pracę w jednym zakładzie pracy, choć na szczęście nie dotyczy to dodatków już wypłaconych.

Oczywiście mnożenie kar i ograniczeń nie zmniejszy dyscypliny pracy ani nie zmniejszy fluktuacji. Jest to klasyczne leczenie objawowe, gdy przyczyną tkwią głęboko w PRL-owskim systemie gospodarczym i atmosferze społecznej. Nowe przepisy, tak jak większość obowiązujących już sankcji tego typu, będą powszechnie omijane, a więc spowodują głównie jeszcze większy bałagan i demoralizację.

\* \* \*

Ogromna większość antyrobotniczych pomysłów nowego Kodeksu Pracy zgłoszona została przez działki organizacji partyjnych, które w niezliczonych dyskusjach nad „doskonaleniem” i „umacnianiem” żądały: wzmocnić, zaostrzyć, ukrócić. Wśród ich propozycji było też zlikwidowanie limitu godzin nadliczbo-

wych. Okazało się to zbędne, wystarczyło usankcjonowanie w kodeksie zakładowych zespołów gospodarczych. Odrzucono natomiast wniosek Ligi Kobiet o zniesieniu nocnej pracy kobiet i Płockiego Towarzystwa Naukowego o wprowadzenie do KP zasady, że Państwowa Inspekcja Sanitarna ma prawo zatrzymać produkcję, gdy zagrożone jest życie lub zdrowie pracowników.

Projekt przygotowywała komisja pod przewodnictwem ministra pracy St. Gębali, jego zastępcami byli L. Brojanowski z OPZZ i prof. Z. Salwa z UW, po 13 XII 1981 szef komisji d/s związków zawodowych przy Radzie Państwa. Większość członków, powołanych imiennie przez min. Gębale, stanowili urzędnicy ministerstw i neozwiązkowcy. Przedstawiciele nauk prawnych, wszyscy zresztą partyjni, byli w wyraznej mniejszości. W tej chwili projekt jest rozpatrywany przez Radę Ministrów.

(„Tygodnik Mazowsze”, nr 162, 13 III 1986)

#### CUKIER Z... CUKRU

Niektóre szczenińskie cukrownie zostały niedawno przygotowane do osobiłwej kampanii. Przystawiono linie technologiczne, przeszkolono załogi, by jak najlepiej produkować cukier z cukru. Za surowiec służył bowiem żółty cukier trzcinowy, przywożony polskimi statkami z Nikaragui. Po przerobieniu, cukier – już biały – wracał znów pod polską banderą do Nikaragui, by ta bratnia i walcząca republika mogła go przyswoić sprzedać. Cała ta akcja jakoś jednak kulata i została zaprzestana. Ile to kosztowało i kto za to zapłacił?  
(„bis”, nr 2(57), luty 1986)

#### IRENA RASIŃSKA NIE ŻYJE

IRENA RASIŃSKA-GMEREK, z domu Rozesańska urodziła się 24. 09. 1930 roku w Łomży. Zmarła 30. 03. 1986 roku w Warszawie, w pierwszy dzień Wielkanocy. Pochowana została 4 kwietnia na Cmentarzu Wojskim.

Oto kilka szczegółów z jej życia:

W 1948 roku Irena podjęła pierwszą pracę w życiu – została maszynistką w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, w departamencie płk. Różańskiego. Kiedy po raz pierwszy na korytarzu ujrzała zmasakrowanego zakrawionego więźnia, doznała szoku. Nie pomogły perswazyje przełożonych i argumenty o wymogach walki kla-

dział rzecznik rządu RFN, Ost, powinna ona odbyć się możliwie w jak najbliższym czasie.

Również Austria planuje demontaż reaktora atomowego. Nigdy nie wykorzystywany, jedyny w Austrii reaktor atomowy w Zwentendorfie, zostanie zdemontowany, poinformował kanclerz Sinowatz, podkreślając, że decyzję tę podjęto po katastrofie atomowej w Czernobylu. Zgodnie bowiem z wynikami referendum reaktor w Zwentendorfie (30 km na zachód od Wiednia) nie został nigdy uruchomiony, jednakże w pełni nadaje się do użytkowania. Utrzymywano go przez cały czas w stanie gotowości, co obciążało budżet państwa roczną kwotą w wysokości 8, 7-13 mln marek zachodniemieckich.

Jak doniosła agencja TASS w okolicy zniszczonego reaktora atomowego w Czernobylu pracuje obecnie przy likwidowaniu szkód 50 osób, w tym trzy kobiety. Jednocześnie TASS poinformował, że trzy odpowiednio zabezpieczone i wyposażone osoby zgłosiły się dobrowolnie do wykonania niebezpiecznych prac podwodnych w samym reaktorze. Prace przebiec miały zgodnie z planem.

Niedziela 18 maja. „Energia jądrowa” – pisze komentator dziennika *Tagespiegel* – „należy do głównych elementów nowej strategii, dzięki której Gorbaczow postanowił wyrwać ZSSR ze stanu letargu i stagnacji”. Mimo pewnych kroków podjętych już przez Breżniewa „prawdziwego rozmachu” prac nad rozwojem energii nuklearnej w ZSSR nadał XXVIII zjazd KPZS w lutym i marcu br. Zarówno w uchwale o „polityce gospodarczej partii” jak i w dokumencie pt. „Główne kierunki rozwoju gospodarczo-społecznego w ZSSR na lata 1986-90 oraz do roku 2000” przyznano budowie reaktorów atomowych specjalną rolę. W dokumentach tych mówi się o budowie (lub rozbudowie) kilkudziesięciu ośrodków atomowych na terenie całego ZSSR. Wymienia się m. in. takie miejscowości jak Kalinin, Smoleńsk, Kursk, Bałakowo, Rostow, Gorki, Woroneż, Kostroma, Wołgograd, Krasnodar, przewiduje się budowę dwóch dalszych reaktorów w Czernobylu oraz powstanie nowych ośrodków na terytorium Ukrainy w Równem, Chmielnickach (120 kilometrów od Kijowa), w Odessie, Charkowie i Kaniowie nad Dnieprem. Pierwszy reaktor na terenie Białorusi ma powstać w Mińsku. Również na Litwie planuje się budowę dwóch reaktorów tego samego typu, co w Czernobylu (służących do produkcji plutonu dla celów militarnych) – w Ignalinie i Kaisiadoris. Przewiduje się również podobne inwestycje na terenie Armenii, Gruzji, Baskirii i w rejonie południowego Urалу oraz w Permie i Czelabińsku.

Nic nie wskazuje – pisze *Tagespiegel* – by obecnie Moskwa planowała zaniechanie tych inwestycji.

Kandydat na kanclerza z ramienia SPD, premier Nadrenii-Westfali, Rau zażądał – w związku z katastrofą w Czernobylu – kontroli wszystkich reaktorów atomowych na terenie Niemiec Zachodnich. „Po kontroli” – powiedział Rau – „będzie można zdecydować, gdzie należy przedsięwziąć szczególne środki bezpieczeństwa. Jestem za podejmowaniem rozważnych decyzji, ale rozważania nie może oznaczać opieszałości”. Rau wysunął żądanie powołania komisji złożonej z przedstawicieli Bundestagu oraz parlamentów wszystkich krajów związkowych RFN, która oceniłaby „rzeczywisty stan bezpieczeństwa i zagrożenia”.

Wtorek 20 maja. Amerykański specjalista od przeszczerpów szpiku kostnego, prof. R. Gale, który przez dwa tygodnie wraz

z grupą amerykańskich i izraelskich lekarzy przebywał w Moskwie, dokonując transplantacji szpiku u najciężej poszkodowanych ofiar katastrofy w Czernobylu, w sobotę 16 maja, po powrocie do USA udzielił kilku wywiadów. W porównaniu z konferencją prasową w Moskwie w ub. tygodniu, powściągliwy ton wypowiedzi amerykańskiego uczonego uległ zmianie. Zamiast bowiem mówić „iz należy się liczyć z dalszymi ofiarami”, prof. Gale powiedział obecnie, że „co najmniej 50, a najprawdopodobniej 100 tys. osób poniesie w przyszłości śmierć na skutek katastrofy”.

Sroda 21 maja. Planem „początku końca” nazwali dziennikarze najnowszy dokument zachodniemieckiej partii SPD (*Die Welt*, 21. 05), dotyczący zasad stopniowego wycofywania się RFN z przemysłu nuklearnego. Plan ten ma zostać wprowadzony w życie, jeśli SPD wygra najbliższe wybory do Bundestagu. Również poszczególne kraje związkowe, w których SPD uzyska większość w wyborach do parlamentów krajowych mają się stopniowo wycofywać z programów wykorzystania energii atomowej.

Czwartek 22 maja. *Frankfurter Allgemeine Zeitung* podaje, iż mimo katastrofy w Czernobylu Węgry oficjalnie zadeklarowały chęć dalszej rozbudowy przemysłu korzystającego z energii atomowej. Jak dotąd na Węgrzech działa tylko jeden reaktor (w miejscowości Paks – na południe od Budapesztu), a udział przemysłu nuklearnego w gospodarce węgierskiej jest minimalny.

Dziennik *Die Welt* cytując artykuł z *Prawdy*, podaje, iż z Ukrainy ewakuowano 92 tys. osób. Ewakuacja – jak twierdzi *Prawda* – nie przebiegała sprawnie, za co Moskwa ostro skrytykowała ukraińskie przywództwo partyjne. Wiele ewakuowanych osób rozdzieleno od krewnych i najbliższej rodziny. Ewakuowani nie będą mogli przez rok powrócić do swych stałych miejsc zamieszkania. Władze ZSSR rozpoczęły pracę budowę 10 tys. kwater zimowych. Telewizja sowiecka – jak podaje *Die Welt* – przyznała, iż na ewakuowanych terytoriach doszło do paniki, wiele osób uciekło lub porzuciło pracę.

Podobne informacje przynosi też wtorkowa *Sowieckaja Rossija* (20. 05) – pisze *Die Welt* z 21 maja. Setki mieszkańców Kijowa próbowało wkrótce po katastrofie wykupić bilety i wyjechać z miasta. Na dworc kolejowym musiano zwiększyć ilość kasjerów, by sprostać gwałtownemu naporowi pasażerów. Dworzec wypełnił się ogłuszającym hałasem, jednak – jak poinformował dziennikarza *Sowieckiej Rossiji* kierownik dworca – „situacja nie wymknęła się spod kontroli”. Podobnie ocenili dziennikarze sowieccy ogólną sytuację w Kijowie, twierdząc, że dzięki odpowiednim zarządzeniom udało się opanować panikę, wywołaną plotkami docierającymi mimo porządku zagrańczone rozgłoszenie radiowe. Obecnie mieszkańcy Kijowa rzekomo zwracają niewykorzystane bilety w kasach dworcowych.

Piątek 23 maja. Związek Sowiecki zdecydowany jest kontynuować rozbudowę elektrowni atomowych – poinformował przewodniczący Rady Najwyższej ZSSR, Gromyko. Moskwa potrzebowała aż czterech tygodni, by poinformować, że do katastrofy w Czernobylu doszło w trakcie przeprowadzania w reaktorze tzw. „eksperymentów naukowych”. Informacjami o tych nieznanych dotychczas szczegółach podzielił się z dziennikarzami w Moskwie zastępca przewodniczącego utworzonej w 1983 roku Państwowej

sowej. Wkrótce zaczęła gromadzić własne archiwum sporządzając dodatkowe kopie przepisywanych dokumentów. Zebrana w nich również pokaźna ilość danych o funkcjonariuszach UB, za co później mścił się na niej ze szczególnym okrucieństwem. Aresztowana w 1949 roku została skazana na dożywocie, później karę zmniejszono do 12 lat. W śledztwie i więzieniu bito ją okrutnie i poddawano wymyślnym torturom. Trzykrotnie wsadzono ją na dwie doby, naga, do celi wypełnionej wodą. Podłoga w celi była pochyła: przy drzwiach woda sięgała kostek, w drugim końcu – po szyję. W więzieniu na 11 Listopada spędziła nago noc w celi z wybitym oknem, przy mrozie – 27 stopni. Z więzienia wyszła ze zrujnowanym zdrowiem. Nigdy nie została zrehabilitowana.

Kiedy powstała „Solidarność”, poświęciła się jej od razu z niebywałą pasją i entuzjazmem. Jako delegat „Ceframu” wybierała władze Regionu „Mazowsze”. Od początku stanu wojennego udzielała schronienia i opieki ukrywającym się. Wkrótce zaczęła współpracę z Radiem „Solidarność”. Sądzona w procesie Radia w lutym 1983 r., została skazana (znow przez sąd wojskowy) na 1,5 roku z zawieszeniem. W czasie śledztwa i procesu zachowywała się wspaniale. Każdy z nas może się modlić, żeby w godzinie próby – jeżeli taka nadejdzie – dorównać Jej męstwem i godnością. Kiedy została zmuszona do rezygnacji z pracy w „Ceframie”, w jej pilnowaniu przez tajników kiosku „Ruchu” na Pl. Trzech Krzyży prócz *Życia* i *Ekspresu* można było dostać *Tygodnik Mazowsze* i *CDN*. „Solidarności” i ludziom przesładowanym pozostała najwerniejsza z wiernych, do ostatniej chwili życia.

(„Przebieg Władomości Agencji”, nr 15, 13 IV 1986)

WALKA O UWOLNIENIE  
WŁADYSEŁAWA FRASYNIUKA  
TRWA

Coraz szersze kręgi zatacza akcja na rzecz uwolnienia Władki i coraz więcej angażuje osób. Wierząc, że k a d y z nas zechce dołożyć swą cząstkę do wspólnego wysiłku, przypominamy zaproponowane przez RKS działania na najbliższy okres:

#### K W I E C I E Ń

1. W każdą środę nie kupujemy prasy reżymowej (dotyczy to również maja), a zaoszczędzone w ten sposób pieniądze przeznaczamy na FPR.

2. W czwartek, 24 kwietnia wzywamy wszystkich do manifestacyjnego niekorzystania ze środków komunikacji miejskiej (tramwaje i autobusy MPK) w godz. 14.00 - 16.00. APELUJEMY, aby w tym dniu:

- przyjść do pracy bez samochodów,
- tam, gdzie jest ruchomy czas pracy, przyjść do pracy na tyle wcześniej, by móc ją opuścić już o 14.00,
- by członkowie „Solidarności” zachęcali swych przyjaciół i znajomych do udziału, a ludzi niepracujących do wyjścia na spacer chodnikami od 14.00 - 16.00.

PAMIĘTAMY - 24 KWIETNIA - BOJKOT KOMUNIKACJI (14.00 - 16.00)  
M A J

1. Ogłaszamy maj miesiącem bezalkoholowym. W maju nie pijemy i nie kupujemy alkoholu, przeznaczając 20 % zaoszczędzonych pieniędzy na FPR.

2. 2. 05. - jak każdy 2-gi dzień miesiąca - DZIEŃ SOLIDARNOŚCI z Władysławem Frasyniukiem. W dniu tym przeznaczamy 50 % dziennego zarobku na FPR. Uczestniczymy w mszach św. i nabożeństwach w intencji uwolnienia Władysława Frasyniuka i innych więźniów politycznych. Wysyłamy do niego i Jego rodziny listy solidaryzujące się.

3. W dniu 1. 05. wzywamy do całkowitego bojkotu czerwonego pochodu oraz wszelkich imprez rozrywkowych.

4. 3 Maja - Nasze Święto Narodowe. W tym dniu wzywamy wszystkich do udziału w wiecu pod hasłami: UWOLNIĆ WŁADYSŁAWA FRASYNIUKA! UWOLNIĆ POLITYCZNYCH! Miejsce zbiórki - plac przed Halą Ludową koło Iglicy (park Szczytnicki). Początek wiecu - godzina 15.00.

Przypominamy również, że jest to lista otwarta, gdyż jak czytamy w oświadczeniu RKS „...Każde inne, dodatkowe działanie w Jego obronie jest nie tylko możliwe, ale wręcz pożądane...”. Włączmy się więc w akcje pisania na murach i akcje rozrzucania ulotek. Pod hasłami uwolnienia Władysława Frasyniuka i innych więźniów politycznych pójmy w niezależnym pochodzie 1-majowym, który organizuje „Solidarność Walcząca”. Nie koliduje to z bojkotem pochodu reżymowego i towarzyszących mu imprez rozrywkowych.

Pamiętajmy też o trwającej akcji deklarowania części odsiedzenia za Władka części Jego kary

Komisji Nadzoru Nuklearnego, Sidorenko - pisze *Frankfurter Allgemeine Zeitung*.

Jak podała Moskiewska *Prawda* ZSSR wypłacił osobom ewakuowanym z terenów wokół Czernobylu łączne odszkodowanie o kwocie przekraczającej wiele milionów rubli - każda osoba otrzymała miała odszkodowanie w wysokości 200 rubli.

Wicepremier Siłajew przyznał natomiast, że wyposażenie techniczne służb walczących ze skutkami katastrofy było niewystarczające - informuje berliński *Tagesspiegel*.

(pierwsze deklaracje zaczynają już napływać do RKS-u). Dla przypomnienia przytaczamy raz jeszcze wzorcowy tekst deklaracji:

Minister Sprawiedliwości PRL

Odpsdy do:

1. Kuria Metropolitalna we W-wiu
2. RKS NSZZ „Solidarność”

Ja niżej podpisany, uznając wyrok sądowy wydany na Władysława Frasyniuka za całkowicie nieuzasadniony, za sprzeczny z elementarnym poczuciem sprawiedliwości, uznając Władysława Frasyniuka za niewskazany reprezentanta ludzi pracy Dolnego Śląska - wyrażam chęć odbycia kary więzienia w zadeklarowanym poniżej wymiarze w zamian za zmniejszenie okresu pobytu Władysława Frasyniuka w więzieniu o taką samą ilość dni.

Proszę o wskazanie miejsca i terminu odbycia przez mnie kary zastępczej.

(„Z dnia na dzień”, nr 13 (402), 14-20. 04. 1986)

### Kraj w prasie zachodniej



### PO CZERNOBYLU

„Na oburzenie było i tak za późno” - pisze w dzienniku *Tagesspiegel* (13. 05.) jego warszawski korespondent Gert Baumgarten o pol-

skich reakcjach po katastrofie w Czernobylu. „Radioaktywna chmura była - już 2 maja - dla bardzo wielu Polaków jedynie tematem dowcipów pod adresem Związku Sowieckiego. Wielu Polaków jest bowiem zdania, iż ich kraj i tak spotykał się nieszczęściami” - sądzi dalej Baumgarten wspominając kryzys gospodarczy roku 1980, rozwiązanie „Solidarności” i wreszcie zadłużenia na Zachodzie, wynoszące aktualnie ponad 31 miliardów dolarów.

W uspokojeniu społeczeństwa dużą rolę odegrało zdaniem Baumgartena to, iż 1 maja po południu w Warszawskim Centrum Prasowym dla Dziennikarzy Zagranicznych polscy naukowcy zapewnili o nieszkodliwości występującego promieniowania. Urban powiedział natomiast, iż koszty, jakie poniesiała Polska w związku z katastrofą nie są wysokie. Chodzi tu o preparat jodu, który rozdano 10 milionom dzieci, jak o tymczasowo wycofanie ze sprzedaży dużej ilości mleka, które jednak przeznaczono do dalszej przeróbki.

„Świeżego mleka” - pisze Baumgarten - „nie można więc teraz prawie w ogóle kupić. W najgorszej sytuacji znajdują się natomiast prywatni ogrodnicy, zwani również „zieloną inteligencją”. Sałata i szpinak nie znajdują bowiem nabywców, mimo informacji, iż pochodzą ze szklarni”.

### MLEKO DLA POLSKI

Jak informuje berliński *Tagesspiegel* (14. 05.), kraje Wspólnoty Europejskiej zdecydowały o natychmiastowym wyśtaniu do Polski 370 ton mleka w proszku. Przesyłka ta przeznaczona jest dla pozabawionych mleka po wypadku na Ukrainie polskich dzieci.

### POLSKA ZNOSI OGRANICZENIA WYPASU KRÓW

Rząd PRL zniósł zakaz wypasu krow mlecznych oraz zakaz spożywania warzyw liściastych - informuje



WROCLAW: „Czy atomowa śmierć ze Wschodu jest inna?”

## Czernobyl w prasie podziemnej

### W ZWIĄZKU Z KATASTROFĄ W CZERNOBYLU

Informacja o wybuchu w elektrowni atomowej w Czernobylu wywołała w Polsce uczucie ogromnego zagrożenia, tym bardziej, że została ona podana dopiero wówczas, gdy radioaktywna chmura przeszła już nad krajem, a skażenie wykryto w Szwecji.

Niedopuszczalny był także sposób przekazywania danych o stopniu skażenia. W powodzi liczb i fachowych terminów brakowało podstawowych informacji, jakie obszary są aktualnie objęte wzmogoną radiacją. Brak było również szybkich i jednoznacznych zaleceń ochronnych przed skażeniami, zwłaszcza w stosunku do dzieci i młodzieży. W sytuacji, w której rzecznik prasowy rządu w wielu sprawach kłamał w sposób oczywisty, społeczeństwo nie mogło mieć zaufania do rządowych, niesprawdzanych przez nikogo informacji. Rozgoryczenie wywołuje również aspekt międzynarodowy całej sprawy, ukazujący niesamodzielność polskiego rządu i zależność Polski od ZSSR. W tej sytuacji oskarżenia kierowane przez rząd PRL pod adresem polskojęzycznych radiostacji na Zachodzie pełnią rolę zasłony dymnej ukrywającej fakt, że właśnie z nich społeczeństwo polskie dowiedziało się o wybuchu w Czernobylu i wynikającym z niego zagrożeniu. Nagonka na nie jest więc zemstą za łamanie monopolu informacyjnego.

na swych łamach *Sueddeutsche Zeitung* (16. 05.). Wysokość napromieniowania wody i powietrza utrzymuje się obecnie na tym samym poziomie, co przed katastrofą atomową na Ukrainie, poinformowała specjalna komisja rządowa. Jakiegokolwiek informacji z innych źródeł są „niekompetentne”, a „ich publikowanie kłóci się z dobrze pojętym interesem kraju i obywateli”. Minister zdrowia zapewnił też kobiety ciężarne, że przerywanie ciąży nie jest konieczne, ponieważ podwyższone promieniowanie nie zaskodziło płodowi.

### PRL KONTYNUUJE BUDOWĘ ELEKTROWNI ATOMOWEJ

Niezrażona katastrofą w Czernobylu PRL nadal realizuje program budowy reaktorów atomowych. Rzecznik prasowy rządu Urban, poinformował 15 maja, — cytujemy za berlińskim *Tagesspiegel* — że nie przewiduje się „żadnych korekt dotychczasowych planów” wykorzystania energii atomowej. Urban zapewnił też, że pierwsza polska elektrownia atomowa w Żarnowcu pod Gdańskiem, która powstaje przy udziale specjalistów sowieckich, będzie odpowiadać światowym normom bezpieczeństwa.

Również Czechosłowacja zapewniła ponownie, iż nie zrezygnuje z wykorzystywania energii jądrowej.

### JAWORSKI SKAZANY

Był zastępca przewodniczącego Zarządu NSZZ „Solidarność” regionu Mazowsze, Seweryn Jaworski skazany został na karę dwóch lat więzienia za „organizowanie nielegalnej akcji protestacyjnej”. (*Tagesspiegel*, 16. 05). Sądzeni w tym samym procesie trzej inni oskarżeni — uczeń Szymaszek i student Myska — otrzymali kary roku i ośmiu miesięcy, więzienia, robotnik Łapiński — półtora roku.

### BIAŁYSTOK: PETYCJA W SPRAWIE ZANIECHANIA BUDOWY ELEKTROWNI ATOMOWEJ

Prawie trzy tysiące osób, w tym ponad czterystu lekarzy podpisało w Białymstoku petycję do sejmu z żądaniem zaniechania budowy pierwszej polskiej elektrowni atomowej w Żarnowcu koło Gdańska. Akcją zbierania podpisów zorganizowała Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” w Białymstoku w dniach od 8 do 13 maja. W petycji czytamy m. in., że stosowana w Polsce „technika atomowa nie daje żąd-

nych gwarancji bezpieczeństwa".  
(*Tagesspiegel* 17. 05.)

#### ŁAMANIE PRAW CZŁOWIEKA W POLSCE

Przewodniczący Niemieckiego Związku Młodzieży Śląskiej, Koschyk, wystąpił 16 maja w Bonn z żądaniem, by rząd RFN zaprotestował przeciw „permanentnemu łamaniu praw człowieka w Polsce. Polska znów zastrzyża kurs przeciw Niemcom” – powiedział Koschyk – „i nie nie wskazuje na to, by PRL zamierzała zmienić represyjny stosunek do Niemców zamieszkujących Śląsk i inne tereny Niemiec Wschodnich (podkr. red.)”, oraz by zapewnić niemieckiej mniejszości narodowej prawa człowieka i podstawowe wolności”. Koschyk zaapelował do rządu RFN o zwiększenie czujności i nie dawanie wiary oficjalnym wypowiedziom polskiej strony rządowej, takim na przykład, jak podczas ostatniej wizyty Ministra Spraw Zagranicznych PRL w Bonn. „Należy przestrzec rząd RFN, odpowiedzialnych polityków i opinię publiczną przed podobną nainwością”.

#### POLSKA PROTESTUJE PRZECIW ZAKAZOWI EKSPORTU ŻYWNOSCI

Minister Handlu Zagranicznego PRL, Wójcik określił wprowadzony przez kraje EWG po katastrofie w Czernobylu zakaz sprowadzania żywności z krajów Europy Wschodniej, jako „dyskryminację”. Wójcik zaapelował też o cofnięcie restrykcji, z uwagi na – „nieszkodliwą dla zdrowia ludzkiego wysokość promieniowania radioaktywnego w Polsce”. (*Tagesspiegel*, 18. 05).

#### POLSKA W CZERNOBYLSKICH OPARACH

Tak zatytułowała swoją relację z Polski *Neue Zuercher Zeitung* z 14 maja. Szwajcarski korespondent przedstawił sytuację w Polsce opisując zagrożenia występujące w północno-wschodnich regionach kraju, podał też wiadomość o powołaniu komisji rządowej oraz o środkach, jakie podjęto w celu zminimalizowania skutków katastrofy. „Mimo działań mających na celu utrzymanie spokoju, Polaków ogarnęła psychoza strachu. I tak na przykład z niedzielnej audycji radiowej wynika, iż wcale nie ma pewności, czy woda bieżąca nadaje się do picia, czy też nie? Krąży śmiech, że została zatruta woda

Wybuch w Czernobylu zwrócił uwagę na zagrożenia ochrony środowiska. Nigdy jeszcze tak wyraźnie nie okazało się, jak bardzo wiąże się one z problemami wolności organizacji i swobody informacji. Do sierpnia 1980 dane o zanieczyszczeniu środowiska objęte były całkowitym zapisem cenzury. W wyniku robotniczych strajków nastąpiły pewne zmiany. W prasie pojawiły się ukrywane dotychczas informacje, powstały też niezależne ośrodki ekologiczne. W oparciu o ruch związkowy, przede wszystkim NSZZ „Solidarność” rozpoczęły one działania zmierzające do poprawy sytuacji. Obecnie istniejący ruch ekologiczny, pozbawiony oparcia w niezależnych związkach zawodowych i możliwości odwoływania się do opinii publicznej, ma niewielki wpływ na decyzje rządowe oraz minimalne możliwości ograniczenia niszczących działań przemysłu.

Niekiedy ekolodzy podają w prasie oficjalnej wiadomości o zanieczyszczeniach. Z tych publikacji oraz artykułów i informacji w prasie niecenzurowanej wyłania się obraz przerażający. Pod względem zanieczyszczenia powietrza Polska znalazła się na pierwszym miejscu na świecie. Przekroczone jest progowe zanieczyszczenie lasów. Zapylenie gazami, pyłami, związkami chemicznymi wielokrotnie przekracza dopuszczalne normy. Kurczą się zasoby czystej wody – rzeki i jeziora zanieczyszczone są chlorkami, siarczanami i metalami ciężkimi. Jedynie 1% wód należy do I klasy czystości (przed 5 laty wód takich było jeszcze 10%); 49% długości rzek jest poza wszelkimi klasyfikacjami. Skazone są gleby. Wiele produktów rolnych nie odpowiada wymogom sanitarnym. Już dziś w Zagłębiu Miedziowym nie można prowadzić gospodarki rolnej i hodowlanej. W najbliższym czasie skażenie takie objmie cały obszar województwa katowickiego. Nieprzemysłane inwestycje przemysłowe powodują zanieczyszczenie nielicznych dziś w pełni czystych obszarów. Ponad 35% ludności PRL żyje na terenach, gdzie zatrucie przekracza dopuszczalne normy. Brak jest środków na oczyszczalnie ścieków i urządzenia filtrujące. Kary za degradację środowiska są zdumiewająco łagodne, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę, że żyjemy w kraju, w którym przeciętna wyroków sądowych jest najwyższa w Europie. Za wskaźniki produkcji płacą swym zdrowiem wszyscy mieszkańcy Polski. Ludzie są systematycznie zatruci w pracy, na ulicy, w miejscu zamieszkania i na urlopie. Budowana obecnie elektrownia atomowa w Żarnowcu oparta jest na technologii sowieckiej. Nie wiemy, jakie środki bezpieczeństwa zostały tam podjęte i czy nie grozi nam katastrofa o nieobliczalnych następstwach.

Tragiczna sytuacja ekologiczna w Polsce jest następstwem doktrynalnego forsowania rozwoju przemysłu ciężkiego i surowcowego. Również z doktryny wynikają dążenia władz do likwidacji wszelkich niezależnych organizacji społecznych i do zapewnienia sobie monopolu informacyjnego. Poprawa może nastąpić jedynie w wyniku zasadniczych zmian w systemie polityczno-gospodarczym. Tylko zorganizowany nacisk i społeczna aktywność wyrażająca się w tworzeniu niezależnych instytucji będzie mogła zmusić władze do zaniechania obecnej polityki.  
13 maja 1986 r.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna  
NSZZ „Solidarność”

Zbigniew Bujak (region Mazowsze)  
Jan Andrzej Górny (region Śląsko-Dąbrowski)  
Marek Muszyński (region Dolny Śląsk)  
oraz przedstawiciele regionów Gdańsk i Małopolska



## NIE MA PODSTAW DO NIEPOKOJU?

Czego mógł się dowiedzieć mieszkaniec Krakowa telefonując w dniach 30.04-4.05 do różnych instytucji, które powinny mieć informacje o stopniu zagrożenia?

Środa 30 kwietnia. Rzecznik prasowy Urzędu Miasta – nic nie wie, odsyła do Wydziału Ochrony Środowiska. Tam też nic nie wiedzą, odsyłają do Ośrodka Badań Kontroli Środowiska, który zajmuje się specjalnie problemem skażenia. Ośrodek nie udziela żadnych informacji, odsyła do Sanepidu.

Sanepid: Rutynowo pomiaru promieniowania dokonujemy raz na dobę, obecnie co 4 godziny; podwyższenie tła zauważono wczoraj wieczorem, tło przekroczone 2-3 razy, co mieści się w polskich normach.

IMGW: Nie prowadzimy pomiarów.

Komenda garnizonu – oficer dyżurny: Nie wolno mi informować o naszych wynikach, ale nie ma podstaw do niepokoju.

Wojskowy Instytut Higieny i Epidemiologii – nikt nie podnosi słuchawki.

Czwartek 1 maja. Sanepid: Skażenie atmosfery było maksymalne w środę po południu, teraz spada. Nie podają żadnych danych liczbowych, odsyłają do lekarza wojewódzkiego.

Lekarz wojewódzki: Nastąpiła stabilizacja, powietrze jest w porządku, woda dwukrotnie przekracza stan normalny, ale po przegotowaniu skażenie spada o połowę (informacja absurdalna nawet dla laika), gleba jest skażona. Lepiej nie wychodzić z domu, nie pić wody i zażyć jod.

Niedziela 4 maja. Lekarz wojewódzki: Dzieci chyba można puszczać na dwór, byle nie do piaskownicy, niech pan dzwoni do Sanepidu, oni wiedzą więcej.

Sanepid: Powietrze i woda w porządku, lepiej uważać z glebą – nie wiemy, na ile jest skażona. Możemy podać skażenie powietrza w naszych jednostkach: tło wynosi 0,02, w środę doszło do 0,055, w sobotę spadło do 0,04. Wyjątkowo podam panu dane dla mleka: norma wynosi 1.000 jednostek, obecnie jest 50-100, tym niemniej zalecamy, aby go nie używać. Nie znamy składu izotopowego opadu radioaktywnego, bo tego nie mierzymy.

## ZAMIAST PŁYNU LUGOLA

W Kijowie po katastrofie cofnięto ograniczenia w sprzedaży alkoholu wprowadzone w ZSSR przez Gorbaczowa (zakaz podawania w lokalach, możliwość zakupu tylko w wydzielonych sklepach). Spirytus – normalnie niedostępny w wolnej sprzedaży – wydawany jest bezpłatnie na każde dziecko („w celu przecierania skóry”). Mieszkańcy Kijowa otrzymują pigułki, jednak nie podano im nazwy leku. Do miasta przybyło sporo „przesiedleńców” z okolicznych miejscowości – ludzie wystraszonych nie tym, że zostali napromieniowani, lecz tym, że zostaną wywiezieni gdzieś dalej.

## RÓWNIESI PILI PIERWSI

Już z poniedziałku na wtorek (28/29 kwietnia), karetki pogotowia rozwoziły po Warszawie płyn Lugola do mieszkań nomenklatury. Własną akcją prowadziła milicja i SB. Tej samej nocy wydawano go także w warszawskiej TV.

W środę 30 kwietnia przed przychodniami przez wiele godzin stały kolejki w oczekiwaniu na ten preparat. Również w niektórych

w Wiśle, podobne problemy pojawiły się, jeśli chodzi o warzywa. Reportery donoszą, że na targach potestają niesprzedane góry sałaty, rzodkiewek, kalafioru, szczyptolity i rabarbaru. Początkowo lekarze zapewniali słuchaczy, że już wkrótce można znowu będzie pić mleko bez uszczerbku dla zdrowia. Jednakże potem oficjalnie zakazano spożywania mleka.

W Warszawie rozpoczęto rozprowadzanie mleka w proszku pochodzącego z amerykańskich darów. Akcją pomocy Polsce rozpoczął w USA były doradca d/s bezpieczeństwa prezydenta Cartera, prof. Zbigniew Brzeziński. Podobną akcję charytatywną podjął też zachodniemiecki „Caritas”. Działania te stały się podstawą oskarżeń ze strony rządu PRL, obwiniającego Zachód o podsyćanie paniki. Nieszczęście, jakim był Czernobyl, miało też skutki polityczne. W Polsce dał się zauważyć wyraźny wzrost nastrojów antysowieckich. Rolnicy i prywatni handlarze warzyw, dotknięci zachodnim zakazem eksportu, zaczynają dopominać się odszkodowań. W wywiadzie udzielonym BBC, szef sowieckiego Instytutu Amerykańskiego, Arbatow, powiedział w związku z tym, że jeśli Polska wystąpi o odszkodowanie, sprawa ta zostanie przez Moskwę gruntownie rozpatrzona. Wątpiąc jednakże należy, by reżym Jaruzelskiego zdecydował się na podjęcie tego typu kroków. Odrębnym problemem okazał się rozpoczynający się w Kijowie kolarski „Wysięg Pokoju”. W Polsce sądzono, iż wzorem państw zachodnich, należy wycofać ekipę PRL z wysięgu. Drużyna polska pojechała jednak do stolicy Ukrainy, chociaż w ostabionym składzie, gdyż najlepszy polski zawodnik, Mierzejewski, nie wziął udziału w wysięgu.

## POLSKA NIEZADOWOLONA Z AMERYKAŃSKIEJ POMOCY

Oferta pomocy USA dla Polski – nadzwyczajna dostawa 50 tys. ton mleka w proszku – nie została w PRL przyjęta zbyt przychylnie. 13 maja rzecznik rządu Urban – jak informuje zachodniobermberski TAZ – podczas konferencji prasowej powiedział m. in.: „Oferta miała być gestem przyjaźni. Została jednak tak zatruta nieprzyjaźnią, jak mleko polskich krów jodem”. Urban skrytykował ofiarodawców – amerykańskich senatorów, którzy życzyli sobie, by mleko rozprowadziły w Polsce organizacje prywatne. „Polska przyjmie dostawę mleka” – powiedział Urban – „gdyż Amerykanie i tak nie po-

trzebują mleka w proszku". Jednocześnie zaś Urban poinformował o niecodziennych krokach, które w podzięce za dar amerykański podjęmie Polska. „Z ogromnym wzburzeniem przyjęto w Polsce wiadomość o tysiącach bezdomnych nocujących na ulicach Nowego Jorku. Rząd w Warszawie powodowany humanitaryzmem, podjął więc decyzję przekazania im 5 tys. kocy i śpiworów. Rząd PRL domaga się jednak, by dar ów został rozdzielony między potrzebujących za pośrednictwem prywatnych organizacji”.

#### ROZCZAROWANIE POLITYKĄ GORBACZOWA

W korespondencji własnej z Polski szwajcarski dziennik *Neue Zuercher Zeitung* (17. 05) donosi, iż w kręgach rządowych w Polsce niezbyt pozytywnie ocenia się zachowanie Gorbaczowa po katastrofie w Czernobyli. „Opinia publiczna” – pisze dalej szwajcarski korespondent – „zajmuje się jednak bardziej skutkami katastrofy niż zachowaniem I sekretarza KPZS”. Wiele krajów, w tym USA, RFN, Austria i Szwajcaria pospieszyły z pomocą najbardziej poszkodowanym mieszkańcom Polski – kobietom ciężarnym i dzieciom. „Rozdział darów z Zachodu spoczywa w rękach Episkopatu, a ściślej leży w gestii biskupa Domina z Katowic. Wprowadził on we wszystkich diecezjach system ksiąg dystrybucyjnych, umożliwiającą jak najsprawniejszy rozdział pomocy charytatywnej. Biskup wyraził swą wdzięczność rządowi USA i RFN, życząc im jednocześnie, by ich społeczeństw nie spotkało nigdy takie nieszczęście, jak katastrofa w Czernobyli”.

#### POLSKA WPROWADZA LIBERALNE PRZEPISY

Z dniem 1 lipca br. – jak informuje *TAZ* – wprowadzone zostaną w PRL przepisy ułatwiające współpracę gospodarczą z partnerami z Europy Zachodniej. Umożliwią one osobom prywatnym inicjowanie wspólnych przedsięwzięć gospodarczych z udziałowcami zachodnimi. Polscy eksperci d/s gospodarki poinformowali również, iż zarówno przepisy podatkowe, jak i celne będą dla nowych inwestorów nadzwyczaj liberalne.

#### PRZYJAZD ODWOŁANY

Państwowy Teatr z Saary odwołaną planowaną uprzednio na 13-22

szkołach dzieci czekały do późnych godzin wieczornych. Nauczyciele nie otrzymali instrukcji, że płyn Lugola trzeba podawać rozcieńczony. Zanonotowano więc przypadki szoku uczeniowego, przy czym zabrakło leków antyhistaminowych (*KOS*, nr 94).

#### JEDEN REM W TVP

Gdy nagrywano telewizyjną dyskusję o skażeniu nadaną 30 kwietnia, w reżyserce przez cały czas siedział Urban. Kilkakrotnie przyjmował telefony, w każdym z nich przegrywał nagranie i naradzał się z dyskutantami. Z audycji wycięto: wypowiedź prof. Jaworowskiego, który – w polemice z prof. Bożkową bagatelizującą środki ostrożności – zalecał niewypuszczanie dzieci z domu.

#### SPORT TO ZDROWIE

*Życie Warszawy* poinformowało kibiców kolarstwa, że „nasi debiutanci” mieli trudną podróż do Kijowa, a także źle spali ostatniej nocy przed startem. Obecny Władysław Pokoju – rozczuliła się *Życie Warszawy* – przypomnia pierwszy, w którym też wzięto udział tylko 11 drużyn. Tymczasem z kręgów sportowych docierają informacje, że polscy kolarze odmówili startu, a ostatecznie ulegli (poza Mierzejewskim) zachęceniu obietnicą malucha dla każdego. (*Tygodnik Mazowsze* nr 170, 15 V 86)

czwercia br. gościnne występy w Warszawie. Powodem tej decyzji jest – jak pisze *Sueddeutsche Zeitung* (22. 05) katastrofa w Czernobyli. Występy w PRL zostały odwołane – póki co – bezterminowo.

#### „CZY NAPRAWDĘ WALCZYMY Z ALKOHOLOWIZMEM?”

*Die Welt* z 20 maja pisze o problemie alkoholizmu w Polsce, cytując m. in. artykuł *Słowa Powszechnego* zatytułowany właśnie „Czy naprawdę walczymy z alkoholizmem?”. „Już nie tylko z ulicy lub knajpy lecz we wszystkich dużych i średnich miastach również z miejsca pracy milijony zabiera dziś pijaków do izb wytrzeźwień. I tak w roku ub. w samej tylko Warszawie trafiło do tych instytucji, 200 wysoko postawionych pracowników gospodarki, 63 nauczycieli i 35 dziennikarzy. Ponadto 128 kierowców publicznych środków transportu oraz 137 kierowców komunikacji miejskiej; 121 elektryków i 51 dźwigowców.

Pijaństwo w pracy zagrożone jest sądem, stąd izby wytrzeźwień bezwzględnie informują dyrekcję przedsiębiorstwa. Informacja o pobytku w izbie wytrzeźwień wchodzi też do akt personalnych”.

#### TARGI KSIĄŻKI

W Warszawie otwarte zostały (22. 05.) XXXI Międzynarodowe Targi Książki, w których udział bierze 1.100 wydawnictw z 22 krajów. Warszawskie targi należą – zdaniem *Die Welt* (23. 05) – do największych tego typu imprez na świecie, po targach frankfurckich i moskiewskich.

RFN wystawia swoje książki na 30 stoiskach, będąc w ten sposób potentatem targów. Warszawskie targi koncentrują się przede wszystkim na zagadnieniach nauki przyrodniczych, jak i techniki.

#### JEDYNAK OSKARŻONY

Naczelną prokuraturą wojskową w Warszawie skierowała do sądu warszawskiego okręgu wojskowego akt oskarżenia przeciwko czotowemu działaczowi NSZZ „Solidarność”, Tadeuszowi Jedyńskowskiemu. Zarzuca się mu – jak podaje polska prasa oficjalna – „prowadzenie działań zmierzających do obalenia przemocą konstytucyjnego ustroju Polski”, co zagrożone jest karą do 10 lat więzienia. Jedynek, aresztowany 17 czerwca 1985 roku należał od 1983 roku do ścisłej czołówki podziemnego kierownictwa „Solidarności”. (*Tagespiegel* – 24. 05).

## WYPADKI W ZAKŁADACH CHEMICZNYCH

W czwartek, 22 maja, w fabryce Organika-Benzil w Skarżysku-Kamiennym w następstwie pożaru doszło do wybuchu uwolnionych związków chloru. Chmura związków chloru objęła wkrótce dość znaczną przestrzeń. W wypadku poparzeniu i zatruciu uległo ponad 100 osób – informuje *Tagesspiegel* z 24 maja.

77 osób przebywa w szpitalach, życiu ich jednak nie zagraża niebezpieczeństwo. Jednocześnie podjęto akcję usuwania groźnych dla środowiska, zwłaszcza zaś dla systemu wodnego, skutków wybuchu. Powołana też została Komisja Rządowa, która ustalić ma przyczyny wypadku.

## Kraj w prasie PRL



## CZERNOBYL

Oto fragment komunikatu polskiej komisji rządowej, opublikowany przez *Trybunę Ludu* w wydaniu z dnia 30. 04-1. 05. 1986.

W związku z awarią w czernobylskiej elektrowni jądrowej na północ od Kijowa, nad obszarem północno-wschodnich województw Polski przemieszcza się na dużej wysokości obłok radioaktywny. Na terenie całego kraju prowadzone są systematyczne pomiary poziomu promieniowania. (...)

Na podstawie powyższych pomiarów dokonanych w dniu 29 bm. o godz. 15.00 ustalono, że nastąpiło jedynie podwyższenie stężenia aktywnego jodu w powietrzu. Podwyższenie takie mogłoby być szkodliwe dla zdrowia, gdyby występowało w dłuższym okresie czasu. Jednak wobec jego przejściowego charakteru nie stanowi ono zagrożenia dla zdro-

wia. W ostatnich godzinach stwierdza się spadkową tendencję poziomu stężenia. Nie stwierdzono podwyższenia stężenia innych pierwiastków. Znajdujący się w powietrzu jod może być szkodliwy dla niemowląt i dzieci oraz kobiet ciężarnych. Osiedlając na roślinach, również poprzez mleko, może dostać się do organizmu człowieka. W związku z tym eksperci zalecają niespożywanie aktualnie mleka pochodzącego od krów karmionych paszą zieloną. W tej sprawie komisja rządowa wydała odpowiednio polecenie organizacjom skupu, przetwórstwa i handlu. (...)

Służba zdrowia podjęła niezbędne działania profilaktyczne polegające na podawaniu niemowlętom i dzieciom w województwach północno-wschodnich preparatu jodu (jednorazowo), którego celem jest ochrona organizmu przed wchłonięciem aktywnego jodu. Służba zdrowia dysponuje niezbędnymi środkami dla zrealizowania powyższego zadania. (...)

Podobnie jak tekst, tak i jego paradyksy nie wymagają żadnego komentarza. Bo cóż można komentować, gdy chmura radioaktywna przemieszczająca się nad Polską była jednocześnie szkodliwa i nieszkodliwa. Lub gdy niemal połowę komunikatu zajmują nie – jak można by się spodziewać – rzeczowe informacje o skażeniu i jego skutkach, lecz lista nazwisk i tytułów członków wysokiej rządowej Komisji. I cóż tu wreszcie krytykować, gdy komunikat głosi, iż profilaktycznie podano jod dzieciom w województwach północno-wschodnich, natomiast to samo wydanie *Trybuny* w osobnym komunikacie zapowiada tajemniczą zgoda akcję profilaktyczną w Warszawie.

Jak poinformował główny lekarz wojewódzki dr Edward Wojtarowicz – 30 IV w Warszawie i województwie stołecznym w ramach działań profilaktycznych od godzin rannych podawany będzie dzieciom płyn „Lugo’a”. Akcja ta przeprowadzona zostanie jednorazowo we wszystkich żłobkach, przedszkolach, szkołach i przychodniach (poradniach dla dzieci zdrowych).

Autor powyższej notatki zapomniiał tylko dodać, o co właściwie w niej chodzi i czego dotyczy zapowiadana dla stolicy akcja zapobiegawcza.

## PRAWO ŁASKI

Dnia 3 maja 1986 roku, w 8 dni po katastrofie reaktora atomowego w Czernobylu, *Prawo i Życie* nie odnotowało jeszcze tego wydarzenia.

Zaoferowała natomiast czytelnikom możliwość wglądu w zasady funkcjonowania tak zwanego „prawa łaski”. Red. R. Czemiński przeprowadził na ten temat rozmowę z przewodniczącą Komisji Ułaskawień Rady Państwa – Elżbietą Gacok. Wypowiedzi przewodniczącej stanowią pewne zaskoczenie dla nieobebranego z arkanałami prawa obywatela.

Nawet gdy próba o ułaskawienie wypłyne bezpośrednio do Rady Państwa, zostaje ona przekazana prokuratorowi generalnemu, aby nadał jej bieg zgodny z przepisami kpk. Próbie o ułaskawienie rozpoznaje bowiem najpierw sąd, który wydał wyrok w pierwszej instancji. Pożądane jest przy tym, aby w jego skład wchodził sędziowie i ławnicy, którzy wtedy orzekali. Jeżeli sąd uzna, że nie zachodzą przesłanki uzasadniające zastosowanie prawa łaski, pozostawia próbie bez dalszego biegu.

Prośba o łaskę jest więc w PRL czymś znacznie mniej rozsądnym niż zwykła apelacja. Apelację kieruje się przynajmniej do instancji wyższej, próbie o ułaskawienie do tego samego sądu, co gorsza – do tego samego zespołu ludzi, który uprzednio wydał wyrok skazujący.

## PRZYRODA NAJWYŻSZYM DOBREM

Kolejne Forum Młodego Pokolenia odbyło się jak zwykle w Warszawie w siedzibie Rady Krajowej PRON – doniosła *Trybuna Ludu* z 29. 04. br. Temat: Jak zapobiec dalszej degradacji przyrody, środowiska w którym żyjemy? Minister Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych, prof. Stefan Jarzębski (ten sam, nota bene, który w programie TV poinformował, że palenie tytoniu jest bardziej szkodliwe niż czernobylskie opady radioaktywne) przedstawił problemy ochrony środowiska w ogólnym zarysie, z tym, że nie był to zarys optymistyczny, a później rozpoczęła się żywa i pełna temperamento i kontrowersyjnych tematów dyskusja młodzieżowa. Cztery prelegent i dyskutanci mówili o Czernobylu, gazeta milczy.

## REKORDY DO KSIĘGI GUINNESSA

Stynna księga rekordów Guinnessa mogła ostatnio odnotować kolejny rekord, tym razem nie w dziedzinie picałunku w wannie lub toczenia beczki z piwem, lecz w dziedzinie prawa. Rekord ustanowił minister komunikacji PRL, a w anażach tej szacownej księgi znalazł się on winien jako twórca najkrócej obowiązujące-

go prawa na świecie. Bez wspomnienia o rekordowym aspekcie zagadnienia, doniosła o tym *Trybuna Ludu* z 28. 04. 1986:

Minister komunikacji, po przeprowadzeniu przewidzianych przepisami uzgodnień, wydał 28 stycznia 1986 r. rozporządzenie obejmujące m. in. ograniczenia zasięgu przewozów ładunków przez niezarobkowy transport samochodów. Rozporządzenie zostało opublikowane 14 lutego br., przy czym paragraf 33 określający powyższe ograniczenia nabrał mocy prawnej 14 maja.

Organ PZPR zapomniał jednak poinformować swych czytelników, czego dotyczyły przepisy paragrafu 33. Dodajmy więc dla ścisłości, iż 14 maja br. Minister Komunikacji zabronił prywatnym i spółdzielczym samochodom ciężarowym oddalać się od granic swego województwa na odległość dalszą niż 50 km, całość transportu międzywojewódzkiego przekazania została w gestii PKS-u.

Dopiero po wejściu w życie paragrafu 33 ogłoszono w różnych formach także poprzez środki masowej informacji, szereg krytycznych uwag. Już 18 bm. Rada Ministrów zapoznana się z problemami związanymi z funkcjonowaniem rozporządzenia i przyjęła do wiadomości informację ministra komunikacji o przygotowywaniu nowej nowelizacji rozporządzenia. Po czym okazało się, iż Ministerstwo Komunikacji informuje, że minister komunikacji dokonuje z dniem 29 bm. nowelizacji rozporządzenia z 28 stycznia 1986 r.

Czternaście dni, podczas których nowe prawo funkcjonowało w nieznowelizowanej formie wystarczyło, by sparuszowało jedyny dotychczas sprawnie funkcjonujący rynek, mianowicie dostawy warzyw i owoców.

#### PŁOTKI Z WYŻSZYCH SFER

Dnia 1. 05. br. o godzinie 7.00 Polskie Radio w programie I podało następującą informację:

*Ambasador polski w Londynie Stefan Staniszewski udekorował komandorą z gwiazdą orderu zastęgi Roberta Maxwella, brytyjskiego wydawcę zastruszonego dla naszej kultury i nauki.*

— Robert Maxwell jest prezesem organizacji wydawniczej PERGAMON PRESS.

Od 10 lat polskie wydawnictwa drukują książki R. Maxwella. Jest on członkiem wielu towarzystw naukowych o najwyższej światowej randze wśród nich klubu rzymskiego.

W czasie ostatniego pobytu w Polsce R. Maxwell został przyjęty przez przewodniczącego RP W. Jaruzelskiego. Efektem wielogodzinnych rozmów była książka o generale Jaruzelskim, która w Wielkiej Brytanii ukazała się w serii „Światowi przywódcy”. Wzbudziła bardzo duże zainteresowanie. PERGAMON PRESS przygotowuje wznowienie tej publikacji.

Aż się prosi, żeby powiedzieć, iż miło jest doprawdy, gdy kulturalni ludzie mogą się ze sobą tak pięknie porozumieć, mimo iż — teoretycznie przynajmniej — różnią ich przekonań, a dzieli bariera polityczna.

To co udało się w Anglii, niezbyt się jednak sprawdza w RFN, nad czym ubolewa *Trybuna Ludu* z 24. 04. 1986, w artykule zatytułowanym „Die Welt”: Jej ulubienicy i fantezje”.

Zachodnioniemieckiej skrajnie prawicowej gazety „Die Welt” nie trzeba szerzej prezentować. Jest ona klinicznym przykładem dezinformowania czytelników w RFN lub wręcz fałszowania informacji z państw socjalistycznych. (...)

W ciągu ostatnich dwóch lat — inaczej niż znaczna część prasy RFN — „Die Welt” nie zamieściła ani jednego (!) obiektywnego artykułu o Polsce, ani jednej rzetelnej informacji o stabilizacji ekonomicznej, społecznej i politycznej w PRL.

Publikuje za to notorycznie fałszerstwa, wydumane w bońskej re-

dakcji, pseudoinformacje lub podlane rewizjonistycznym sosem oszczerstwa na nasz kraj. Znamienne, że ochoczo powołuje się przy tym na osoby i grupki reklamowane jako antypaństwowa opozycja w naszym kraju. (...)

Także w wydaniu z 11 kwietnia br. „Die Welt” unuje tak pożądaną w jej redakcji wizję nowych „protestów społecznych” w Polsce, dopatrzuje się zaognienia sporów między Polakami. Kreśli obraz naszego kraju jako gigantycznego zakładu „wielżniów politycznych”, których dolicza się 600. Oczywiście gazeta nie wyjaśnia swym czytelnikom, że są to wielżniowie niekryminalni, którzy odbywają kary nie za swe poglądy polityczne, lecz za działania sprzeczne z prawem i zasadami konstytucyjnymi. (...)

Bogu ducha winni obywatele sądzeni jakoby są masowo w trybie przyspieszonym. Aż 63 % wszystkich wyroków zapada w tym trybie — wylczyta gazeta dodając równie autorytatywnie, że postępowania takie pozabawiają obwinionych rzekomo obrony i apelacji.

Istny horror ta PRL. Tym bardziej, że dodaje „Die Welt”, kraj oparowała inflacja, która w ub. r. osiągnęła 37%. O ile w wypadku rzekomej liczby „wielżniów politycznych” gazeta springerowska potroiła liczbę wielżniów niekryminalnych, to opisując inflację więcej niż podwoiła jej stopę.

Czytelnika niniejszej kroniki zastanowiła winna przede wszystkim informacja na temat inflacji. Bo nikt inny tylko prasa polska podała w początkach bieżącego roku publicznie do wiadomości, (a my to tylko zacytowaliśmy), iż złotówka z roku 1976 warta jest obecnie tylko 16 groszy. Po wydrukowaniu tej informacji miła miejsce jeszcze jedna, wysoka podwyżka cen. Ile więc warta jest złotówka sprzed dziesięciu lat w maju 1986? I jak właściwie oblicza się w Polsce stopę inflacji?

## EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA

### ZSSR SPRZEDAJE WIĘCEJ ŻŁOTA

Jak obliczają eksperci zachodni, w związku z katastrofą reaktora w Czernobylu ZSSR zmuszony będzie do zwiększenia sprzedaży złota o około 100 ton, aby pokryć koszty zwiększonego importu żywności. Jak informuje *Sueddeutsche Zeitung* (16. 05) na giełdzie londyńskiej przewiduje się, że zamiast planowanych 300 ton złota sowieckiego należy się spodziewać 400 ton. Tymczasem ZSSR nie wydobywa rocznie więcej niż 280-300 ton. Oznacza to więc naruszenie zapasów. Świat niekomunistyczny z kolei zamiast spodziewanych 1.251 ton

dostarczy 1.225 ton złota, co spowodowane jest przede wszystkim ciągłymi niepokojami rasowymi w RPA.

### POLSKA PRÓBUJE SPRZEDAĆ WIĘCEJ SREBRA

We wtorek, 20 maja na światowej giełdzie srebra w Zurychu zanotowano znaczny spadek wartości tego kruszca, najniższy — jak podał *Tagespiegel* z 21 maja — od czterech lat (4,89 dolarów USA za uncję), o 7 centów mniej niż w ub. piątek, przy cenie 6,1 dolara USA za uncję jeszcze w grudniu 1985 roku. Przewiduje się dalszy

spadek cen. Obecną produkcję srebra ocenia się na 10 tys. ton rocznie, co jest wydobyciem znacznie przekraczającym zapotrzebowanie przemysłu i jubilerów. Kraje takie jak Polska – pisze dalej *Tagespiegel* – usiłują znacznie zwiększyć produkcję srebra, aby zapewnić sobie dodat-

kowe dewizy. W tej sytuacji nie jest niczym dziwnym, że rynek reaguje obniżką cen. Hossa srebra, taka jak w początku lat 80-tych, kiedy cena uncji srebra dochodziła do 50 dolarów, nie powtórzy się już w tym stuleciu – twierdzą eksperci.

**EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA**

**KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KU**

### „PIRACI” ROMANA POLAŃSKIEGO

7 lat minęło już od premiery ostatniego filmu Romana Polańskiego „Tess”. 8 maja br. Polański wrócił na ekrany, inaugurując swym najnowszym filmem „Piraci” tegoroczny Festiwal Filmowy w Cannes. Jednocześnie projekcję tego filmu rozpoczęło 250 największych kin francuskich. „Nad „Piratami” pracował Polański 10 lat. Stanowczo za długo. Film kosztował 30 mln dolarów. Stanowczo za dużo.” – poinformował swych czytelników hamburski tygodnik *Der Spiegel* (12. 05).

„Film sprawa nie tylko zawód, lecz co gorsza – pozostawia poczucie nonsensu. Piękna i czarująca jest jedynie główna bohaterka filmu – XVII-wieczna karawela hiszpańskich królów o nazwie „Neptun.” Ta – wg. tygodnika *Der Spiegel* – „wielka zabawka”, dokładna kopia autentycznego galeonu, kosztowała 8 mln dolarów. Podczas festiwalu „Neptun” stał w porcie w Cannes, budząc powszechne zainteresowanie i podziw. Większy niż zdołał zyskać sobie sam film. Dwie godziny „huku, wrasku i rzezi” – tak ocenił „Piratów” *Der Spiegel*. Sam Polański powiedział o swym najnowszym filmie, iż miał on być „eklektyczną parodią” wszystkich filmów o piratach, jakie dotychczas nakręcono. „Szkoła tylko, że nieciekawą” – dodaje zachodniemiecki recenzent. „Gdy nakręca się film za 30 mln dolarów, trzeba być doskonałym.”

Polański nie przejął się jednak zbyttno krytyką. „Film ten zrobiłem dla młodych chłopców; takich jak ten, którym ja sam wciąż jeszcze jestem, mimo iż wypadają mi przeciw włosy”.

### O POLSKIM BALECIE PO NIEMIECKU I ANGIELSKU

*Balet International* (Nr 6/86), miesięcznik wychodzący w języku angielskim i niemieckim w Kolonii, publikuje dopiero teraz obszerną recenzję z baletu „Jezioro łabędzie”, którego premiera odbyła się 7 grudnia 1985 roku w Warszawie. Recenzent Jacek Lumiński po obejrzeniu kilku przedstawień w różnych odsadach, podkreśla, iż największą niespodzianką był debiut primabaleriny Beaty Wiech, która zademonstrowała warszawskim widzom w dniu 1 lutego br. wysoki poziom, otrzymując później od krytyków baletowych specjalną nagrodę. Lumiński pozytywnie ocenia występy innych tancerzy oraz corps de ballet, przedstawiając ich szerzej międzynarodowemu czytelnikowi czasopisma.

Warto odnotować za Lumińskim, że choreografię spektaklu przygotowali Konstantin Sergejew i Natalia Dudinskaja, byli soliści baletu Kirowa z Leningradu.

### FANATYCZNE KOBIETY

Tak zatytułował recenzję z polskiego filmu „Seks-misja” felietonista *Sueddeutsche Zeitung* (14. 05). „Zamknięte społeczeństwo fanatycznych kobiet, które żyją

pod ziemią, gdyż na górze wszystko jest napromieniowane. Mężczyźni zostali wykluczeni. Seks oczywiście również. Dwaj ostatni przedstawiciele wymarłego gatunku postawieni przed wyborem: naturalizacja (ukobiecenie) czy śmierć, decydujący się raczej umrzeć jako mężczyźni i uciekają z podziemia na zagrożoną promieniowaniem powierzchnię.

„Tam jednak zamiast jodu 131 lub strontu 90” – pisze dalej autor recenzji – „świeci promiennie dobre, stare słońce. Wystrzek okazało się oszustwem”. Recenzent dobrze zdaje sobie sprawę z faktycznej wymowy filmu, który pozornie tylko jest filmem anti-kobiecym. „W rzeczywistości *Seks-misja* jest przede wszystkim krytyką politycznej monokultury”.

### „OFIARA” TARKOWSKIEGO

W relacjach z Festiwalu Filmowego w Cannes znaleźć można bardzo życzliwe uwagi o najnowszym filmie Andrzeja Tarkowskiego „Ofiara”. Tarkowski, sowiecki emigrant żyjący obecnie na Zachodzie i wstawiony takimi filmami, jak „Rublow”, „Nostalgia”, nakręcił swój najnowszy film „Ofiara” w Szwecji.

„Ofiara” to przypowieść o ratowaniu świata w chwili zagłady. Mimo katastrofy atomowej sadi si się drzewo, wychowuje się dziecko, a może dzieci, a człowiek ofiarowuje siebie samego, pałac swój dom i oddając się w ręce psychiatrów. Takie są pokrótce zdarzenia zewnętrzne stanowiące materię filmu” – pisze berliński dziennik *Tagespiegel* z 18 maja br. – „ale w filmie jest przede wszystkim mowa o filozofii i religii, jest też światło, woda, zapachy i czas – nie dające się niczym zastąpić i ofiarowujące swe tajemnice jako tajemnice, których nie trzeba tłumaczyć. Spośród filmów prezentowanych w Cannes „Ofiara” jest jak dotąd jedynym filmem poetyckim, jedynym też, który używa nowego języka”.

### KONCERTY HOROWITZA

Światowej sławy 81-letni pianista amerykański, emigrant ze Związku Sowieckiego – Vladimir Horowitz wystąpił ostatnio w dwóch najbardziej niespodziewanych miejscach – niespodziewanych tym bardziej, że wiążących się z bolesnymi momentami jego życia – 5 maja dał brawurowy koncert w Moskwie; 20 i 24 maja w Berlinie Zachodnim. „Berliński koncert Horowitza” – napisał *Tagespiegel* 21 maja – był hołdem złożonym romantyzmowi klawiatury. Jak zwykle Horowitz grał na swym – przewiezionym z Nowego Jorku – fortepianie Steinwaya”, pochodzącym z roku 1941. „Kto choć raz usłyszał pianissimo w wykonaniu Horowitza” – pisze dalej recenzent *Tagespiegel* – nigdy go nie zapomni. Zaden inny pianista nie jest w stanie mu dorównać. Horowitz przedstawił berlińczykom „Wieczory wieńskie” Lista, Etiudę Dis-moll Opus 8, Nr 12 Skriabina i Polonez As-dur Opus 53 Chopina.

**KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KU**

● **RZYM.** Były oficer włoskiej służby bezpieczeństwa, gen. Viviani poinformował, iż Włochy zaopatrywały w przeszłości przywódcę Libii, Kadhafiego w broń, a włoscy doradcy wojskowi pomagali Libii w modernizacji armii.

● **BRUKSELA.** Szef państw członkowskich NATO (Belgia, Holandia, Kanada, RFN, Wielka Brytania i USA) weźmie udział w planowanych od 2 do 6 czerwca wielkich manewrach powietrznych.

● **LONDYN.** Brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych – jak informuje *Neue Zuercher Zeitung* (13.05) – wydalilo trzech syryjskich dyplomatów, podejrzanych o udział w zamachu bombowym na samolot izraelskich linii lotniczych El-Al, który miał miejsce 17 w kwietniu br. na lotnisku Heathrow w Londynie.

● **BUENOS AIRES.** Jak podaje *Neue Zuercher Zeitung* (19.20.05) zapadły wyroki wobec winnych wojny o Falklandy; trzech byli generałowie junty skazani zostali na kary od 8 do 14 lat więzienia.

● **WASZYNGTON.** 13 maja sowiecki działacz na rzecz obrony praw człowieka A. Szczeranski przyjęty został przez prezydenta Reagana, który zapewnił, iż rząd USA podejmuje starania u władz na Kremlu o umożliwienie emigracji sowieckim Żydom.

● **MOSKWA.** Podczas jednodniowej wizyty rumuńskiej przywódcy Ceaucescu w stolicy ZSSR podpisane zostało porozumienie gospodarcze między oboma państwami obowiązujące do roku 2000.

● **BERLIN ZACHODNI.** W celu rozszerzenia współpracy między berlińczykami a Amerykanami zawiązała się w Berlinie Zachodnim organizacja „Inicjatywa Berlin – USA”. Zadaniem jej jest propagowanie współpracy „na miarę XXI wieku”; organizacja zaczyna swą działalność konkursem komputerowym dla młodzieży berlińskich szkół średnich, w którym pierwszą nagrodą jest pobyt na przylądku Canaveral w USA.

● **BERLIN ZACHODNI.** Berliński przemysłowiec Harold Bob założył ostatnio nową fundację, której zadaniem będzie rozszerzenie współpracy między obywatelami żydowskimi i nie-żydowskimi mieszkającymi w RFN i Izraelu.

● **LONDYN.** Po raz trzeci w ciągu ostatnich 10 dni – poinformował 16.05 *Tagesspiegel* – z uwagi na problemy techniczne trzeba było wyłączyć brytyjski reaktor atomowy w Sizewell.

● **BONN.** Ministrowie gospodarki krajów związkowych RFN i federalny minister gospodarki postanowili 15 maja udzielić natechmiastowej pomocy finansowej rolnikom, w celu wyrównania strat spowodowanych koniecznością wstrzymania sprzedaży napromienianego mleka i jarmy.

● **SZTOKHOLM.** Szwedzki urząd cłny oskarżył 15 maja siedmiu wysoko postawionych pracowników koncernu zbrojeniowego Nobla o nielegalną sprzedaż broni m. in. do Iranu, Syrii i Egiptu.

● **BUKARESZT.** Jak podaje jugosłowiańska agencja informacyjna *Tanjug*, w celu ochrony podwodnych zasobów ropy naftowej Rumunia rozszerzyła swe wody terytorialne na terenie Morza Czarnego z 12 do 200 mil morskich.

● **FRANKFURT/M.** W trzech bazach militarnych USA wprowadzono – jak podaje *Tagesspiegel* (16.05) – znany od czasów starożytnych system obrony – patrole wartownicze składają się teraz z jednego żołnierza i sześciu gęsi, które – obdarzone znakomitą słuchem – mają za zadanie ostrzegać o zbliżaniu się nieupoważnionych osób.

● **OSLO.** Aż 5 kobiet-ministrów weszło w skład nowego, 12-osobowego rządu norweskiego, utworzonego również przez kobiety, panią Gro Harlem Brundlandt.

● **NOWY JORK.** Zgromadzenie Generalne ONZ zaakceptowało program oszczędnościowy (zmniejszenie kosztów o 30 mln dolarów), jednocześnie zaś sekretarz generalny Perle de Cuellar poinformował, że finansowe podstawy bytu ONZ są poważnie zagrożone, gdyż 18 państw członkowskich (w tym USA) drastycznie zmniejszyły wysokość opłat na utrzymanie tej instytucji, bądź też przestały w ogóle płacić. (Nareszcie! – zecer).

● **RPA.** Kolejne trzy osoby poniosły śmierć wskutek rozruchów o charakterze politycznym w miejscowości Alexandra, koło Johannesburga.

● **LIBIA.** W wywiadzie dla telewizji libijskiej ambasador ZSSR w Trypolisie zapowiedział, że Moskwa udzieli Libii pomocy w budowie reaktora atomowego.

● **WIENIEŃ.** Zgodnie z zawartą w pierwszych dniach maja br. umową, Moskwa przekazała dane o wysokości promieniowania radioaktywnego w ZSSR do Międzynarodowej Organizacji Energii Atomowej w Wiedniu, zastrzegając jednocześnie, że są to dane przeznaczone wyłącznie do wiadomości tej organizacji.

● **TRYPOLIS.** Ministerstwo spraw zagranicznych Libii poinformowało o wydaleniu 36 dyplomatów z 7 krajów Europy Zachodniej – Belgii, Danii, Francji, Hiszpanii, RFN, Wielkiej Brytanii i Włoch.

● **NEW DELHI.** Jak informuje agencja *Reuters* w nocy z 21 na 22 maja w indyjskim mieście Amritsar śmierć poniosło w wyniku ataku terrorystów shikhijskich 7 Hinduśców.

● **TRYPOLIS.** Jak poinformowała libijska agencja prasowa *Jana* Libijscy uczniowie będą się teraz uczyć rosyjskiego zamiast – jak uprzednio – angielskiego; 30 marca katedry anglistyki i romanistyki na uniwersytecie w Trypolisie zostały zamknięte, w kwietniu natomiast w wielu miejscach kraju palono zachodnie książki.

● **PEKIN.** Położony w odległości 5 kilometrów od granicy z ZSSR chiński port handlowy Tongjiang został ponownie otwarty dla sowieckich statków; Sowietci nie mogli do niego zawijać od końca lat 60-tych.

● **BRUKSELA.** Trzy razy w ciągu dwóch tygodni Belgia została parktycznie pozbawiona komunikacji, zamknięte były też szkoły, nieregularnie kursowały samoloty; powodem tego stanu rzeczy były strajki zorganizowane przez związki zawodowe w proteście przeciwko polityce oszczędności prowadzonej przez rząd Wilfrieda Martensa.

● **MONACHIUM.** Gregory Wierzyński, długoletni pracownik amerykańskiego tygodnika *Time*, a w latach 1983-84 doradca ministra obrony USA d/s Europy Wschodniej, został mianowany nowym dyrektorem Radia Wolna Europa.

● **MOSKWA.** Były pracownik radia „Swoboda” w Monachium, Oleg Tumanow, poinformował – po swoim „tajemniczym” powrocie do Moskwy, że „Szczeranski jest szpiegiem amerykańskim optocanym przez CIA”.

● **TIRANA.** Z prywatną wizytą o charakterze turystycznym przebywał w Albanii F. J. Strauss; premier Bawarii odbył jednak – jak podała albańska agencja informacyjna *ATA* – rozmowy z premierem Adilem Carcani na temat ewentualnego nawiązania stosunków dyplomatycznych między oboma krajami.

● **MOSKWA.** Nowym ambasadorem ZSSR w Waszyngtonie został niespodziewanie Dubinin – pełniący dotychczas funkcję ambasadora Kremla w ONZ.

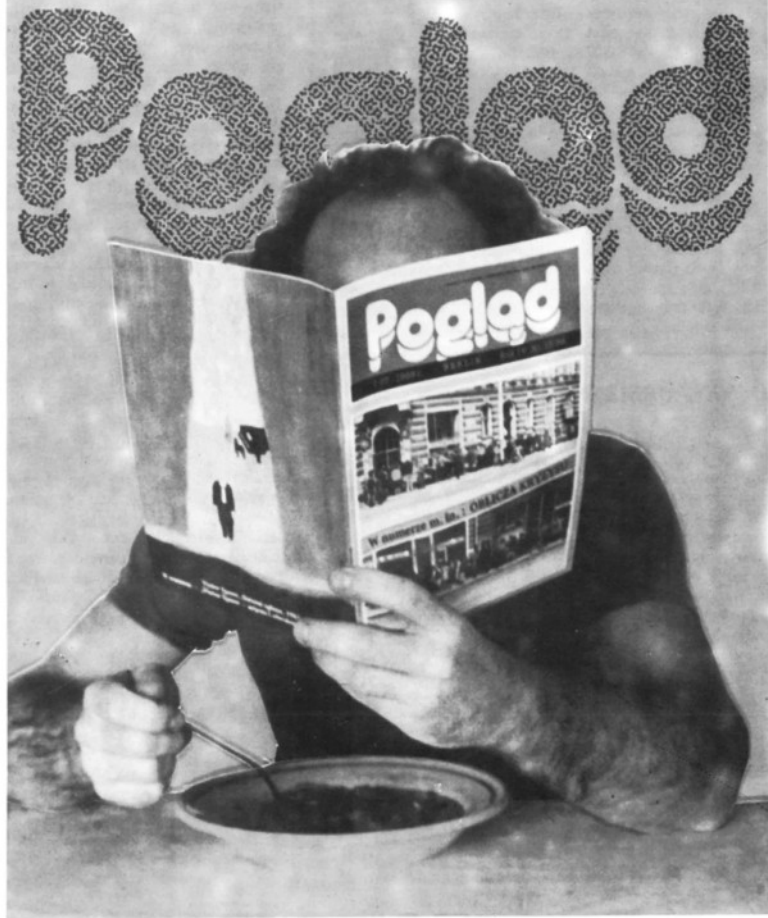


● **HANOWER.** Na zakończonym w poniedziałek 19 maja 4-dniowym zjeździe niemiecka partia Zielonych zażądała, by RFN natychmiast zaniechała wykorzystywania energii atomowej, by podjęte zostały kroki zmierzające do jednostronnego rozbrojenia, by przemysł przebudowany został w sposób zgodny z wymogami ekologii oraz wreszcie by Niemcy Zachodnie wystąpiły z NATO.

● **LIBAN.** W nocy z 21 na 22 maja w wyniku walk pomiędzy rywalizującymi ze sobą „mścicielami” w Bejrucie śmierć poniosły 34 osoby, ponad 100 (w większości cywilnych) osób zostało natomiast rannych.

● **BONN.** Od roku 1974 – według danych rządu federalnego – terytorium RFN opuściło 5,4 mln obcokrajowców, pisze *Sueddeutsche Zeitung* z 13 maja.

JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM



# WYNIKI KONKURSU

## „Człowiek Zachodu w oczach nowej emigracji”

Po zapoznaniu się z nadesłanymi pracami redakcja „Poglądu” postanowiła przyznać następujące nagrody:

1. Nagroda pierwsza – Ewa Junczyk, USA, za „Moje życie z Kaczorem Donaldem czyli jak przetrwać w USA”, godło: *Bizik*, DM 500,-
2. Nagroda druga – Andrzej Zwanięcki, Szwecja, za „Szwed jaki jest każdy widzi...?”, godło: *Vasa*, DM 400,-
3. Nagroda trzecia – Ilona Beger, RFN, za „Pisane trzy-nastego nocą”, godło: *Pluto*, DM 300,-

Dodatkowo wyróżnić prace:

1. Wiktor Grotowicz, RFN, za „Mój przyjaciel Rufus McKlasky”, godło: *Jacek*, DM 100,-
2. Maria Dawidowicz, Hiszpania, za „Mój sąsiad John”, godło: *Da-Ma*, DM 100,-
3. Krzysztof Krasiczynski, RFN, za: „Dom, w którym mieszkam. Niemcy”, godło: *Krak*, DM 100,-

## O KONKURSIE

W konkursie „Poglądu” ogłoszonym jesienią ub. roku wzięło udział 27 autorów z siedmiu krajów przysyłając do dnia 31 stycznia br. 29 prac. Najwięcej prac nadesłano z RFN – aż dwanaście (w tym trzy z Berlina Zachodniego), po cztery teksty przysły z USA i Francji, trzy ze Szwecji, jeden z Austrii, Anglii, Australii i Hiszpanii, co w jakimś stopniu odpowiada m.in. popularności „Poglądu” w tych krajach. Ogłaszając konkurs napisaliśmy, że ciekawi nas obraz człowieka Zachodu. Chcielibyśmy dowiedzieć się, na czym polega jego inność od nas Polaków w mentalności, w kulturze, w obyczajowości oraz w doświadczeniach życiowych. Sądziłbyśmy, że refleksje te i przemyślenia ujęte w formie dowolnej – eseju, opowiadania czy nawet dziennika, oparte na konkretnej sytuacji, jednej postaci, czy też ciągu doświadczeń mogą zainteresować naszych Czytelników nie tylko w kraju. Czy Polakowi nie żyje się lepiej wśród Francuzów – albo w USA? Przecież takie pytanie często stawiają sobie np. polscy emigranci w RFN, kraju, który często jest tylko przystan-

kiem w drodze do emigracyjnego celu. Jacy są oni – Amerykanie, Anglicy, Niemcy, co warto by u nich podpatrzeć, czego można by się nauczyć? Czy są rzeczywiście inni?

Na pewno są – wynika to jasno z prac konkursowych, przynajmniej z tych niewielu jakie napisano na temat. Ze smutkiem trzeba chyba odnotować, że niektórzy autorzy nie zdawali potraktować na serio naszych intencji, przekazując nam nie obraz człowieka Zachodu, lecz historię swojego emigracyjnego losu, swoich „wielkich oczekiwań”, wlotów i upadków. Tych ostatnich było więcej, za co często w nadesłanych pracach winę ponosili Francuzi, Niemcy, Australijczycy, którzy okazali się inni niż my i nie chcą być tacy, jak my. (No, są trochę gorsi albo głupszy!) Kilku autorów zaś – na odwrót, zachłystnęło się wspaniałą innością swoich gospodarzy, mało kto potrafił zachować dystans obserwatora, umiającego różnicować, czującego podteksty, również we własnym języku ojczystym. Bo z językiem było najgorzej. Interferencja angielszczyzny, języka niemieckiego czy francuskiego jest w wielu pracach aż nadto widoczna. Autorzy, wśród których znaleźli się emigranci z długoletnim stażem zagranicznym, z trudem opierają się w swej polszczyźnie obcym naleciałościom, którym łatwo ulegają, o ile nie mają zawodowo do czynienia z językiem polskim.

W konkursie oprócz kilku publicystów, dla których pisanie jest zawodowym nawykiem wzięli udział w zasadzie amatorzy. Dla znakomitej ich większości była to chyba pierwsza próba pisarska, która w ocenie redakcji nie zasługuje jeszcze na zauważenie.

Wyróżnione teksty wnosiły się niejako ponad opisaną wyżej amatorską niedojrzałość, prezentując temat bardziej interesująco w przyjętych formatach publicystycznych. Prawdziwie literackich tekstów właściwie na konkurs nie nadesłano.

Z nagrodzonymi i wyróżnionymi pracami zapoznamy Czytelników w kolejnych wydaniach „Poglądu”.

Za Jury  
Edward Klimczak

# Prywatne rozmyślenia

1.

Tropizm to termin czysto biologiczny, określający reakcję przytwierdzonych do podłoża roślin i zwierząt osiadłych na bodziec działający kierunkowo. Brzmi to nieco zawikłanie, w istocie opisuje zjawisko proste i znane każdemu – wyrastanie pędów w stronę światła, dążenie korzeni w kierunku zasobów wód podskórnych. Tropizm jest odruchem, działaniem nieświadomym, dodatnim, gdy organizm kieruje się w stronę bodźca, ujemnym, gdy od niego odchodzi. Posiadałem tę roślinną własność w wysokim stopniu, tak wysokim, że być może należałoby zastosować tutaj jakiś termin z zakresu psychiatrii lub przynajmniej psychopatologii. Krzątając się wokół różnych spraw, pracując, działając, wypoczywając, bawiąc się czy pijąc wódkę jestem jak precyzyjnie nastawiony mechanizm, gotów w każdej chwili zareagować na słowo Polska, na hasło Polska, na cokolwiek, co w sposób nawet najbardziej odległy z Polską jest związane. Jest to odruch, reakcja mechaniczna, może nawet natręctwo, od którego nie sposób się uwolnić. To nie jest wyznanie wiary, wszak piszę o przymusie zwanym w psychiatrii syndromem anankastycznym, o nerwicy, więc stanie chorobliwym; to jest przyznanie się do bezradności i znudzenia. Coś, czego podłożem było pierwotnie szukanie potwierdzenia własnych wyborów, własnej opozycyjności wobec struktur władzy, sytuacji społecznej, rozwiązań gospodarczych w PRL wyzwoliło się w końcu z funkcji służebnej, żeby nie tylko zacząć żyć własnym życiem, ale zniewolić mnie ostatecznie, osaczyć nie dając chwili wytchnienia. Sądzę, że na podobną nerwicę cierpią ludzie, którzy związali się z aparatem władzy i poszukując potwierdzenia prawdziwości tej z kolei opcji, jeśli wypatrywać wszelkich oznak pozytywnych w życiu kraju. Ich sytuacja jest o tyle trudniejsza od mojej, że poruszają się w strefie mocno rozgęszczonej, że zaspokojenie ich natręctwa wymaga już nie szaleńczego wydobywania wszelkiej informacji ze wszystkiego, a zdolności konfabulacyjnych, własnowolnego konstruowania informacji. Ten rodzaj tropizmu – nazwijmy go pozytywnym, w odróżnieniu od mego, negatywnego – powoduje, że przestają być ludźmi czasu realnego, nerwica spycha ich w krainę ufydu, z której nie ma już odwrotu. Ja, tropista negatywny dysponuję nadmiarem infor-

macji, pod którym się duszę. Oni, tropiści pozytywni, dysponują informacją fałszywą, więc z matematycznego punktu widzenia mniejszą od zera. Ja nie nadaję się już do leczenia. A oni?

2.

Wizyty dziennikarzy z krajów realnego socjalizmu w krajach realnego kapitalizmu, odbywane na koszt i zaproszenie rządów zachodnich cel mają jasny, choć raczej nieosiągalny. Idzie o to, by pracownicy leninowskiego aparatu propagandy, zobaczywszy na własne oczy rzeczywistość Zachodu, powodowani choć wstydem, zrezygnowali przynajmniej po części z tez o zgnilizmie kapitalizmu, nasilającej się walce klasowej, nędzy proletariatu, militaryzacji i upolicyjnieniu życia społecznego i tak dalej. Efekty jak dotąd były raczej mizerne i goście amerykańskiego Departamentu Stanu czy różnych instytucji bońskich po powrocie ze stygendiów nadal tłukli jak w kaczy kuper w amerykańską dżunglę i zachodniemieckie rewizjonizm. Miło mi donieść o chlubnym wyjątku. Przekazano mi z Warszawy, że po pobycie w RFN jakiś czas temu powrócił tam Hubert Kozłowski, niegdyś kolega mój z krakowskiego pisma *Student*, obecnie czołowy publicysta *Rzeczywistości*. Hub, jak go nazywaliśmy, mocą wiedzy tajemnej, bo czysto teoretycznej wiedział o Niemcach wszystko i to od dzieciństwa, pochodził bowiem z Poznania z wielce zasłużonej rodziny endekiej. Toteż w zgodzie z wytycznymi Wydziału Prasy, ale i własnym sumieniem, obnażył odwetowców, rewizjonistów, rewanżystów, neohitlerowców, prorokował upadek gospodarki zachodniemieckiej opartej na wyzysku, oraz państwa zbudowanego na pozorach demokracji burżuazyjnej. Jako uodpornionego, wysłano go do Niemiec, by się utwierdził praktycznie w teoretycznych przekonaniach. Stała się jednak rzecz straszna. Hub wrócił odmieniony. Biega po Warszawie opowiadając z zachwytem o dobrobycie, demokracji, gospodarczej prężności Niemiec Zachodnich. Co gorsza, twierdzi, że odwetowcy są tu zjawiskiem marginesowym i politycznie bez znaczenia, potwierdzając prawdziwość biblijnego stwierdzenia, że zawsze znajdzie się ziarno pszenicy wśród kąkolii.

3.

Mnożą się domysły na temat przyczyn katastrofy w Czernobylu – nawiasem mówiąc zachodni Niemcy komunści na hamburskim zjeździe przyjęli uchwałę, by nie używać słowa „katastrofa”, bo to przyjmowanie określeń od wroga ideowego. Mnożą się więc domysły, a jedyne, co wiadomo na pewno, choć może niezbyt wiarygodnie to – wedle określenia zastępcy członka Borysa Jelcyna – że zawiódł czynnik ludzki. Skądś znam te formuły, mówiącą, że reaktor (program, plan, idea) był dobry, tylko ludzie zawiedli. Na ile znam stosunki w Związku Sowieckim, przyczyną katastrofy są błahe – załoga wykorzystywała reaktor do ubocznej produkcji bimbru, ktoś tam zmęczony próbowaniem przysnął i zacier eksplodował. Sądząc z tonu oficjalnych komunikatów sowieckich największym nieszczęściem, wbrew burzowej propagandzie jest bowiem chyba utrata już napędzonego bimbrowa, co ma wszak znaczenie tylko lokalne.

4.

W Wiedniu ukazał się pierwszy numer kwartalnika podobno przeznaczonego dla mnie, emigranta, który powinien się wokół nowego pisma skupić i zintegrować pod sztandarem pobógostawionym przez Prymasa Józefa Glempa. Po lekturze pierwszego numeru mam jednak nieodparte wrażenie, że składają zastróżony historyk i publicysta Andrzej Micewski, znawca endecji i miłośnik Romana Dmowskiego zgłosił się na ochotnika w charakterze żywej torpedy wymierzonej dziś w Jerzego Giedroycia i *Kulturę*, jutro w Najdera i Wołną Europę, a pojutrze zapewne w inne środowiska Polaków na Zachodzie. Uwielbiam wszelkie polemiki, polemika jest moim żywiołem, ale przyznam szczerze, że firmowanie, choćby nawet nieformalne, przez Episkopat pisma, które od pierwszego numeru ma wyraźny charakter maszyny do strzyżenia trawy, walca równającego w szeregu, budzi mój sprzeciw i niepokój. Trudno bowiem nie dostrzec zbieżności powołania tego pisma z opublikowaniem przez Piotra Wierzbickiego *Myśli staroświeckiego Polaka*, gdzie nie tyle Polak jest staroświecki, co jego myśli, trudno przegapić odpowiedź Prymasa Glempa na paryskiej konferencji prasowej na pytanie o głódówkę Wojciecha Bieleckiego:

*Episkopat wystąpił z apelem o przerwanie głódówki. Szczęściu więźniów zareagowało na apel, tylko jeden nie przerwał, no, ale on nie jest chrześcijaninem.*

Podziały na chrześcijan i niechrześcijan, dobrych i złych Polaków, swoich i obcych już

przerabialiśmy w historii parokrotnie. Lepiej nie robić z tych lekcji repetycji, a zwłaszcza nie robić ich na emigracji. Gdy rozum śpi, budzą się upiory. Gdy budzą się upiory, rozum zasypia.

5.

Wkład Związku Sowieckiego w bilans płatniczy Polski Ludowej nabrał po czernobylskiej katastrofie nowych barw. Ograniczenia w imporcie produktów żywnościowych z krajów bloku wschodniego najbardziej dotkną właśnie Polski, która była największym z tego regionu dostawcą artykułów spożywczych do RFN – prawie pół miliarda marek w 1984 roku. Dalej idą Węgry – 460 milionów, Bułgaria i Rumunia. Najlepiej wyjdą na tym Sowici – ich cały eksport żywnościowy do Niemiec miał wartość zaledwie 88 milionów marek, a trzy główne artykuły: wódka Moskowska, szampan i kawior chyba nie będą podlegały żadnym restrykcjom.

6.

Obłąd krąży po świecie zataczając coraz większe kręgi, zarażając trującym oparem coraz to nowe ofiary. Ze zdumieniem czytam, jak poszczególni apolityczni działacze apolitycznego ruchu olimpijskiego bez protestu, nawet ochoczo, zapewne powodowani lękiem przed kolejnym bojkotem Igrzysk podchwytują czysto polityczną tezę sowiecką, że XXIV Igrzyska Olimpijskie ery nowożytnej powinny odbyć się zarówno w Korei Południowej, jak i w Północnej.

*Propozycja przeprowadzenia Igrzysk Olimpijskich 1988 – powiedziała prezes Japońskiego Komitetu Olimpijskiego Kasuzi Shibata – na terenie KRLD i Korei Płd. zasługuje na szczególną uwagę. W wielu dyscyplinach sportu zawody można przeprowadzić w Phenianie. Pomyślnie przeprowadzenie Igrzysk Olimpijskich przyczyniłoby się do uregulowania wielu spraw na Półwyspie Koreańskim.*

Podobne oświadczenie złożyło już wielu szlachetnych działaczy sportowych, przepojonych olimpijskim duchem. Otóż przede wszystkim sportowcy nie są od tego, by regulować za pomocą kopania piłki czy jazdy na rowerze wiele spraw na Półwyspie Koreańskim. Ale mniejsza o to. Pan Kasuzi Shibata i wielu jego kolegów wydają się nie znać Karty Olimpijskiej, która wyraźnie powiada, że organizację Igrzysk Międzynarodowy Komitet Olimpijski powierza miastu, a nie państwu. Organizatorem nadchodzących Igrzysk jest Seul, a nie Korea Południowa, tymczasem wszyscy jakoś bez protestu przyjmują interpretację rozszerzającą już nawet nie państwa, a na bloki polityczne, boć

akurat w tym przypadku idzie o to, by część zawodów organizował kapitalizm, a część zamordyzm komunistyczny ogólnie szanowanego towarzysza Kim Ir Sena, który nie tylko zapewnił następstwo tronu swemu synowi, ale i chroni szklanym kłosem kamień, na którym siadywał jako sześćioletnie dziecko, by rozmyślać nad losami świata. Jeśli panowie działacze pragną przyczynić się do przeniesienia tego kamienia z Phenianu do Seulu, to niech zorganizują korpus ekspedycyjny, zamiast posługiwać się sportem. Upolitycznienie Igrzysk Olimpijskich już raz doprowadziło do idiotycznego bojkotu Olimpiady w Moskwie ze względu na udział Związku Sowieckiego w afgańskiej interwencji. Decyzja o bojkocie była sprzeczna z Kartą Olimpijską, boć to przecież nie miasto Moskwa wysłało czołgi do Kabulu. Zgodnie z przepisami ruchu olimpijskiego należało przeprowadzić Olimpiadę w Moskwie, a odsunąć od niej reprezentację Związku Sowieckiego, jako reprezentację kraju biorącego udział w wojnie. Zresztą – nic się od tamtej pory nie zmieniło, w Igrzyskach przeprowadzanych w Seulu czy w Phenianie Sowieci nie powinni startować. Tylko kto to powie głośno?

## 7.

Ołbrzymi tytuł z *Trybuny Ludu* z dnia 23 kwietnia: Gdzie są sruby?

Oto pytanie na miarę epoki, w której tę jedyną, będącą w dyspozycji dokrecono już do końca.

## 8.

Przeczytałem wspaniały, antysocjalistyczny paszkwil, tak socyście przedstawiający głupotę, brak charakteru, samozachwył wadców komunistycznej Polski oraz strukturalną niewydolność i bliskie idiotyzmowi ograniczenia ideologiczne systemu, że z pewnością kwalifikujący się do postawienia autorów w stan oskarżenia z artykułu o poniżaniu i wyszydzeniu w opinii publicznej najwyższych organów władz PRL. Autorami paszkwiłu są towarzysze Gierek, Jaroszewicz, Szydłak, Babiuch, Wrzaszczyk, Grabski, Wroński, Fiszbach, a wydał go Instytut Literacki w Paryżu. Mowa oczywiście o Protokołach tzw. Komisji Grabskiego, która miała znaleźć winnych kryzysu końca lat siedemdziesiątych. Mniej ważne są amatorskie analizy przyczyn kryzysu, przeprowadzone przez przesłuchiwanymi i przesłuchujących. Ale styl! Poziom umysłowy i moralny wypowiedzi, ich język. Gdyby to ktoś wymyślił, byłoby niewiarygodne, nie sposób uwierzyć by średnio niedorodzinieństwem gospodarzo państwem w środku Europy mogli pod koniec XX wieku rządzić ludzie

o takim stopniu braku osobistych kwalifikacji. Bezradność wszystkich, którzy zabierają głos czy to siedząc w komisji, czy przed nią zeznając, wobec realiów kraju jest wprost wzruszające. Kilkuletnie dzieci, które usiłują rozebrać zegarek. Głupota, nie polityczna ślepotą, nie żadna tam narodowa zdrada, ale zwykła ludzka głupota jest wszechobecna na kartach tej książki. Głupota zazwyczaj jest nieskromna, towarzyszy jej nieodmiennie pycha. Oto jak towarzysz Tadeusz Pyka, wicepremier, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania i skądinąd profesor ekonomii, wprawdzie tylko politycznej, zetknął się z kryzysem:

*Towarzysze, mleka nie było, mięsa nie było, ryb nie było, a ja po sklepach chodziłem. Jako jedyny z członków Prezydium Rządu zmieniałem ubranie i chodziłem po sklepach, dlatego że wywoziłem się z tej biedy i wiem, co to znaczy nie zjeść.*

Pyka jako Harun al Raszid, jako kalif z Bagdadu socjalizmu realnego przebiegający się w łachmany, by zejść między głodujący lud – to przecież symbol 40-lecia Polski Ludowej. Z całej tej groteskowej książki, przesiąkniętej duchem Alfreda Jarry, grozą napawa jedno tylko zdanie wiceprzewodniczącego komisji Zygmunta Wrońskiego:

*Władza, którą sobie wzięliśmy, w Polsce musi istnieć!*

Pyka do Biura! Dyżurne łachmany dla wszystkich. Podobno egzemplarz, który wy dostał się na Zachód był własnością Machejka i czołowy partyjny stylistą dostał naganę. Niech mu będzie chwała za brak czujności.

## 9.

Cieszę się zdumiewajacym, choć czasem dość osobliwym zainteresowaniem organu Związku Wypędzonych *Deutscher Ostdienst*, gdzie od czasu do czasu wspomina mnie a to ktoś podpisujący się JGG, a to ktoś podpisujący się G, albo jeszcze innymi literkami, nigdy nazwiskiem. Za każdym razem występuję w tych notatkach jako Niemcożerca, polski nacjonalista albo przynajmniej „anti-deutscher Stimmungsmaacher”, czyli siewca nienawiści do Niemców. Mam już małą kolekcję tych wycinków, a wszystkie jedną cechą noszą wspólną – wnioski w nich zawarte oparte są na kłamstwie, fałszerstwie, przekręcaniu cyt. Ostatnio dla odmiany niejaki GF, pisząc o archiwum sowieckich zbrodni wobec Polaków zgromadzonym w kalifornijskim Instytucie Hoovera ni z tego ni z owego podłączył do całej sprawy moją doprawdy skromną osobę:

*Jedno jest interesujące: już przed dwoma laty prasa emigracyjna podniosła wniecony przez bońskiego korespondenta i współpracownika „Po-*

glądu" *Macieja Radwana Rybińskiego alarm, że przesiedleńcy pragną w Lubce utworzyć archiwum wypędzania. Radwan Rybiński wówczas – trzeba temu zapobiec za wszelką cenę.*

Pan GF zwrócić sugeruje, że jestem przeciwnikiem dokumentowania zbrodni popełnianych na Niemcach po zakończeniu wojny, gdy tymczasem ostrzegałem przed dokumentowaniem prywatnego stanu posiadania na dzisiejszych polskich ziemiach zachodnich i północnych. Są to jakby dwie różne sprawy, choć *Deutscher Ostdienst* wydaje się nie dostrzegać różnicy między powieszeniem czy zgwałceniem, a wypędzeniem

z chałupy. Ja jestem za dokumentowaniem i ujawnianiem wszelkich zbrodni, przez kogokolwiek i na kimkolwiek popełnianych. Różnica między mną a *Deutscher Ostdienst* jest taka, że oni by chcieli dokumentować zbrodnie Polaków na Niemcach, a hitlerowców czy faszystów, czy narodowych socjalistów na Polakach. Tu obwinic ideologię, a tam przeniść sprawę na płaszczyznę narodową, tu rozdzielić słusznie pojęcie Niemca od pojęcia faszysta, a tam utożsamiać pojęcie komunisty czy nawet zbrodniarza z pojęciem Polak. Stanowczo zalecam panu GF staranną lekturę przemówienia prezydenta von Weizsackera

## Sacharow – 65 urodziny

*Demonstracją przed ambasadą sowiecką w Bonn w dniu 21 maja br. towarzystwo „Kontynent” przypomniało o losie Andrieja Sacharowa, rosyjskiego naukowca i laureata pokojowej nagrody Nobla, który od 6 lat przebywa na zesłaniu. 21 maja Sacharow obchodził 65-te urodziny. Międzynarodowe Towarzystwo Obrony Praw Człowieka (IGfM) zaapelowało do Związku Sowieckiego o poszanowanie ludzkiej godności, a monachijska grupa robocza IGfM zorganizowała wieczór dyskusyjny na tamtejszym uniwersytecie, poświęcony problemom przestrzegania praw człowieka. Rząd RFN określił działalność IGfM jako „poważny wkład w sprawę urzeczywistnienia praw obywatelskich, wszędzie tam, gdzie są one łamane”.*

*Andriej Sacharow jest jedną z najbardziej tragicznych postaci rosyjskiej historii – pisze zachodniemiecki dziennik Die Welt. Ten znany naukowiec jest wielkim humanistą. Będąc twórcą sowieckiej bomby atomowej korzystał ze wszystkich przywilejów, jakie oferuje sowiecki reżym, ale że prawda i sprawiedliwość były mu bliższe – był m. in. założycielem moskiewskiej Grupy Helsińskiej – zrezygnował więc z wygodnego życia i honorów.*

To, że sowiecki reżym nie zdobył się na nic innego, jak tylko na zesłanie i izolację Sacharowa dowodzi, jak bardzo „groźne” musiało być dla władz jego postępowanie. Twierdzenie bowiem, iż Sacharowowi nie można zezwolić na wyjazd za granicę (o to stara się od wielu lat), gdyż jest w posiadaniu ważnych tajemnic państwowych, jest po prostu śmieszne. To, co Sacharow wie o budowie bomby atomowej, jest obecnie znane wielu innym osobom tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Bardziej prawdopodobne jest natomiast to, iż władze sowieckie mszczą na nim, jako na byłym członku klasy uprzywilejowanej, oraz chcą by inni – służący dziś władzy naukowcy – dobrze „rozważyli” swoje kroki, zanim zdecydują się pójść jego śladem. Nie zmienił tego stanu rzeczy

nowy szef na Kremlu, i trzeba tu zapytać, czy Gorbaczow naprawdę chce coś zmienić?

Sacharow jest dla społeczno-politycznej rzeczywistości dzisiejszego Związku Sowieckiego przykładem jednocześnie typowym i nietypowym. Jest bowiem – jakby nie powiedzieć – produktem systemu sowieckiego, ale jednocześnie jego sposób myślenia i postępowania są zaprzeczeniem tego wszystkiego, co jest dla systemu sowieckiego typowe i charakterystyczne. Sacharow jest więc – używając XIX-wiecznych określeń – człowiekiem Zachodu. W odróżnieniu od Sołżenicyna i innych rosyjskich obrońców praw człowieka nie widzi on ratunku w odrodzeniu starych ideałów, ani w powrocie do przedrewolucyjnych wyobrażeń. Sacharow jest bowiem realista, wierzącym w ludzki rozsądek.

*Czy w ogóle istnieje taka Rosja, której ucieleśnieniem jest Sacharow? – pyta dziennikarz Die Welt. Czy głos jego nie pozostaje przypadkiem bez echa i to nie tylko już ze strony rządzących komunistów, ale również samej opozycji? Czy Sacharowa rozumieją sowieckie masy?*

Samotność Sacharowa nie wynika nawet już tylko z faktu przymusowego pobytu w miejscowości Gorki. Rzeczywistość sowiecka nie ułatwia



z 8 maja ubiegłego roku. Ale – zdaje się – przemówienie to nie mogło być wydrukowane w *Deutscher Ostdienst* jako sprzeczne z linią biuletynu. I jeszcze wrócę do sprawy, przeciw której przed dwoma laty protestowałem – jeśli przesiedleńcy zaczęli gromadzić, jak to usiłowaliśmy od dłuższego już czasu, dokumenty świadczące o prawach własności do gospodarstw rolnych, warsztatów rzemieślniczych, domów na Śląsku, Pomorzu, Mazurach, to chłopom polskim, którzy te ziemie od ponad czterdziestu lat uprawiają nie pozostawiając nic innego, jak tylko uwierzyć, że jedyną gwarancją ich własności jest sowiecki garnizon w Legnicy,

sowiecka obecność wojskowa w Berlinie i trwały podział Niemiec, więc w rezultacie system komunistyczny w Polsce. Prawdę mówiąc, całkiem uprawnione byłyby w tym momencie brzydkie, bardzo brzydkie podejrzenia. Is fecit, cui prodest.

10.

Pytanie wcale nie retoryczne – dlaczego Europäische Gemeinschaft, Wspólnota Europejska uparcie jest nazywana w prasie bloku sowieckiego – Europejską Wspólnotą Gospodarczą? ■

życia „niezależności”. I tak, zarzuca się mu czasem, iż nie jest dostatecznie krytyczny. Lecz przecież zdaje sobie on sprawę z tego, iż szybkich zmian na lepsze w Związku Sowieckim oczekiwać nie należy.

\* \* \*

Mam nadzieję, iż mój mąż zostanie uwolniony i będzie mógł korzystać przynajmniej z takich samych praw, jak reszta obywateli kraju, w którym się urodził, przeżył całe swoje życie i dla którego pracował – powiedziała przebywająca od wielu miesięcy na leczeniu na Zachodzie żona Sacharowa, Jelena Bonner, która wraca do Związku Sowieckiego 2 czerwca. Z okazji urodzin męża pani Bonner udostępniła też dziennikarzom zdjęcie męża, wykonane przez nią na zestaniu w mieszkaniu Gorki w październiku ubiegłego roku.

*Jelena Bonner. Refleksje o życiu w Ameryce* – pod takim tytułem ukazał się na łamach *Washington Post* przedrukowany również przez *International Herald Tribune* artykuł Jeleny Bonner. Pisze ona m. in.:

*Jestem przekonana, że Amerykanie pragną pokoju. Nie wiem wiele o Ameryce, ale to, do czego dążą Amerykanie, niezależnie od pozycji zajmowanej w społeczeństwie czy też od dochodów, to posiadanie własnego domu. Dom bowiem jest symbolem niezależności, nie tylko materialnej ale również psychicznej. Sposób myślenia Amerykanów o własnym domu odzwierciedla dążenia całego narodu amerykańskiego do posiadania w życiu sfery prywatnej i niezależności zarazem. Stąd bierze się ich przysłowie: „mój dom jest moją dumą i radością”, które Amerykanie odnoszą w równym stopniu do swoich miast, stanów, całego wreszcie kraju. Nie ma w tym dążeniu żadnej agresji. Obserwując Amerykanów mogę śmiało powiedzieć, iż ich troska o własny dom zbieżna jest z troską o cały świat. Amerykanie nie chcą wojny, chcą „domu”. Ja także chciałabym mieć taki dom, który byłby urzeczywistnieniem moich pragnień, by wszyscy mogli być razem, by mogli żyć w zdrowiu i pokoju.*

*A przecież teraz, gdy tu przebywam (na Zachodzie – przyp. red.) muszę liczyć godziny wolności, w których mogę wypisywać nawet takie nonsensy o pragnieniu posiadania domu. Mam 63 lata i nigdy nie miałam domu. Więcej nawet, nigdy nie miałam kąta, który mogłabym nazwać swym własnym.*

*Zaczynałam tak jak wszyscy – miałam normalne dzieciństwo, lecz potem przyszło dziwne sieroctwo. Aresztowano ojca i matkę i nikt nie potrafił mi powiedzieć, czy jeszcze żyją, czy też*



◀ ZSSR – GORKI: Sacharow na wygnaniu, październik 1985

nie. Mieszkaliśmy w jednym pokoju z babcią, bratem i siostrą. (...)

Potem była służba w wojsku. Były okresy, gdy „domem” był dla mnie przedział pociągu szpitalnego, gdzie pełniłam funkcję siostry przełożonej. Wojna się skończyła. Mieszkaliśmy razem w jednym pokoju z wieloma ludźmi. Z pierwszym mężem i matką zajmowaliśmy pokój w „komunalnym” mieszkaniu. Mieszkało w nim na raz 48 osób i była tam tylko jedna ubikacja. Potem przeprowadziłam się do Moskwy, gdzie zamieszkałam w takim samym „zbiorowym” mieszkaniu, ale już w dwóch pokojach. Mieszkałam tam z matką, dziećmi, zięciem i w końcu również z Sacharowem. Trudno w to uwierzyć, ale pierwszym miejscem, gdzie poczułam się „panią domu” było mieszkanie na wygnaniu w mieście Gorki. W ten sposób „panią domu” być nie chcę. Pragnę po prostu domu.

Moja córka ma dom w miejscowości Newton, w stanie Massachusetts. Jestem tak szczęśliwa, gdy o tym myślę. Zarówno ona jak i jej rodzina bardzo przeżyli to, co wycierpieliśmy w Gorki. Zapamiętali o radości, jaką daje własny dom. Znamiam ich do tego, by zaczęli znów o niego dbać. Ma on dla nich przecież tak wielkie znaczenie. Córka wraz z mężem i dwójką dzieci mieszka w nim od czasu przyjazdu do USA w roku 1977. Potem przyjechał tu mój syn, a następnie jego żona. Tu też urodziła się im córka. Dwie rodziny dzielą więc między sobą jeden dom w sposób zupełnie niemyślny, katki. Jest to prawie mieszkanie komunalne, ten bardziej, niż mieszka tu niejako jeszcze trzecia rodzina, bo przed 6 lutego przyjechała tu również moja matka. Nie może ona przecież – tak jak ja – wrócić do Rosji. Dokąd bowiem miałaby pojechać, na wygnanie do Gorki? (...)

Mój pobyt tutaj mogłabym nazwać ukoronowaniem marzeń mojego życia. Mogłabym powiedzieć, że to raj. Ale raj nie jest kwestią klimatu, lecz wspólnym przebywaniem z ludźmi, których



Prawie dokument: J. Boiner i A. Sacharow

się kocha i ceni, i o których nie trzeba się tak bardzo martwić.

Bardzo chciałabym, aby Andriej był tu ze mną, tak bardzo chciałabym, żeby moja matka siedziała na fotelu w ogrodzie, chciałabym raz na tydzień podnieść słuchawkę i usłyszeć głosy dzieci, swoich dzieci. Raj wydaje się rzeczą tak prostą, raj wydaje się dla mnie tak nieosiągalny. ■

Bona: Demonstracja Towarzystwa „Kontynent”



Maciej Radwan-Rybiński

## Po obu stronach kurtyny

Kto może o interesach jednego tylko narodu, jest nieprzyjacielem wolności.

A. Mickiewicz  
„Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego”

Od Szczecina nad Bałtykiem po Triest nad Adriatykiem zaciągnięta tu została w poprzek kontynentu żelazna kurtyna.

Te słowa Winstona Churchilla w polskiej historiografii uznawane są za początek tzw. zimnej wojny. W oczach historyków zachodnich są pierwszym sygnałem uświadomienia sobie przez polityków alianckich tragicznych skutków podziału Europy. Niemiecki historyk Hans Werner Richter w 1946 roku pisał:

Tak Stalin na pytanie, czy granica zachodnia Polski ma charakter wieczysty jest Nie wschodniego światła wolac bez Zachodu.

Mówiąc o porządku pojałtańskim myśli się zazwyczaj o podziale Europy na dwie strefy wpływu, dwa bloki polityczno-militarne z ich odmienną organizacją państwową, ideologią, systemem wartości, strukturami sprawowania władzy, zakresem praw obywatelskich i tysiącami różnic stanowiących konsekwencje odmienności zasadniczych. W sferze organizacyjno-ideologicznej skutki Jałty są dyskusyjne, ponieważ sądy o następstwach ustaleń tzw. Wielkiej Trójki muszą być z natury rzeczy wartościujące, różnie prezentowane z manichejską przeciwstawnością, jako lepsze-gorsze, postępowe-wsteczne, słuszne-fałszywe, sprawiedliwe-krzywdzące. Ideologiczna i polityczna agresywność tych dyktomoli, uniemożliwiająca z góry wszelką dyskusję o faktach, bo przenosząca ją natychmiast na najwyższe piętro światopoglądowej abstrakcji, czyni duchowy spadek Jałty równie trwałym, jak jej konkretne ustalenia.

Z owych ustaleń uświadomiane są powszechnie zazwyczaj dwa – podział terytorialny Niemiec

Marek Lehnert

# „Dokonuję rzeczy nowej” Papież w rzymskiej synagodze

„Wielkie wrażenie zrobiło na mnie, że mogłem być w miejscu, które w jakimś sensie przenosi nas w czasy św. Piotra, w czasy pierwszych chrześcijan, bo pierwsi chrześcijanie na pewno przeszli przez synagogę swoich czasów i wyszli z tej synagogi”.

To wszystko, co Papież Jan Paweł II powiedział na temat odbytej tydzień wcześniej, 13 kwietnia 1986 roku wizyty w rzymskiej synagodze (Zacytowane zdanie pochodzi z krótkiej wypowiedzi Papieża dla telewizji włoskiej, podczas odwiedzin jednej z parafii w Ostii pod Rzymem, 20. 04. 86).

Jeżeli dodamy, że watykański dziennik *L'Osservatore Romano* do ostatniego dnia milczał na temat tej wizyty, dopiero w wigilię poświęcił jej pierwszoplanowe rozważania natury w pewnym tylko stopniu historiozoficznej, zaś druga strona – Żydzi rzymscy na czele z rabinem Elio Toaffem – od chwili podania daty tego histo-

rycznego spotkania, tj. od dnia 18 marca br. udzielali wywiadów, pisali artykuły, a przede wszystkim **d e c y d o w a l i**, jak ta wizyta ma wyglądać i jaki ma mieć przebieg – z łatwością dostrzeżemy, jak wiele dzieli obie religie, chrześcijaństwo i judaizm, również w stosunku do mass-mediów. W Watykanie o wszystkim decydował sam Papież.



Nawet gdyby były jakieś zastrzeżenia w jego najbliższym otoczeniu, to, po pierwsze, najpewniej byśmy się o nich nie dowiedzieli, a po drugie – nie mogłyby w żadnej mierze pokrzyżować papieskich planów. Tymczasem Żydzi, jak powiedziano, sprawę przedyskutowali, zebrała się rada gminy i przeprowadzono głosowanie. Jak doniósł w marcowym numerze miesięcznik *Szalom*, na wizytę Papieża w rzymskiej synagodze przystali wszyscy, ale nie kryto zastrzeżeń co do celowości tego spotkania. Zasiągnięto również rady wspólnot i rabinatów innych krajów, w tym Konferencji Rabinów Europy (której przewodniczącym jest główny rabin Anglii, Sir Immanuel Jakobowitz, a członkiem kierownictwa m.in. rabin Max Warszawski ze Strasburga). Rozproszenie i brak centralnego ośrodka żydowskiej diaspory sprawia, że – przynajmniej na pierwszy rzut oka – jest ona o całe niebo bardziej demokratyczna, aniżeli Kościół katolicki. Wprawdzie fakt ten nie jest główną ani najważniejszą różnicą pomiędzy obu wyznaniem, nie stanowi również w żadnym stopniu przedmiotu dialogu katolicko-żydowskiego, rzutuje jednak na jego przebieg, a już szczególnie wpłynął na różnice w oczekiwaniach, jakie wiązano ze spotkaniem 13 kwietnia, jak i na ocenę jego skutków. Oto ze strony żydowskiej w dialogu tym uczestniczą ludzie świeccy. Pozornie świadczą to może o jakiejś niekonsekwencji, bowiem trudno dzisiaj o wspólnotę, która byłaby zwolennikiem tak szeroko pojmowanej teokracji, jak wspólnota żydowska; mimo to dialog z chrześcijaństwem nie jest prowadzony ani kontrolowany przez duchownych. Dialog ten jest z tego powodu „asymetryczny” – z jednej strony duchowni katolicy, najczęściej specjaliści, z drugiej przedstawiciele organizacji społeczno-kulturalnych; także „elita”, ale chyba bardziej równomiernie rozsiada w społeczności, aniżeli watykańscy „działacze”. Wizyta Papieża w rzymskiej synagodze była na dobrą sprawę pierwszym oficjalnym spotkaniem chrześcijańskiego duchownego – i to od razu najwyższego szczebla – z duchownym żydowskim, innymi słowy – z partnerem bardziej odpowiednim do prowadzenia dialogu tego typu, dialogu religijnego!

Asymetryczność dialogu chrześcijańsko-żydowskiego, jak powiedzieliśmy, wpłynęła również na odbiór spotkania i jego ocenę.

Wszyscy obserwatorzy – z „chrześcijańskiego” brzegu, prócz Hansa Kuenga, ale o nim potem – zgodni byli, że wizyta ma charakter historyczny. Ta jednorodność towarzyszyła już przygotowaniom do niej. Trudno przeszła się dziwić, skoro – jak sam Papież to przynajmniej w cytowanej na wstępie wypowiedzi – po dwu tysiącach lat następcą św. Piotra przekracza progi żydowskiego domu modlitwy, gdzie – jakby nie było

– „wszystko się zaczęło”. Nie inaczej wydarzenia oceniają sami Żydzi, tyle, że owej historyczności (niepowtarzalności, jedności) towarzyszy w ich przekonaniu niewymierna, a natychmiastowa korzyść: miliony wiernych, głównie chrześcijan, mogły po raz pierwszy z ust Papieża oglądane na telewizyjnym ekranie, usłyszeć, że Jezus był Żydem, że i matka jego, Maria, była Żydówką, podobnie jak Piotr, Paweł, Jan i wszyscy wielcy prekursorzy chrześcijaństwa. Z tego też powodu Żydom nie przeszkadza, że Jan Paweł II w zasadzie powtórzył „tylko” to, co zawarte już zostało w soborowej deklaracji *Nostra Aetate*. Rzecz w tym, twierdzą oni, że deklaracji tej – ściślej punktu czwartego, w którym jest mowa o narodzie Starego Testamentu – chrześcijanie nie znają jeszcze należycie; doświadczenie uczy, że nie wystarczy żaden dokument, nawet encyklika, by zmienić mentalność ludu. Na szczęście – w naszej epoce dysponujemy środkami zdolnym dotrzeć do wszystkich jednocześnie, jakimś elektronicznym echem: telewizją; gdyby nie ona, słowa Papieża wypowiedziane w rzymskiej synagodze byłyby wypowiedzią w wąskim gronie słuchaczy. Prawdziwe otwarcie więc nowego rozdziału w stosunkach chrześcijańsko-żydowskich dokonało się, zdaniem przedstawicieli judaizmu, 13 kwietnia tego roku. *Od tej chwili – pisze Szalom – kto chce być nadal antysemitą, może nim być, ale już bez chrześcijańskiego alibi. Kto chce zostać antysemitą, nie będzie już mógł ukrywać się za przeszłością Kościoła.* Nie znaczy to, że Papież Jan Paweł II zatrzymał się na *Nostra Aetate* stwierdzając, że *każda z naszych religii chce być uznawana i respektowana w swej tożsamości, że dała od wszelkiego synkretyzmu czy dwuznacznych przywłaszczeń, poszedł dalej, podważając niejako jeden z głównych pilasterów katolicyzmu, mianowicie prozelityzm (nawracanie), który przez wieki był jednym z czynników kształtujących stosunek Kościoła do Żydów.*

Jakby więc na nią nie patrzeć, wizyta papieska w rzymskiej synagodze jest częścią dziejów dialogu Kościoła z judaizmem. Etapem, kamieniem milowym, a może, jak chcą niektórzy, dopiero punktem wyjścia, w każdym razie nie faktem wyizolowanym, otoczonym pustką. Dlatego – kilka słów o tym dialogu.

Zapoczątkował go, nikt nie ma co do tego wątpliwości, dobry papież Jan – Jan XXIII, z którego inicjatywy w dniach Soboru Watykańskiego II powołano specjalną komisję pod przewodnictwem kardynała Bea; tenże purpurat może być uważany za faktycznego autora punktu czwartego *Nostra Aetate*. W 1974, za pontyfikatu Pawła VI jeszcze, powstała „Komisja d/s stosunków z judaizmem”. Jej zadaniem było wprowadzenie w życie, rozwija-

nie i pogłębianie zawartych w soborowej deklaracji postulatów. Zwraca uwagę fakt, że komisja ta działa przy... Sekretariacie d/s Jedności Chrześcijan. W dniach poprzedzających papieską wizytę w synagodze pytano o to wielokrotnie, i za każdym razem odpowiedź Kościoła była ta sama i jednoznaczna: dlatego, że judaizm, religia mojszowa jest głębszą, na której zrodziło się chrześcijaństwo; więcej ma ono z nią wspólnego, aniżeli z innymi wyznaniem „niechrześcijańskimi”, cho-



Papież w synagodze: pojednanie...

ciaż, z drugiej strony, żadne z nich nie neguje, i to aż w takim stopniu, samej istoty chrześcijaństwa, a więc postaci Jezusa, jak czyni to judaizm. Tym bardziej zresztą dialog dotyczy spraw dla Kościoła katolickiego co najmniej – zasadniczych.

Wspomniany już szwajcarski teolog Hans Kueng zarzucił Papieżowi, że jego spotkanie z rabinem Toaffem, podobnie jak spotkania z przedstawicielami islamu czy innych, dalszych jeszcze od chrześcijaństwa – bo nie monoteistycznych

– wyznań, są ucieczką od rozwiązania trudnych i bolesnych spraw wewnątrzchrześcijańskich; innymi słowy – zamiast debatować z przedstawicielami odwieczanych Kościołów lokalnych na temat ich np. niechętnego stosunku do przerywania ciąży, obecny Papież woli spotkać się z miejscową gminą żydowską czy grupką mużulmanów. Odpowiada to zresztą jego „integrystycznej” wizji, że wszyscy wiaryczcy, obojętnie jakich religii, skupić się muszą wokół kilku podstawowych wartości i tak zjednoczeni „pokonać zło”. Efektowna ta analiza Kuenga – i nie tylko jego – byłaby może i do przyjęcia, gdyby nie fakt, że właśnie pomiędzy chrześcijaństwem a judaizmem problemów nagromadziło się przez dwa tysiące lat wiele, trudnych, bolesnych i czasem wręcz nierozwiązywalnych. Mam na myśli prześladowania Żydów, ale nie tylko, ponieważ hasło „bij Żyda” miało wcale poważne oparcie w teologii i praktyce samego Kościoła. Watykan odsyłał zainteresowanych, a niemogących się doczekać wizyty w synagodze dziennikarzy do pewnego papieskiego przemówienia, w którym w sposób jasny wyłożone jest stanowisko Kościoła w tej sprawie. Oto w listopadzie 1980 roku podczas pobytu w RFN (Fulda), Jan Paweł II przemawiając do tamtejszej gminy żydowskiej powiedział m. in.: *Chodzi o to, by skorygować fałszywy obraz religijny narodu żydowskiego, który był jedną z przyczyn nieporozumień i prześladowań w ciągu wieków; chodzi jednak przede wszystkim o dialog między dwoma religiami, które mogą dać światu wiarę w jednego Boga i służyć temu Bogu w imieniu całego świata. Pierwszym wymiarem tego dialogu jest spotkanie pomiędzy ludem Bożym nie odwołanego przez Boga Starego Przymierza, a ludem Nowego Przymierza; jest zarazem dialogiem wewnątrz Kościoła, jakby pierwszą i drugą częścią Biblii.*

Na braki w tym drugim dialogu, w tym drugim jego wymiarze, żałę się nie tylko Żydy, którzy – zupełnie zasadnie – od przyswojenia sobie przez chrześcijan pewnych prawd (jak np. cytowanej, że „Jezus był Żydem”) uzależniają powodzenie wzajemnego pojednania. Na Synodzie Biskupów, poświęconym pojednaniu i pokucie w poświęconym Kościoła (październik 1983) francuski kardynał Etchegaray mówił o tym w sposób wyczerpujący, ale i dramatyczny. Warto się przez moment zatrzymać na tych uwagach, pomogą one ocenić znaczenie odbytego w rzymskiej synagodze spotkania dla całości dialogu.

Przytaczając słowa św. Piotra z *Listu do Rzymian* – *Nie wynoś się ponad gałęzie, a jeżeli się wynosisz, pamiętaj, że nie ty podtrzymujesz korzeń, ale korzeń ciebie, (11, 18)* – Etchegaray powiedział: *Musimy przyznać, że nazbyt często zapominamy o tych żydowskich korzeniach, które*

*naśladować winny być dla nas świętością.* Powoli, zaczynając od Soboru Watykańskiego II, Kościół nabiera świadomości, że *tylko bardziej jest kwitnący, im bardziej czerpie pożywienie z żydowskich korzeni.* Wiecznotwałość narodu żydowskiego, dodał, nie stanowi dla Kościoła zagadnienia wyłącznie zewnętrznego, problem poprawy wzajemnych stosunków, jest dla Kościoła sprawą wewnętrzną, dotyczy bowiem samej jego tożsamości.

Świadomość tego żywa jest również wśród Żydów. Były więc głosy, że tak sama papieska wizyta w synagodze, jak i w ogóle dialog chrześcijańsko-żydowski leżą bardziej w interesie Kościoła, aniżeli judaizmu. Z punktu widzenia doktryny, rzeczywiście, osiągnąć wiele się nie da, a w każdym razie nie judaizm może poczynić tu jakieś ustępstwa. Uważa się powszechnie, że każda ze stron inaczej rozkłada akcenty: chrześcijanie gotowi są mówić o teologii, Żydzi o historii i stosunkach międzyludzkich. Zdaje się, że tak stawiając sprawę, nie mają racji ani jeden, ani drugi. Dożałuję wyściem w tej sytuacji jest wspólne podejmowanie zagadnień ogólnościowych (jak chce tego Jan Paweł II, który w cytowanym już przemówieniu z Fuldy wskazał na inny jeszcze wymiar dialogu, mianowicie *zadania, jakie Żydzi i chrześcijanie mają wspólnie podjąć, aby być blagosławienstwem dla świata, wspólnie przyczynić się do pokoju i sprawiedliwości między ludźmi i narodami*). Również ze strony chrześcijańskiej dają się słyszeć głosy krytyczne wobec takiego stanowiska, a także zapytania, w czym właściwie imieniu przemawiają uczestnicy dialogu: tradycji, wiary, jakiejś ideologii czy może własnym? Tak dłużej w każdym razie dialog ten będzie niepełny, jak dłużej nie ogarnie on szeroki krąg opinii publicznej obu wspólnot. Tematem, który bezpośrednio dotyczy Kościoła i zagadnień teologicznych, jest antysemityzm. Zdaniem wielu, winien on być po prostu tematem numer jeden. Z dwu co najmniej powodów. Po pierwsze, chrześcijanie mało wiedzą, co spotkało Żydów w ciągu dziejów za sprawą Kościoła. Ta niewiedza prowadzi do obojętności nie tylko wobec sprawy antysemityzmu, ale w ogóle dialogu chrześcijańsko-żydowskiego. Tak dłużej, jak pełny, wyczerpujący opis prześladowań Żydów przez chrześcijan nie trafi do podręczników szkolnych, tak dłużej też dialog ten posuwać się będzie żółtym krokiem.

Drugim powodem jest konstatacja, że antysemityzm – „jakim go znamy” – jest postawą wyłącznie chrześcijańską. Mało który z chrześcijan wie – mówił o tym w czasie ubiegłoročných obchodów w Rzymie XX-lecia *Nostra Aetate* ks. Edward Flannery z USA – że przed holocaustem, który kosztował życie sześciu milionów Żydów, dziesięć milionów wyznawców religii mojszowej

straciło je już wcześniej z powodów rasowo-religijnych.

Trzecim tematem dialogu – a zarazem punktem spornym, dla Żydów szczególnie bolesnym – jest sprawa państwa Izrael. Jest ona papierkiem lakmusowym stosunków chrześcijańsko-żydowskich. Dla chrześcijan jest ona zagadnieniem marginalnym; odnoszą oni wrażenie, że włączenie jej do dialogu stanowi niedopuszczalny i nieuczciwy manewr, który dialog ten ma „upolitycznić”. Zdaje sobie sprawę z tego Watykan, skoro w dziesięć lat po deklaracji soborowej publikuje – w 1974 r. – *Wskazówki i uwagi pomocne przy wprowadzaniu w życie „Nostra Aetate”*, gdzie precyzytka można następujące zdanie: *Katolicy muszą wysilić się i zrozumieć, jak widzą i określają siebie Żydzi w świetle swych własnych doświadczeń religijnych.* Kto bierze udział w dialogu, wie, że Żydzi nie tylko siebie samych, ale i sam judaizm określają jako „syjonizm”, rozumiejąc pod tym terminem jakikolwiek stopień poparcia czy przywiązania narodu żydowskiego do państwa Izrael. Tym też się tłumaczy, dlaczego Izrael stał się sprawą religijną, a tym samym problemem ekumenicznym, i dlaczego przysługuje mu miejsce w dialogu.

Liturgia żydowska pełna jest błagań i modlitw o powrót do Ziemi Obiecanej i odbudowę Jerozolimy; jedna trzecia Talmudu nie mówi o niczym innym. Cały judaizm przesiąknięty jest syjonizmem. Bóg Izraela, naród Izraela, lud Izraela, Torę Izraela – wszystko jest nieodłącznie związane z Eretz Izrael – z ziemią Izraela. Utrudnianie swobodnej dyskusji na temat Izraela – zwraca uwagę cytowany już ks. Flannery – narusza podstawową regułę dialogu, mianowicie prawo do samookreślenia. W ciągu dwu tysięcy lat, które „dziela” chrześcijan i Żydów, wydarzyły się dwie tragedie, stanowiące jakby nadir i zenit historii postbiblijnej: holocaust oraz narodziny państwa Izrael. Oba te wydarzenia, oba te problemy, dotyczą w równej mierze Żydów, co chrześcijan. Holocaust był końcowym rezultatem antysemityzmu; jakiegokolwiek były jego motywy, nikt nie zaprzeczy, że miał on początki natury teologicznej. Narodziny Izraela były dla tradycyjnej chrześcijańskiej teologii niespodzianką: zajmowała się ona, owszem, powrotem narodu wybranego do Ziemi Obiecanej, ale nie spodziewała się go ujrzeć na własne oczy! Tak przedmiot dialogu widzą chrześcijanie, ściślej katolicy. Żydzi zwracają uwagę na inne aspekty tych samych zagadnień. Kamieniem niezgody jest według nich postać Jezusa. Lub, jak nazwał to jeden z włoskich publicystów, „ostatnie 48 godzin życia Jezusa”. Z zadowoleniem usłyszeć 13 kwietnia z ust Jana Pawła II, że *podstawowa rozbieżność, jaka towarzyszy nam od samego po-*



czątku, to przywracacie chrześcijan do osoby i nau czania Jezusa z Nazaretu. Witając z zadowoleniem te słowa, potwierdzające zresztą zawarte już w *Nostra Aetate* zapewnienia na ten temat, Żydzi obawiają się tylko jednego. Że, mianowicie, Kościół nie przestanie nalegać, aby uznali oni w Jezusie „część” swej własnej religii, podchodzili do niego tak, jak Kościół podchodzi do Mojżesza. Tymczasem, jak przypomina historyk Alberto Nirenstein, podobna operacja byłaby nielogiczna. Chrześcijanom trudno to pojąć, ale było właśnie tak: współcześni Jezusowi Żydzi, mimo, iż znali go „osobiście”, a więc lepiej niż ktokolwiek inny, odrzucili jego naukę, więcej: do dzisiaj, po dwudziestu wiekach nie znają go i ignorują. W tym punkcie Żydzi absolutnie nie życzą sobie żadnego postępu w dialogu. Zauważają też nie bez racji — o czym była już wcześniej pobieżnie mowa — że oni są tutaj w lepszym położeniu od chrześcijan. Na płaszczyźnie teologiczno-doktrynalnej bowiem judaizm nie może już zrobić ani kroku naprzód. Znalazło to swój wyraz w wystąpieniach przedsta-

wicieli obu wyznań. Papież starał się przekazać „żydowskie korzenie chrześcijaństwa”, rabin Toaff spokojnie wymieniał dziedziny, w których judaizm gotów jest wesprzeć Kościół w rewindykacjach natury moralnej, ale nic ponadto.

Również temat „polityczny”, a to sprawa państwa Izrael, widziany jest przez Żydów inaczej, inaczej też oceniają milczenie Papieża na ten temat. Niektórzy z nich uważają dzisiaj — po wizycie i milczeniu Jana Pawła II — że czas przestać prosić Kościół o uznanie państwa i inicjatywę pozostawić Watykanowi — kiedy się zdecyduje, zrobi, co uzna za stosowne. Nie mogą jednak darować Papieżowi, że ani słowa nie wspomniał o Izraelu czy Jerozolimie. Ich zdaniem, okazał, że nie jest gotów przekreślić „drugiej zasadniczej rozbieżności” (po Jezusie) pomiędzy chrześcijaństwem a judaizmem.

I tak niepostrzeżenie doszliśmy do ocen samej wizyty, zapominając — choćby w paru słowach — opisać całą ceremonię. Czytelnik chyba to wybaczy, widział rzecz całą pewnie w telewizji (w



Rzymie oglądało transmisję tylko 20 % katolików i aż 80 % Żydów!.

Były więc gesty i słowa. Kiedy ma się do dyspozycji obraz i dźwięk, łatwiej zapamiętać obraz. Więc w skrócie przypomnijmy, o czym mówiono. Wygłoszono trzy przemówienia. Kolejno głos zabierali: prezes rzymskiej gminy, rabin Rzymu i Jan Paweł II. Na ogół, wymiennie, podobają się tylko dwa przemówienia, prezesa i Papieża. Pierwsze dlatego, że były w nim gorzkie słowa pod adresem Kościoła i chrześcijaństwa, w czasach odległych i mniej dawnych, podżegających i biernie patrzących na ekscyję antysemityzmu. On też najwięcej i najprzejrzyściej mówił o uznaniu Izraela. *Uważam za swój obowiązek dać wyraz pragnieniu, by skończyło się wreszcie milczenie w stosunku do państwa Izraela. Ziemia Izraela uczuciowo i duchowo odgrywa rolę centralną w sercach wszystkich Żydów. Zmiana stosunku do Izraela ukończyłaby nie tylko tutaj obecnych i Żydów na całym świecie, ale przyczyniłaby się do zaprowadzenia pokoju na obszarze, gdzie wszelki niepokój stanowi poważne zagrożenie dla Zachodu. Byłoby to dalszy krok naprzód w dialogu braterskim, o którym mówi „Nostra Aetate”. Papież, jak powiedzieliśmy, tematu tego nie poruszył. Desinteresement wobec tego zagadnienia dał wyraz nie tylko w swym przemówieniu, ale i w wyborze towarzyszy tej „najdłuższej podróży”, jak niektórzy nazwali tę drogę od Świętego Piotra do Synagogi (Kilkaset metrów, ale – dwa tysiące lat). Nie było więc z nim ani kardynała Sekretarza Stanu, ani nikogo z Rady d/S Publicznych Kościoła (watykański MSZ); był natomiast kardynał Johannes Willebrands, przewodniczący Sekretariatu d/S Jedności Chrześcijan.*

W przemówieniu rabina także była wzmianka o Izraelu, lecz punktem wyjścia była teologia, nie polityka. *Wejście w posiadanie tej ziemi jest nagrodą za podążanie drogami Pana, a koniec dni nastąpi dopiero wtedy, gdy naród powróci. Dzisiaj ten powrót stał się już faktem. Ci, którzy uszli z życiem z obozów zagłady, znaleźli w ziemi Izraela schronienie, zaczęli nowe życie w odzyskanej wolności i godności. Dlatego ich powrót nazwany został przez naszych Nauczycieli: *reshit tzemihat geulatenu*, początek nadejścia ostatecznego odkupienia. Powrót narodu żydowskiego na swoją ziemię trzeba uważać za rzecz dobrą, za zdobycz dla świata, albowiem zapowiada on – zgodnie z nauką proroków – erę powszechnego braterstwa i nadejście odkupieńczego pokoju, którego pewną zapowiedź znajdujemy w Biblii. Przyznanie Izraelowi tej niezastąpionej roli w planie odkupienia, jakie przypieczętował nam Pan – nie może spotkać się z odmową. Słowom tym towarzyszyły długie oklaski.*

Papież tego wątku nie podjął.

Mówił o czym innym: *Raz jeszcze Kościół katolicki – za moim pośrednictwem – potępią i optakuje wszelkie akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciwko Żydom. Powtarzam: przez kogokolwiek.* W tych słowach wielu obserwatorów odczytało akcent samokrytyki Kościoła.

Jan Paweł II przypomniał swoją wizytę w Oświęcimiu i słowa, jakie wypowiedział przy tablicy w języku hebrajskim: *Napis ten wywołuje wspomnienie Narodu, którego synów i córki przeznaczono na całkowitą eksterminację. Naród ten początek swój bierze od Abrahama, który jest ojcem naszej wiary, jak się wyraził Paweł z Tarsu. Ten to Naród, który otrzymał od Boga Jahwe przykazanie „nie zabijaj”, w szczególnej mierze doświadczył na sobie zabijania. Wobec tej tablicy nie wolno nikomu przejść obojętnie. Największe jednak wrażenie wywarło inne sformułowanie Papieża, to mianowicie, które obrazowo i wymownie określa stosunek chrześcijan do Żydów; nazwał ich bowiem „naszymi starszymi braćmi”. Zwrot ten – nazajutrz po wizycie, ale i dziś jeszcze, gdy wygasły lampki oliwne w rzymskiej synagodze – wspominany jest z rozrzewnieniem, dumą i podziwem.*

Ostatni z interesujących nas problemów, to sprawa Papieża-Polaka. Zadawano bowiem sobie wiele razy pytanie, dlaczego ten właśnie Papież idzie do Żydów, i tyleż – lub kilka zaledwie razy mniej – odpowiadano: bo to jest Papież z Polski. Różne jednak były wnioski, wyciągane z faktu pochodzenia Jana Pawła II. Emanuel Levinas, żydowski filozof, stwierdził w jednym z wywiadów prasowych: *Uważam, że Jan Paweł II, jako Polak, wie wszystko o Oświęcimiu, jest zatem w stanie dosłyszec krzyk bólu narodu żydowskiego.* Levinas zgadza się zresztą z obecnym Papieżem w innych jeszcze sprawach: jest także przeciwko ateistycznemu materializmowi marksistów, nie znosi racjonalizmu Poppera ani doktryn, które chcą wyrugować metafizykę z pola badań i z ludzkiego poznania. Jest zdania, że tylko religia zdolna jest rozliczyć się z zaciągniętych przez filozofię długów. Nie rozumie tylko jednego: dlaczego Kościół katolicki zwleka z uznaniem Izraela. *Nie pojmuję tego, – powiada – nie chcę tego wrogo odczytywać. Nie myślę, by były jakieś racje natury teologicznej.*

W jednym z wysokonakładowych tygodników ilustrowanych znaleźć można, przypisaną jakiemś „prałatowi z Watykanu”, opinię, że wizyta Papieża w synagodze jest *historyczną koniecznością. Tak trzeba. A może tak dzieje się dlatego, że ten Papież jest Polakiem. Pochodzi z naj-*

bardziej antysemitycznego kraju w Europie, gdzie wymordowano ponad trzy miliony Żydów...

Wreszcie cytowany już wcześniej historyk Nirenstein ma Janowi Pawłowi II za złe, że podczas wizyty w Wadowicach nie zapytał, co stało się z *Moszele, Berete, Lejbete, z Aratelem, z którymi grywałem w piłkę?* Że nie podarł sobie szat i nie posypał głowy popiołem, za przykładem Jeremiasza, by przejść następnie ulicami getta w Płaszowie (dzielnica Krakowa); wówczas słowa potępienia holocaustu w rzymskiej synagodze byłyby bardziej szczerze i znalazłyby więcej wiary w sercach Żydów. Ktoś jeszcze, zupełnie nie

a propos, przypomniał sprawę klasztoru sióstr Karmelitanek w Oświęcimiu, sugerując, że to dowód na ciche porozumienie państwa z Kościołem – oczywiście w PRL, nie we Włoszech...

\*\*\*

Kto więc ich nie pamięta, niech raz jeszcze posłucha słów Izajasza: *Nie wspominajcie wydarzeń minionych, nie rozstrząsajcie w myśli dawnych rzeczy. Oto Ja dokonuję rzeczy nowej: Pojawia się właśnie. Czyż jej nie poznajcie?* (43, 18-19). ■

Marek Lehnert

# Żydzi w Rzymie

Kiedy Żyd wieczny tułacz przybył do wiecznego miasta... tak można by zacząć opowieść o rzymskiej wspólnocie żydowskiej, gdyby nie fakt, że Żydzi przybyli tu zanim przywarło do nich określenie tułaczy, a miasto nad Tybrem – stolica Imperium – nie było jeszcze wieczne.

Najstarsze dokumenty mówią o Judzie Machabeuszu, który w 161 roku p.n.e. wysłał do Rzymu poselstwo w poszukiwaniu sojuszków i ochrony przed Asyrią. Edykt cesarski ze 139 roku – nadal przed naszą erą – nakazywał Żydom opuszczenie miasta, z czego należy wnioskować, że było ich tutaj sporo. Pamiętki pierwszych żydowskich osiedli to synagoga w Ostii oraz katakumby, które jednak służyły wyłącznie jako miejsce pochówku, a nie jak w przypadku chrześcijan – również spotkań i obrzędów. O ile pierwsi żydowscy osadnicy przybyli z własnej woli, obiecując sobie wyle po mieszkaniu w stolicy, o tyle kolejni przybysze z Galilei szli do Rzymu w kajdanach – jeńców wojennych pędziły wojska Pompejusza (61 p.n.e.), potem Wespazjana i Tytusa (ok. roku 70).<sup>1</sup> W samym mieście traktowano ich rozmaicie. Tyberiusz najpierw zesał 4 tysiące młodych Żydów aż na Sycylię (rok 19), potem – w 31 – rozmyślił się i ich zrehabilitował. Neron – lata 54-68 – zwalczał ich na równi z chrześci-

janami. Wiodło się im więc nie najlepiej, raz na wozie, raz pod wozem, niepokoję płynęły głównie ze strony władzy, bo z pozostałymi ludami cesarstwa stosunki układały się na ogół poprawnie. Zdecydowane pogorszenie sytuacji Żydów w Rzymie przyniosło chrześcijaństwo, a szczególnie ustanowienie go urzędową religią państwa, co nastąpiło w 325 roku, na Soborze w Nicei. Bardzo szybko Żydzi stali się ostatnim i jedynym narodem niechrześcijańskim. Krótkie panowanie Juliana Apostaty było przerwą wolności dla rzymaków Żydów. Spłądrowanie Rzymu przez wojska Alaryka – 410 – a następnie najazd Wandalów – 455 – nie ominęły i wspólnoty żydowskiej. Prześladowania ze strony Kościoła rozpoczęły się za Grzegorza VII, który w 1078 roku zabronił im piastować urzędy publiczne. IV Sobór Laterański – w 1215 – pozbawił ich definitywnie praw obywatelskich, po raz pierwszy w dziejach wprowadzono obowiązek noszenia znaczka wyróżniającego ich spośród chrześcijan – było nim duże żółte kółko, noszone na piersi. Panowali na przemian papież „złi” i „dobrzy”, Żydom więc raz wiodło się, kiedy indziej nie. W 1418 Marcin V wydał edykt, ogłaszający, że papież osobiście bierze pod swoją opiekę Żydów „niesprawiedliwie prześladowanych przez chrześcijan”. W latach 1492-1515 Żydzi masowo opuszczają Hiszpanię i Portugalie, a także Sycylię i w ogóle południowe Włochy; rzecz ciekawa, że rzymscy Żydzi próbują odmówić uchodźcom gościny, tak iż interweniować musi papież Aleksander VI. Datą przełomową w dziejach rzymskiej wspólnoty żydowskiej był jednak

<sup>1</sup> O wybitnie historycznej pamięci Żydów rzymskich świadczy fakt, że narodziny państwa Izrael – w 1948 roku – witali oni tańcem i śpiewem nie gdzie indziej, ale właśnie pod tukiem Tytusa.

bez wątpienia rok 1555. Papież Paweł IV bullą „De nimis absurdum”<sup>2</sup> powołał do życia getto.<sup>3</sup> Trzy tysiące rzymskich Żydów musiało się gnieździć na trzech hektarach, co odbiło się natychmiast na charakterze budownictwa, domy stawiano tam wyjątkowo wysokie, jak na owe czasy, trzy czasami i czteropiętrowe, podczas gdy normą były piętra dwa; stały te domy oczywiście jeden na drugim i połączone były masą przejść i korytarzy. Papież zakazywał Żydom jakiegokolwiek działalności poza lichwą i handlem szmatami. Gdy wychodzili na „aryjską” stronę – dozwolone to było wyłącznie za dnia, tzn. od świtu do zmierzchu – musieli mieć na sobie znak rozpoznawczy: męczyźni żółty kapelusz, niewiasty żółtą woalkę. Historycy zgodni są jednak, że pomimo tych ograniczeń w Rzymie nie było Żydom najgorzej. Na terenie getta wzniesiono kościółek Sant’ Angela in Pescheria, gdzie zapędzano ich – zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu – by słuchali kazania. O tym, co mogli tam usłyszeć, mówi istniejący do dzisiaj napis na frontonie kościółka, powtarzający za św. Pawłem słowa proroka Izajasza: „Cały dzień wyciągałem ręce do ludu nieposłusznego i opornego”; aby Żydzi nie mieli najmniejszej wątpliwości, o kogo chodzi, obok tekstu łacińskiego umieszczono i wersję hebrajską. Nie dochodziło jednak w Rzymie do przymusowego gdzie indziej chrzczenia Żydów, na stos zaś znoszone wyłącznie żydowskie księgi, głównie Talmud, a nie samych Żydów (takie wielkie palenie odbywało się gdzieś na Campo de’ Fiori, gdzie w 1600 roku spłonął człowiek – Giordano Bruno, chrześcijanin).

Wkrótce po ustanowieniu getta, zamknięto również żydowskie świątynie. Okupacja francuska a następnie przyłączenie Rzymu do cesarstwa napoleońskiego, było dla rzymskich Żydów chwilą wytchnienia; po klęsce Napoleona i restauracji władzy papieży nie było już jednak tak jak po-

przednio – Grzegorz XVI w 1831 zrównał Żydów z obywatelami swego państwa. A siedemnaście lat później, dokładnie 17 kwietnia, w dniach żydowskiej Paschy, decyzją Piusa IX mury getta legły w gruzach. Kronikarz opisujący te historyczne chwile nie tai, że decyzję papieża kuria przyjęła więcej niż niechętnie – były nawet zajścia i walki na ulicach.

W 1885 getto praktycznie przestało istnieć – zburzono ostatnie jego ślady; a w 1904, nad brzegiem Tybru, a więc zgodnie z pradawnym żydowskim zwyczajem, nakazującym wnoszenie świątyni nieopodal płynącej wody, oddano do użytku nową synagogę w stylu asyryjsko-babilońskim. Honorowym uczestnikiem tej uroczystości był król włoski.

Potem nadszedł włoski faszyzm. W 1938 Mussolini wydał „ustawę rasową” i prześladowaniami Żydów zajęło się państwo. W 1943 roku 2.091 rzymskich Żydów schwytanych podczas łapanek wywieziono do Rzeszy (w tym wielu do obozu zagłady w Oświęcimiu). Po wojnie rzymską wspólnotę zasiliли uchodźcy z krajów arabskich, głównie z Libii.

Ostatnią, przed historyczną wizytą Jana Pawła II, zapisaną w annałach tutejszej gminy datą, jest rok 1982: w zamachu bombowym na synagogę ginie dwuletnie dziecko, wiele osób odnosi rany.

Oblicza się, że Żydów jest dzisiaj w Rzymie ok. 20 tysięcy. Głównym ośrodkiem tej wspólnoty pozostaje nadal „getto” – zabudowania i instytucje znajdujące się na terenie dawnego przymusowego miejsca pobytu. Prócz świątyni są tam liczne domostwa żydowskie, a także sklepy, głównie bławatne – pozostałość po papieskim nakazie handlu szmatami... Na drugim brzegu, na Zatybrzu, znajduje się zespół szkół żydowskich, od przedszkola po liceum.

To, co najbardziej może uderzyć przybywsza ze wschodniej Europy, to fakt, że rzymscy Żydzi nie znają jidysz. Ich językiem jest mieszanka dialektu rzymskiego i hebrajskiego; ten ostatni zna zaledwie dwadzieścia procent, bardziej zresztą w mowie, aniżeli w piśmie.

Żydzi rzymscy, jako najdawniejsi uchodźcy z Palestyny, przechowali niemal nienaruszony obrządek liturgiczny, zwany „minhag Romi” – obrządek liturgiczny rzymski. Mimo, że w okresie prześladowań Żydów hiszpańskich i portugalskich napłynęło do Rzymu wielu sefardytyw, z czasem oni również przejęli ten pierwotny „rzymski” obrządek. ■

<sup>2</sup> Od pierwszych słów łacińskiego dokumentu, które przełożony by można tak: byłoby rzeczą ze wszech miar absurdalną, aby Żydzi, z własnej winy skazani na wieczne niewolnictwo, traktowani być mieli na równi z chrześcijanami...

<sup>3</sup> Co do źródłowości terminu „getto” zdania są podzielone. Jedni uważają, że pochodzi ono od „getto”, weneckiego określenia miejsca, gdzie rzuca się metale; za Weneccją przemawia fakt, że właśnie tam, w 1516 roku, w pobliżu odlewni metali powstało pierwsze w dziejach getto żydowskie. Inni natomiast twierdzą, że nazwa pochodzi od hebrajskiego „ghet”, oznaczającego „rozwód, rozdzielność”.

# RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Maria Bogucka

## Podróż w przeszłość

W roku 1984 austriackie wydawnictwo Christiana Brandstaettera opublikowało w Wiedniu książkę Martina Pollacka zatytułowaną *Nach Galizien*,\* czyli po polsku „Do Galicji”. Jak głosi podtytuł, jest to *opowieść o Chasydach, Huculach, Polakach i Rutenach*. Obco brzmiąca nazwa Rutenowie to etniczne określenie mieszkańców Ukrainy. Wydawca opatrzył tę książkę jeszcze jednym podtytułem: *Wymyślona podróż przez zaginiony świat wschodniej Galicji i Bukowiny*.

Publikacja przeznaczona została dla wąskiego grona czytelników, wydano ją bowiem w niskim nakładzie trzech tysięcy egzemplarzy. Również słowo wstępne od wydawcy podkreśla unikalność tematu. Píše on:

*Kto wie dziś cokolwiek o Galicji? Kto wie jeszcze, gdzie leży – lub raczej gdzie leżała? Nie ma już Galicji. Zniknęła z map. Jej zachodnia część należy dziś do Polski, wschodnia – do Związku Sowieckiego.*

W odbiorze polskim zdania te brzmią co najmniej naiwne. Galicja jako kraina i Galicja jako pojęcie wciąż jeszcze mocno tkwią w mentalności dzisiejszego Polaka. I to tkwią jako całość, jako teren ongiś ściśle związany z historią narodu, stąd też aktualna wiedza o Galicji nie ogranicza się do znajomości tej jej części, która – jak Kraków czy Przemysł – należy obecnie do PRL, lecz obejmuje całość tej pogranicznej krainy. Galicja na trwałe weszła do historii współczesnej literatury polskiej,

stanowi bowiem wciąż jeszcze żywą materię wspomnień tak narodowych, jak indywidualnych. Ich literacką funkcję można oceniać dwojako – z jednej strony wspomnienia o kraju dzieciństwa zawsze stanowią źródło literackich inspiracji, z drugiej jednak strony pojęcie „Galicji” jest nie tylko realne, lecz również mityczne – Galicja, jako kraina utracona jest nośnikiem protestu przeciw teraźniejszości. Stąd jej literacka rola jest w Polsce znacznie silniejsza niż rola regionów, których polskość nigdy nie została zakwestionowana. Autorzy polscy, pisząc o Galicji, odzwierciedlają więc nie tylko własną tęsknotę za dzieciństwem, czy za rodzinnymi korzeniami, lecz przede wszystkim ujmują w słowa tęsknotę za innymi, lepszymi czasami, za inną, lepszą historią.

Autor książki *Do Galicji*, Martin Pollack urodził się w roku 1944 w Austrii. Studiował slawistykę w Wiedniu, a potem w Warszawie. W latach 1973-1975 był pracownikiem Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Od roku 1983 nigdzie nie zatrudniony, mieszka w Wiedniu, pisze i publikuje w tygodnikach austriackich, włoskich i niemieckich.

Aby zaprezentować czytelnikom nieistniejącej już świat cesarsko-królewskiej Galicji z przełomu wieków dziewiętnastego i dwudziestego, wybrał Pollack nietypową formułę literacką, z pogranicza dokumentu i fikcji. Książka *Do Galicji* jest napisana jak przewodnik turystyczny dla podróżnych, którzy w roku – powiemy – 1900 chcieliby zwiedzić ten zapadły zakątek monarchii austro-węgierskiej. Czytelnik odbywa wraz z autorem podróż koleją, zwiedzając miasta, obserwując krajobrazy, poznając mieszkańców. Autor udziela czytelnikowi tylko informacji „technicznych”: skąd i dokąd jedziemy, jaki region geograficzny przemierzamy; podaje dane etnograficzne i demograficzne, statystyki, skąpe informacje historyczne.

*Do Galicji* Martina Pollacka to jednak nie tylko wymyślona podróż turystyczna, lecz również podróż literacka. O tym jaka była Galicja z przełomu wieków dowiadujemy się z obszernych cytatów z prozy i publicystyki tamtych czasów. Autor wykorzystuje tu książki i artykuły – polskie, niemieckie, ukraińskie i żydowskie – które bądź to powstały w Galicji na przełomie wieków, bądź też napisane zostały później, dotyczą jednak tego właśnie okresu.

Polski czytelnik odnotowuje więc prozę Stanisława Vincenza i Bruno Schulza, publicystykę Józefa Wittlina i Józefa Rogosza, wspomnienia Artura Sandauera, poezję Kazimierza Wierzyńskiego i etnograficzne reportaże Iwana Franko. Jednak

\* Martin Pollack, *Nach Galizien*. Ch. Brandstaetter Verlag, Wien 1984

obok piśmiennictwa polskiego znajdujemy też prozę ukraińską, literaturę i publicystykę niemiecką oraz – pozostawione w oryginale – teksty w języku jidysz.

Czytelnika polskiego zastanowić może ten dobór źródeł literackich, odczuje on bowiem poważny brak wielu istotnych książek, które – już po wojnie – napisano i opublikowano w Polsce na temat Galicji. Brakuje zwłaszcza prozy Kuśniewicza, przede wszystkim zaś *Stref*, powieści, która w całości poświęcona jest właśnie galicyjskiemu problemowi współistnienia różnorodnych światów i kultur. To co u Kuśniewicza ma jeszcze formę poetyckiego, ale zarazem i realistycznego opisu, w twórczości Stojowskiego i Wojciechowskiego przekształca się już w swoisty mit Galicji, świadcząc dobitnie o tym, jak istotną rolę odgrywa ta kraina w polskim życiu intelektualnym. Rodzinnopamiętnikarski mit Stojowskiego i fantastyczno-historyczny mit Wojciechowskiego są więc równie istotnym świadectwem historycznym, jak bezpośrednio związana z Galicją proza Vincenza czy etnograficzne studia Iwana Franko.

Dwa motywy skłoniły autora do napisania tej książki – próba odtworzenia różnorodności etnicznej, religijnej i kulturowej dawnej Galicji oraz przypomnienie świata, który już nie istnieje. We wstępie do swej książki Martin Pollack pisze:

*Podróż przez wschodnią Galicję i Bukowinę, krainy na północno-wschodnich kresach byłej monarchii habsburskiej, gdzie w okresie panowania austro-węgierskiego spotykało się tyle różnorodnych narodowości, języków i kultur, jest już dziś życzeniem niemożliwym do spełnienia. Upadek monarchii wielonarodowej sprawił, iż zapomnieliśmy o tych regionach i ich mieszkańcach, a polityczny walec, który przetoczył się po tych obszarach po drugiej wojnie światowej, zerwał ostatnie więzi. I tak krajobrazy i miejsca obu królewskich prowincji – Królestwa Galicji i Lodomerii oraz Księstwa Bukowiny – skąd napłynęło do nas tyle istotnych impulsów kulturowych, zniknęły na zawsze z politycznych i kulturalnych map.*

Autor pisze więc z głębin totalnego osamotnienia. Jego tęsknota – nieistotne czy rodzinna czy historyczna – nie ma, jego zdaniem, racji bytu w dzisiejszym świecie Europy Zachodniej. „Jego” Galicja zniknęła nie tylko z map, ale i z pamięci ludzkiej, a to oznacza przecież faktyczny kres jej istnienia. Swą książką próbuje więc Pollack „uratować” jakby niedyśjenty świat Galicji, wyciągając go z archiwum historyka, uczynić znowu na powrót żywą i pulsującą tkankę historii.

W swej relacji Pollack stara się jednak unikać sentymentalizmu. Świat z przełomu wieków opisuje na pozór chłodno i obiektywnie, uczucie dochodzi do głosu jedynie w literackich cytatach.

W ich doborze autor również nie jest jednostronny – oprócz tekstów pisanych z tęsknotą, a więc niejako upiększających, Pollack cytuje też autorów, którzy spoglądali na Galicję z odrazą i obrzydzeniem. I tak na przykład Józef Rogosz swój raport z naftowego zagłębia wokół Borysławia zatytułował *Galicyjskie piekło*. Z kolei Helene Deutsch, uczennica, a potem asystentka Zygmunta Freuda napisała w swych wspomnieniach:

*W swym życiu niewiele tylko lat spędziłam w Przemyślu, ale jest on dla mnie i zawsze będzie centralnym punktem świata. Do dziś pamiętam każdy najmniejszy zakątek Góry Zamkowej, park wokół ruin starej fortecy na wzniesieniu...*

Galicyjski świat z przełomu wieków, który odnajdujemy na kartkach książki Martina Pollacka jest prowincjonalny, szary, smutny, niekiedy beznadziejnie nędzny, niekiedy zaś bardzo cenny.

Niewątpliwą fascynacją autora jest w książce *Do Galicji* etniczna różnorodność opisywanego terenu. Szczegółowo przedstawione zostały grupy „tubylcze” – Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Równie wiele miejsca poświęca autor mniejszościom narodowym, przypominając, że w Galicji mieszkali również Karaimowie, Ormianie, Armeńczycy i Cyganie. Od czasów średniowiecza napływali tam również grupy kolonistów niemieckich, głównie ze Szwabii. Gdy Galicja i Bukowina przeszły pod rządami monarchii habsburskiej, Wiedeń osadził tam niemieckojęzycznych urzędników oraz wojska, które składały się z mieszkańców wszystkich regionów środkowej Europy (Węgrzy, Czesi, Słowacy, Austriacy, Tyrolczycy i wielu innych).

Rozwijający się od końca XIX w. przemysł wydobywczy naftowy doprowadził do Galicji licznych specjalistów ze Stanów Zjednoczonych, Kanady i Francji.

Zarówno w opisach, jak i w doborze cytatów Martin Pollack zachowuje pełną bezstronność. Żadna nacja galicyjska nie jest tu przedstawiona lepiej od innej, być może dlatego, że wszystkie należą do świata, który minął bezpowrotnie. Galicja Pollacka jest też całkowicie oderwana od dzisiejszych realiów politycznych. Autor nie informuje nas o rzeziach, pogromach i przesiedleniach, które całkowicie lub niemal całkowicie zniszczyły bądź to całe grupy ludnościowe, bądź też ich tożsamość i kulturę. Autor nie podaje też w jakich państwach znalazły się po drugiej wojnie światowej opisywane w książce miasta i wsie. Ale jego książka uświadamia nam jak bogata i różnorodna była rzeczywistość Galicji z przełomu wieków, i jak bardzo różni się ona od wynikających z totalitaryzmu realiów dnia dzisiejszego.

Autor jednak nigdzie nie dokonuje tych porównań, pozostawia je czytelnikowi, mając zarazem pełną świadomość, że j e g o czytelnik temu

zadaniu nie sprostą, bo ani nie starczy mu wiedzy, ani – przede wszystkim – chęci. Wiedzę bowiem można nabyć, chociażby poprzez lekturę książki Pollacka, chęci jednak wynikać muszą z nastawienia czytelnika. I otóż w świecie, który dba przede wszystkim o dziś i o jutro, gdzie od lat zaakceptowano już wygodną filozofię, iż status quo lepsze jest od próby jego zmiany, dokonanie porównań Galicji dawnej i obecnej wymagałoby bezsprzecznie krytyki stanu dzisiejszego. A od tej krytyki przeciętny zachodni czytelnik nie uchyla się wprawdzie jednoznacznie, ale też i do niej samodzielnie nie dąży. Akceptując status quo Europy, lepiej nie wnikać dogłębnie ani w problemy historyczne, ani w analizę dzisiejszych panujących warunków. Martin Pollack nie próbuje tego zmienić, nie przymusza do analiz porównawczych. Pozostaje chłodny, obiektywny, naukowy. Opisuje Galicję z przełomu wieków tak jak biolog opisałby wiewiękskę traszki. Tę niechęć do porównań, świadomą ucieczkę od realizmu, można uznać za najpoważniejszą wadę książki Pollacka. Porównań bowiem nie da się uniknąć.

*Mieszkańcy Galicji zwykli byli swe rodzime krajobrazy i miasta porównywać z Zachodem, tak jakby w ten sposób przywoływali w to swoje pogranicze wielki świat: zagłębnie naftowe koło Drohobycza nazywano „galicyjską Pensylwanią”, malownicze okolice Trembowli „podolską Szwajcarią”, melancholijny Busk – „galicyjską Wenecją” (...). A Lwów – „matym Wiedniem”. I pod wieloma względami było tak rzeczywiście. Lwów był siedzibą najwyższych władz prowincji i niezliczonych urzędów. Tu obradował Sejm, rezydował C. K. prokurator i trzech arcybiskupów: rzymsko-, grecko- i armensko-katolicki oraz najwyższy rabin żydowski. (...) Lwów posiadał uniwersytet i politechnikę, cztery gimnazja polskie, jedno niemieckie i jedno ukraińskie, a po pierwszej wojnie światowej również jedno żydowskie. (...) W roku 1900 Lwów liczył 160 tysięcy mieszkańców, z tego połowę stanowili Polacy, 45 tysięcy Żydzi i około 30 tysięcy Ukraińcy.*

Pozostaje tylko dziwnie niewygodne pytanie – a dziś?

Na Lwowie kończy Martin Pollack swą wyimaginowaną podróż po Galicji. Zacytujmy jeszcze ostatnie zdanie książki:

*W budynkach dworca głównego kończy się Wschodnia Galicja, którą jakże słusznie Karl Emil Franzos (niemiecki dziennikarz) nazwał pół-Azją; w poczekalni drugiej klasy zaczyna się Zachód (...). Pociąg do Wiednia przez Kraków odjeżdża o osiemnastej dziesiątej.* ■

Bogdan Szczepkowski

# Przebiecie

Kraj przeżywa kryzys. Nie od wczoraj daje też się zauważyć postępujący upadek poligrafii. Niemalże z dnia na dzień państwowy dystrybutor zmniejsza przydziały papieru wydawnictwom i periodykom katolickim. Sytuacja paradoksalna – im mniejszy nakład czasopisma, tym większe nań zapotrzebowanie. Redaktor naczelny *Tygodnika Powszechnego*, Jerzy Turowicz na spotkaniu w nowojorskim PIN-ie powiedział, że nakład jego pisma w chwili obecnej osiąga 80 tys. egzemplarzy. Wystarcza to na zaopatrzenie parafii, seminariów i bibliotek, a tylko znikoma część nakładu trafia do pozasubskrybencyjnego czytelnika, który i tak wcześniej musi prosić „Panią Stasię” z kiosku o odłożenie *Tygodnika* pod ladę. Gdyby nakład *Tygodnika Powszechnego* był trzy- lub czterokrotnie większy, można byłoby go zobaczyć w kioskach. Ale na to się nie zanosz. Identycznie sytuacja przedstawia się w katolickich wydawnictwach książkowych.

Trudnością z wydawaniem swoich książek mają nawet przyzwoicie posługujący się piórem „partyjni” pisarze. Czekał czasem dwa, czasem trzy, cztery lata. Ale socjalizm nie byłby socjalizmem, gdyby wśród równych nie było równiejszych. Pamfletarzy i paszkwilantów w historii literatury nigdy nie brakowało.

Ci w PRL nie mają trudności. Pojęcie czekania na wydanie książki nie jest znane na przykład Romanowi Mularczykowi (pseudonim konspiracyjny z poprzedniej wojny Romana Bratnego), który w samym roku 1983 wydał trzy tytuły: *Koszenie pawi*, *Rok w trumnie* i *Pamiętnik moich książek*. Nie jest moim celem prezentowanie emigracyjnemu czytelnikowi recenzji tych mniej lub bardziej dobitnych paszkwili na „Solidarność”, celem moim jest na jego przykładzie uświadomienie, jak należy pisać i „ustawiać się”, aby szybko i bez ograniczeń nakładowych publikować w oficjalnych wydawnictwach. Przede wszystkim trzeba mieć „przebiecie”. Jest to podstawa, bez przebiccia ani rusz. Tworzą je odpowiednie znajomości i kontakty, podbudowane tzw. organizacyjną przynależnością, a nade wszystko dyspozycyjne pióro. Wszystkie te cechy posiada autor *Kolumbów rocznik 20* i w sposób bezwzględny je wykorzystuje. W *Roku w trumnie* frontalnie, wielowątkowo i plotkarsko gromi „Solidarność”, z furią kryty-



kuje postawy intelektualistów i artystów sceny oraz środowisko teatralne za bojkot telewizji po wprowadzeniu stanu wojennego. W *Koszeniu pawi*, książce, która jest zbiorem czterech opowiadań, w podobny sposób opisuje rzeczywistość w kraju lat 1980-81. Przebiecie Bratnego, jak na skromne moce przerobowe polskich drukarni i niedostatek papieru, jest godne podziwu. Pierwszy statystyczny nakład, i tak kilkakrotnie przekraczający przeciętny krajowy, nie stał się wystarczającym dowodem marnotrawstwa papieru i pracy drukarzy. W kilka miesięcy później na półkach księgarskich pojawił się drugi nakład tej książki, o wysokości którego czytelnika już nie poinformowano.

Druga książka Bratnego z tego okresu, wcześniej już wspomniane *Koszenie pawi*, jeszcze nie zdążyła uwolnić się od zapachu farby drukarskiej, a już doczekała się nowej edycji. Drugi „rzut” dołączył do pierwszego i w tej symbiozie oba nakłady zawalają półki księgarskie. Doczekaliśmy się więc wydawniczego raj. Czytelniku – wybieraj, przebijaj, wydanie pierwsze czy wydanie drugie?

Publicystycznym przebieciem pochwalić się jeszcze może kilku innych gigantów współczesnej literatury polskiej – Kazimierz Koźniewski, Jerzy Urban, Halina Auderska. Wszyscy oni w rekordowym czasie zdołali umieścić swoje maszynopisy w tzw. „kalendarzu wydawniczym” Naszej Księgarni, Państwowego Instytutu Wydawniczego czy Krajowej Agencji Wydawniczej – Urban słynne *Samosądy*, Auderska *Miecz Syreny*, Koźniewski *Ile głosów tyle prawd i Ociosywanie mgły*. Ta ostatnia pozycja wraz ze *Scenami myśliwskimi z Dolnego Śląska Józefa Łozińskiego i Pokochać w sierpniu* Kupiszewskiego zaliczana jest do oficjalnie popieranej serii rozrachunkowej okresu październikowego. I tu uwaga – jeżeli komuś przypadkowo wpadnie, któraś z wymienionych książek do ręki (bo nie wierzę, by ktoś mógł czynić specjalne zabiegi w celu ich pozyskania), radzę uzbroić się w cierpliwość, uspokoić nerwy, czytać na luzie... a na wszelki wypadek usiąść z dala od wątków tłuących się przedmiotów, w przeciwnym wypadku gwarantuję końcowy efekt – porozbijane doniczki, stłuczone lustra, powybijane szyby.

Nie posmarujesz, nie pojedziesz, nie piszesz jak trzeba, to piszesz tylko dla siebie, gdyż nikt tego nigdy nie ujrzy na oczy (oficjalnie). Życie dopisuje kolejny punkt marksistowskiej dialektyki – przebiecie. A będzie ono trwało i rozwijało się tak długo, jak długo o publikacji będą decydować „układy” i kolor podniebienia piszącego, a nie jego kunszt twórczy. ■

#### FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

*Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.*

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować.

Wpłaty prosimy kierować na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.

„Pogląd”

Sparnkasse der Stadt Berlin West

Konto Nr 122 001 238 2

BLZ 100 500 00

lub

Postcheckkonto

586 90-102

BLZ 100 100 10

Postscheckamt

1000 Berlin (West)

Na „Solidarność” w Kraju

1. Andrzej Zapart, Tolik,

(po raz drugi)

DM 15,-

Przedstawiciel Komitetu Obchodów

3 Maja w Berlinie, Jerzy Wirski –

na „Solidarność” Walczącą Regionu

Śląsko-Dąbrowskiego

DM 210,-

Na Towarzystwo Solidarność

1. Alicja Wiśniewska, Belau

DM 20,-

2. Władysław Kożuchowski, Ingolstadt

DM 40,-

3. Aleksander Tkaczyk, Neuss

DM 100,-

4. Renata Janiszewska,

Kirchheimboladen

DM 10,-

5. Leon Gwizdoń, Arnsberg

DM 20,-

6. Leszek Smoczyński, Lebach

DM 25,-

7. Bezimiennie z Berlina

DM 17,-

Sprostowanie:

Pana dr Włodzimierza Bułę z Berlina serdecznie przepraszamy za mylne opublikowanie w nr. 9/107 nazwiska (Gula). Jeszcze raz dziękujemy za wpłatę DM 120,-.

*Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!*

**ZOSTAŃ CZŁONKIEM  
WSPIERAJĄCYM  
„TOWARZYSTWA  
SOLIDARNOŚĆ”**

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

## ANTYSOWIECKA DEMONSTRACJA W NOWYM JORKU

„Niedziela solidarności z sowieckimi Żydami” – pod takim hasłem odbyła się w Nowym Jorku 11 maja masowa demonstracja Żydów, w której uczestniczyło ok. 300 tys. osób. Przybył na nią, mieszkający obecnie w Izraelu, były więzień sowieckich Gułagów, działacz na rzecz obrony praw człowieka, Anatolij Szczarskij. Przypomniał on, iż w ZSSR żyje 400 tys. Żydów, z których wielu chce emigrować do Izraela.

## ZACHÓD NIE CHCE ŻYŃNOŚCI Z KDL-ÓW

Ministrowie spraw zagranicznych Wspólnoty Europejskiej podjęli 12 maja decyzję o zakazie importu środków żywności z 7 krajów wschodnioeuropejskich (Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Polski, Rumunii, Węgier i Związku Sowieckiego) ze względu na niebezpieczeństwo skażenia radioaktywnego. Zakaz ten obowiązywać będzie – póki co – do 30 maja br. (*Suedische Zeitung*, 12. 05).

## NIEMIECKO-NIEMIECKA ZMIANA FRONTU

Były doradca premiera rządu NRD, Stoph, Hermann von Berg opuścił Niemcy Wschodnie i 11 maja przybył do Kolonii. Von Berg złożył podanie o wyjazd w sierpniu ub. roku, wtedy również wystąpił z partii, do której należał od 1950 roku. W wywiadzie dla kolonijalnej stacji telewizyjnej WDR von Berg powiedział, iż powodem emigracji z NRD były zarówno przyczyny polityczne, jak i zawodowe. Von Berg nie zgadza się bowiem z polityką NRD, zwłaszcza jeśli chodzi o stosunki niemiecko-niemieckie, ochronę środowiska czy zbrojenia. (*Tagesspiegel*, 13. 05).

## BYLI NAZIŚCI W ONZ

Amerykański senator Moynihat zaprotestował przeciwko kandydaturze wschodniobermberskiego prawnika Klennera na stanowisko przewodniczącego ONZ-owskiej komisji praw człowieka – pisze berliński lewicowy dziennik *TAZ* (15. 05). „Żaden na-

zista” – powiedział Moynihat – „nie może zajmować tego stanowiska”. Klenner pełni aktualnie funkcję jednego z trzech zastępców przewodniczącego tej komisji.

## JUGOSŁAWIA: KARA ŚMIERCI DLA FASZYSTOWSKIEGO MINISTRA

Skazaniem na karę śmierci przez powieszenie zakończył się w Jugosławii ostatni wielki proces w sprawie przestępstw wojennych. Skazany 14 maja br. 87-letni Andrija Artukovic, był podczas II wojny światowej ministrem spraw wewnętrznych faszystowskiego „Niezależnego Państwa Chorwackiego”. Po zakończeniu wojny Artukovic ukrywał się w Stanach Zjednoczonych, gdzie – po ujawnieniu jego tożsamości – wszczęto przeciwko niemu postępowanie sądowe. Artukovic został oskarżony o zbrodnie ludobójstwa w Jugosławii, dlatego też uznano wniosek Jugosławii o ekstradycję i sprawę Artukovica przekazano właściwemu sądowi w Zagrzebiu. W trwającym 18 dni procesie Artukovicowi udowodniono, iż podczas 4 lat istnienia państwa chorwackiego przyczynił się do śmierci 700 tys. osób: Serbów, Żydów, Cyganów i innych narodowości.

## NOWE ZARZUTY WOBEC WALDHEIMA

Obraujący 14 maja w Nowym Jorku Światowy Kongres Żydów przedstawił kolejne dokumenty obciążające austriackiego kandydata na prezydenta, byłego sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima. Jak wynika z informacji rzecznika prasowego Kongresu – którą podajemy za berlińskim dziennikiem *Tagesspiegel* (15. 05) – chodzi tu o dwa tajne raporty Werhrmachtu (oba podpisane są przez Waldheima), informujące o działalności partyzantów na terenie Jugosławii. Dwa dni po napisaniu raportów wojska niemieckie spaliły tam trzy wioski i zamordowały 114 osób, w tym również kobiety i dzieci.

## OBRADY UKŁADU WARSZAWSKIEGO

Na 10 czerwca br. zapowiedziano spotkanie przywódców państw Układu Warszawskiego, połączone

– jak poinformowano oficjalnie w Budapeszcie – z „wizytą przyjacieli” przywódcy ZSSR, która odbyć się ma w dniach 8-11 czerwca. Podczas obrad omawiane mają być aktualne problemy, w tym również katastrofa w Czernobylu oraz przewidywane spotkanie na szczycie Reagan – Gorbaczow.

## DEBATA W BUNDESTAGU O BRONI CHEMICZNEJ

Rząd zachodniemiecki zaakceptował rozmieszczenie na terenie RFN nowych rodzajów amerykańskich broni chemicznych, co łączy się z usunięciem broni starego typu, w jaką wyposażone były stacjonujące tu jednostki wojsk USA. Nowa broń chemiczna rozlokowana zostanie w RFN wyłącznie za zgodą strony niemieckiej, co uznać należy za sukces dyplomatyczny, ponieważ USA jako strona zwycięska w II wojnie światowej, ma prawo do umieszczania na „okupowanym” przez siebie terenie dowolnych rodzajów broni bez zgody rządu RFN. (*Tagesspiegel*, 16. 05).

## NOWI PRZYWÓDCY JUGOSŁAWII

Po raz pierwszy na czele Ludowej Republiki Jugosławii znalazł się przedstawiciel narodowości niemieckiej. Na posiedzeniu rządu w Belgradzie wybrano 15 maja, zgodnie z obowiązującą zasadą rotacji, nowego prezydenta, który sprawować będzie ów urząd przez okres najbliższego roku. Został nim 64-letni pisarz Sinan Hasani, Albańczyk pochodzący z autonomicznej serbskiej prowincji Kosowo. W swym przemówieniu inauguracyjnym nowy prezydent zapowiedział kontynuację polityki niezaangażowania.

17 maja odbyły się również w Jugosławii wybory na stanowisko premiera – został nim Branko Mikulic, 58-letni naukowiec z Bośni. W swym przemówieniu na posiedzeniu parlamentu Mikulic ostro skrytykował system ekonomiczny kraju, zarzucając ustępującemu rządowi prowadzenie złej polityki zarządzania, niefachowość i korupcję. Wszystkie wskaźniki rozwoju ekonomicznego uległy w ostatnich czterech latach znacznemu pogorszeniu – powiedział Mikulic, zapowiadając zdecydowaną walkę z niekorzy-

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

stnymi zjawiskami w gospodarce jugosłowiańskiej. (Tagesspiegel, 17. 05).

## GENEWA: OBRAZY MIĘDZYNARODOWEJ ORGANIZACJI PRACY

Specjalna komisja Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie pod przewodnictwem sędziego Ademoli z Nigerii, sporządziła raport o łamaniu przepisów Konwencji Pracy przez NRD. Za niedopuszczalne eksperci MOP uznali stosowanie kryteriów politycznych w ocenach prac dyplomatycznych (a co za tym idzie i w nadawaniu stopni naukowych) studentów wyższych uczelni NRD. Podobnie zakwestionowano jeden z punktów uchwały KC NSPJ, zgodnie z którym „dobór kadr wiązać się musi z niebudzącym wątpliwości zaufaniem klasy pracującej i jej partii”. Przedstawiciele Polski i ZSSR przy MOP odcięli się od ustaleń komisji ekspertów, twierdząc, że prawdziwe wnioski można wyciągnąć jedynie na podstawie obiektywnych ocen realnej sytuacji społecznej – poinformowała *Suedische Zeitung* z 14 maja br.

## WĘGRY KRZYKUJĄ ZSSR

Jak podaje *Neue Zuercher Zeitung* z dnia 14 maja partyjny dziennik węgierski *Nepszabadsag* w artykule zatytułowanym „Czernobylska lekcja” wypowiedział się m.in. krytycznie o polityce informacyjnej ZSSR po katastrofie. „Niezależnie od tego, czy dotyczy to problemów krajowych, czy międzynarodowych” – czytamy w artykule wstępnym węgierskiego dziennika – „społeczeństwo musi być informowane w sposób odpowiadający wymogom naszych czasów”.

W artykule podkreślono też, że błędna polityka informacyjna została wykorzystana jako argument przez propagandę zachodnią. Mimo ogólnej formy wypowiedzi, artykuł węgierskiego dziennika oznaczać może, iż Budapest nieco bardziej niż przedtem zaczyna się liczyć z opinią społeczną.

## ROZBUDOWA ELEKTROWNI ATOMOWYCH W NRD

Dziennik *Suedische Zeitung* z 20 maja poinformował, że NRD

podtrzymuje plany rozbudowy przemysłu atomowego. W chwili obecnej 12% energii użytkowanej w NRD pochodzi z elektrowni atomowych, a jak zapowiedział w swym wystąpieniu na zjeździe NSPJ Erich Honecker, do roku 1990 wskaźnik ten wzrośnie do 15%. Jak dotąd w NRD funkcjonuje tylko jeden ośrodek atomowy produkujący wyłącznie energię elektryczną. Jest on wyposażony w cztery reaktory typu sowieckiego (typ Nowo-Woroneż). W latach 1987-90 planuje się budowę następnych czterech reaktorów tego samego typu. Czynny od roku 1966, dostarczony przez ZSSR reaktor atomowy w Rheinsbergu (koło Berlina) służy nie tylko do uzyskiwania energii, lecz również do celów naukowo-badawczych, podobnie jak niewielki reaktor zainstalowany już w roku 1957 w Rossendorf koło Dreżna. W trakcie budowy znajduje się obecnie kolejny reaktor (w Stendal). Przewiduje się, że zostanie on oddany do eksploatacji w roku 1991.

## RFN: WOJNA DOMOWA W WACKERSDORF

Około 40 tys. osób protestowało w sobotę, niedzielę i poniedziałek (18-20. 05) w różnych miejscowościach RFN przeciwko wykorzystaniu energii atomowej – poinformował radykalno-lewicowy dziennik *TAZ* (20. 05). Do najważniejszych rozruchów określanych jako „wojna domowa” doszło w miejscowości Wackersdorf w Górnym Palatynacie. W demonstracji wzięło udział kilka tysięcy osób. Przybyły one z różnych stron RFN, a także z Austrii. Wokół ośrodka atomowego w Wackersdorfie demonstranci założyli ponownie obóz; znajdował się on tu przez kilka poprzednich lat i w bieżącym roku został zlikwidowany przez policję. Protestujący wywiesili czarno-czerwone flagi i napisy: „Mafia świń atomowych – wynośće się na Ukrainę”. Akcje rozpoczęto w sobotę demonstracjami na kolei. Zatrzymano dwa pociągi – towarowy i pasażerski. Odczepiono wagony, a skład pociągu obrzucono kamieniami.

Około 900 uzbrojonych demonstrantów próbowało w sobotę i niedzielę zniszczyć ogrodzenie, w którym znajduje się będący w budowie zakład oczyszczania odpadów

atomowych. Pierwszego dnia policja użyła armatek wodnych i gazowych przeciw demonstrantom, następnego dnia do akcji wprowadzono również helikoptery, z których zrzucono pociski gazowe. Aresztowano co najmniej 13 osób. Wiele osób zostało rannych, m.in. 232 policjantów, z tego 25 ciężko. Również wśród demonstrantów było około 200 rannych.

Efektom rozruchów są nie tylko ranni, lecz – jak podaje *Die Welt* (22. 05) – również proponowane w Bonn zastrzeżenie przepisów o demonstracjach.

## RFN: ZJAZDY ZIOMKOSTW

Zgodnie z tradycją w RFN odbyły się tzw. „zielonoświąteczne spotkania wypędzonych”. W Monachium na spotkaniu Ziomkostwa Niemców Sudeckich przemawiał – po raz pierwszy w historii tych zjazdów – kanclerz RFN Helmut Kohl. W spotkaniu Niemców z Górnośląska w Essen wziął natomiast udział premier Bawarii, Franz-Josef Strauss. Obaj politycy uznali zarzuty rewanżyzmu kierowane pod adresem ziomkostw za „groteskowe”.

W licznych przemówieniach na zjazdach podkreślano, iż „wypędzeni” – jak określają się byli mieszkańcy Śląska – służą pokojowi i przyczyniają się do rozwoju kultury niemieckiej. Przewodniczący „Związku Wypędzonych” Herbert Czaja, oskarżył ministra spraw zagranicznych Genschera o prowadzenie nieudolnej polityki wschodniej. Zjazdy ziomkostw – jak podaje prasa RFN – zostały skrytykowane przez członka biura politycznego NSPJ (NRD) Ego Krenza podczas spotkania młodzieży NRD-owskiej i polskiej w Cottbus (Chociebuż).

## OBÓZ PRACY DLA DYSYDENTA

24-letni sowiecki dysydent Serafim Jewskukow został – jak poinformowała jego siostra – skazany 20 maja w miejscowości Domodjedowo koło Moskwy na „3 lata obozu pracy za odmowę wykonywania pracy”.

Doprowadzony na rozprawę Jewskukow zdołał krzyknąć, iż prawdziwym powodem oskarżenia jest to, iż zamierza on wyemigrować z ZSSR. Jewskukow już raz odbył karę w obozie pracy w okresie od

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

maja 1980 do listopada 1982 roku. Miał wówczas 18 lat. (*Neue Zuercher Zeitung* – 22. 05).

## MOSKWA WYCOFUJE SIĘ Z AFGANISTANU?

*Frankfurter Allgemeine Zeitung* z 22 maja podaje, że „jeden z wysoko funkcjonariuszy moskiewskich” poinformował, iż ZSSR ustaliła już „z rządem” w Kabulu dokładny termin wycofania wojsk sowieckich z Afganistanu. (Kto w to uwierzy? – zecer).

## WIETNAMCZYCY WYCOFUJĄ SIĘ Z KAMBODŻY?

Władze w Hanoi poinformowały 21 maja, iż wkrótce rozpocznie się „częściowe wycofywanie” wojsk wietnamskich z terytorium Kambodży. Objąć ma ono 120 tys. żołnierzy, którzy od 1978 roku stacjonują w tym okupowanym przez Wietnam kraju.

## AREZTOWANIE DUCHOWNEGO

Znany na Zachodzie ze swego „Listu do Światowej Rady Kościołów”, która obradowała w 1983 w Vancouverze prawosławny duchowny Władimir Rusk został – jak informuje *Neue Zuercher Zeitung* (23. 05) aresztowany w dniu 23 kwietnia br. Rusk, który ukończył studia w Akademii Teologii w Moskwie był pracownikiem *Gazety Moskiewskiego Patriarchatu*, skąd zwolniono go w chwili, gdy okazało się, iż opracowuje on historię rosyjskiego Kościoła Prawosławnego od roku 1917.

Jak wynika z dalszych informacji 22 kwietnia br. z Ruskim umówił się pewien nieznamy; po tym spotkaniu duchowny nie powrócił już do domu. Funkcjonariusze KGB prowadzący następnie w domu Ruska rewizję okazać mieli pismo, w którym zarzuca się mu „antysowiecką agitację”.

## „PRAWDA CIĄGLE NAJSILNIEJSZĄ BRONIA”

Pod takim tytułem zamieszcza *Die Welt* (23. 05) informacje dotyczące wojny w Afganistanie. „Jedyną szansą zakończenia tej wojny” – cytując *Die Welt* wypowiedź zaangażo-

wanego po stronie afgańskich partyzantów członka zachodniemieckiego Bundestagu z ramienia CDU, Jürgena Todenhoefera – „jest podawanie o niej prawdziwych informacji”. By informacjom tym nadać szerszy rozgłos, Todenhofer wraz ze „Związkiem Pomocy dla Afgańskich Uciekinierów” rozpoczął akcję pod nazwą „Ujawniony Afganistan – dziennikarze dla pokoju”.

W ramach akcji planuje się wyzkolecie na terenie RFN 60 Afgańczyków w obsługiwaniu kamer telewizyjnych po to, by później mogli oni kręcić relacje z prowadzonej w ich kraju wojny. W ostatnim miesiącu na konto akcji wpłynęły prawie 3 mln marek; za zgodą władz zachodniemieckich pierwszych 20 Afgańczyków otrzymało pozwolenie wjazdu do RFN, gdzie przebywają oni od trzech tygodni.

\* \* \*

Wspólnota Europejska i rządy państw członkowskich powinny uznać „partyzantów afgańskich za reprezentantów narodu afgańskiego władnych do decydowania o jego losie” – głosi jeden z punktów opublikowanego m. in. w *Die Welt* (23. 05) tzw. „Raportu Afgańskiego”, który w czerwcu br. wejdzie na obrady Parlamentu Europejskiego. Dziennik przypomina też, iż od początku wojny w Afganistanie śmierć poniosło ok. 1,5 mln Afgańczyków, co najmniej 1,2 mln zostało rannych, a 4 mln opuściło swoją ojczyznę. Wiele tysięcy Afgańczyków ukrywa się w górach, gdzie żyje bez jakiegokolwiek pomocy.

## NIESPODZIEWANA KONFERENCJA

W dniu 23 maja w Moskwie odbyła się konferencja wszystkich ambasadorów Związku Sowieckiego, zwolanych niespodziewanie za granicę przez Gorbaczowa, który wystąpił z referatem o aktualnych kierunkach i formach dyplomacji sowieckiej – pisze berliński *Tagesspiegel*. Tego rodzaju zjazd dyplomatów miało miejsce po raz pierwszy w dziejach sowieckiego państwa. Jak wynika z informacji agencji TASS na konferencji „gruntownie” sprawdzono ubiegłoroczne poczynania dyplomatów ZSSR.

W Moskwie mówi się, iż być może należy się liczyć z zasadniczymi zmianami personalnymi w ministerstwie spraw zagranicznych.

## THATCHER W IZRAELU

Po raz pierwszy od uzyskania niepodległości (1948) Izrael odwiedził premier Wielkiej Brytanii, pani Margaret Thatcher. Przed 1948 rokiem tereny dzisiejszego Izraela stanowiły własność Wspólnoty Brytyjskiej. Swoją podróż premier Thatcher określiła jako „historyczną”.

## MOSKIEWSCY „POKOJOWCY” PROSZĄ O POMOC DLA UWIĘZIIONEJ KOBIETY

Opozycyjna moskiewska „Grupa Zaufania” zaprotestowała przeciwko aresztowaniu 23-letniej Larisy Czukajewej, będącej członkiem grupy. Aresztowana ją – jak poinformował korespondenta DPA w Moskwie rzecznik grupy we wtorek, 20 maja pod zarzutem fałszowania recept lekarskich. Miesiąc wcześniej natomiast na podstawie decyzji sądu odebrano jej 3-letniego syna, gdyż – zdaniem sądu – jej opieka była niewystarczająca.

Wszystkie te powody są zmyślone – poinformował rzecznik grupy.

Dwaj inni członkowie grupy przebywają od 1982 roku w więzieniach. „Grupa Zaufania” stawia sobie za zadanie propagowanie intencji pokojowych i rozpowszechnianie wśród coraz szerszych kręgów społeczeństwa idei porozumienia między Wschodem a Zachodem. „W początku tego tygodnia” – pisze *Tagesspiegel* (25. 05) – „trzech członków grupy zatrzymano na kilka godzin przy próbie protestu przeciwko programowi rozwoju energii jądrowej w ZSSR”.

## NIEPOLITYCZNE

### WIZYTA W JAPONII

Audiencją i obiadem u 85-letniego cesarza Hirohito zakończyła się 6-dniowa wizyta brytyjskiego następcy tronu, księcia Karola i księżniczki Diany w Japonii. Brytyjczycy – jak pisze *Tagesspiegel* (14. 05.) – mają nadzieję, że wizyta ta przy-

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

czyni się tak do zwiększenia brytyjskiego eksportu do Japonii, oraz wpływie na zwiększenie liczby japońskich turystów w Wielkiej Brytanii. Królewscy goście nie musieli tym razem płacić za reklamę, bowiem telewizja zadbała o dobrą prezentację wszystkich szczegółów, od butów księżniczki Diany począwszy na Rolls-Royce kończąc.

## HANDEL OPIUM

Z informacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych USA wynika, iż w Pakistanie od roku 1985 produkcja opium wzrosła ponad dwukrotnie. Powodem tego są – oprócz sprzyjającej pogody – wzrastające światowe ceny opium. Winę za taki stan rzeczy ponosi – zdaniem USA – również rząd Pakistanu, który – jak pisze agencja Reutersa – „przy wprowadzaniu demokratycznych reform zbyt „popuścił cugli””.

## STO LAT EUROPEJSKIEJ MOTORYZACJI

Stulecie obchodzi właśnie europejski przemysł motoryzacyjny, zapoczątkowany przez dwóch przemyślicieli niemieckich Gottlieba Daimlera i Karla Benz. Obchody tej rocznicy rozpoczęły się 29 stycznia 1986 roku w Stuttgarcie i trwać będą do grudnia br. W ramach obchodów zorganizowana została wielka wystawa objazdowa zatytułowana „Welt mobil” – ruchomy świat. Po Stuttgarcie, gdzie obejrzało ją 170 tysięcy osób i Hanowerze (140 tysięcy), wystawa została przeniesiona do Berlina Zachodniego i zaprezentowana w nowoczesnym centrum ekspozycyjnym ICC.

## RFN: ODWOŁANIE WYJAZDÓW DO KIJOWA

Zgodnie z decyzją Niemieckiego Związku Łączniczego z powodu katastrofy w Czernobylu zachodnio-

niemieccy łącznicy nie wezmą udziału w wiosennych zawodach, które mają się odbyć w Kijowie. (*Die Welt* – 21. 05).

## MISTRZOSTWA PIŁKI NOŻNEJ

W związku z rozpoczynającym się 31 maja w Mexico City Mistrzostwami Świata w piłce nożnej, dziennikarze sportowi amerykańskiego tygodnika *Newsweek* (26. 05) wytypowali sześć najsilniejszych ich zdaniem drużyn obecnych mistrzostw (Brazylia, Francja, RFN, Urugwaj, Włochy, Dania) oraz ośmiu najlepszych i najciekawszych piłkarzy, wśród nich Dariusza Dziekanowskiego z Legii Warszawa. „Ten 23-letni zawodnik jest dziś najlepszym polskim napastnikiem. Przewiduje się, że po mistrzostwach Dziekanowski może przejść do jednego z bogatych klubów zachodnioeuropejskich” – kończą swój artykuł dziennikarze *Newsweeka*. ■

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Księgarnia „Libella” w Paryżu  
wydała kolejny, 9-ty tom serii «Historia i Teraźniejszość»

## Krystyna Kersten NARODZINY SYSTEMU WŁADZY Polska 1943-1948

Stron 393

Cena FF120.00 + porto 10%

Do nabycia u wydawcy:

# LIBELLA

12 rue St-Louis-en-l'Île, F-75004 Paris, France  
i w księgarniach polskich na emigracji

Anatol Wisniewski

# Paszport dla Polaka

Gdy nadchodzi wiosna, wydziały paszportowe urzędów spraw wewnętrznych zaczynają roić się od interesantów. Paszport jest zawsze dla Polaka prezentem od władzy, dowodem jej wobec niego łaskawości. Nikt, nawet ci, którzy wielokrotnie wyjeżdżali za granicę, nie może być pewien, czy znów otrzyma dokument podróży. Oczekiwaniom towarzyszy więc niepokój. Dostanę? Nie dostanę? Rozmowy na ten temat odbywają się nieodmiennie w każdym polskim domu, gdy ktoś z rodziny wybiera się w podróż poza obóz socjalistyczny.

Tryb wydawania paszportów w Polsce reguluje ustawa z dnia 10 maja 1967 roku, znowelizowana w dniu 5 grudnia 1983 roku. Choć od wprowadzenia w życie zmian w dniu 31 marca 1984 roku upłynęło już ponad dwa lata, dotychczas nie ogłoszono jednolitego tekstu, który byłby dostępny dla wszystkich. Zmiany reklamowano szeroko jako zliberalizowane, co niezupełnie odpowiada prawdzie. Ustawa z roku 1983 przewiduje bowiem więcej powodów niż poprzedni akt prawny, dla których organy urzędu spraw wewnętrznych mogą odmówić obywatelowi paszportu.

Ustawa z roku 1967 przewidywała pięć przyczyn uzasadniających odmowę wydania paszportu. Pierwszą z nich było toczące się przeciwko obywatelowi i nie zakończone postępowanie karne, drugą – naruszenie przepisów paszportowych, trzecią – podejmowanie za granicą (podczas poprzednich pobytów) działalności szkodzącej interesom PRL, czwartą – „ważne względy państwowe” przemawiające przeciw wydaniu dokumentu, piątą wreszcie – mógł stanowić wzgląd na osobę pozostającą pod opieką wyjeżdżającego, np. obowiązek alimentacyjny. Wyjazd stawał się wtedy możliwy, jeśli zainteresowany składał do depozytu większą sumę na zabezpieczenie alimentów, lub jeśli obowiązek alimentacyjny przejmował na pewien czas za niego kto inny, zazwyczaj ktoś z najbliższej rodziny. Najczęstszym powodem odmów były jednak „ważne względy państwowe”, znane urzędnikom wydziałów paszportowych, ale nie znane delikwentowi, który mógł tylko gubić się w domysłach. Zresztą do końca marca 1984 r. władze paszportowe nie miały żąd-

nego obowiązku wyjaśniania osobom, którym odmówiono wydania paszportu, przyczyn decyzji i tylko od ich kaprysu zależało uchylenie rąbka tajemnicy. Obecnie, po nowelizacji przepisów, władze paszportowe w zasadzie obowiązane są, choć nie we wszystkich przypadkach, do uzasadnienia swej decyzji na piśmie. Praktycznie niewiele to daje, ponieważ osoby systematycznie szyskanowane wyjaśnień takich nigdy nie otrzymują.

Obowiązujące obecnie przepisy o wydawaniu paszportów, zamiast zawęzić, poszerzyły podstawy wydawania decyzji odmownych. Przyczyn, dla których obywatel może być pozbawiony paszportu jest bowiem nie pięć, a siedem. Tak więc wydania paszportu można odmówić nie tylko osobie, przeciwko której toczy się postępowanie karne, ale również karno-skarbowe, w razie zaś umorzenia sprawy paszport przysługuje dopiero po dwóch latach. Patent nie otrzyma też paszportu, jeśli – jak powiada ustawa – przeciwko wydaniu przemawia względ na bezpieczeństwo Państwa, obronność, ochronę tajemnicy państwowej, albo gdy mogłoby to narazić gospodarkę narodową na znaczne straty, lub spowodować poważne zakłócenia w jej funkcjonowaniu. Osoby, którym odmawia się paszportu z tych właśnie przyczyn nie otrzymują od władz paszportowych żadnych wyjaśnień. Decyzja może też – jak stanowi ustawa – być odmowna ze względów społecznych, a więc w wypadku pełnienia nad kimś opieki lub płacenia alimentów, jak również wtedy gdy brak jest źródła pokrycia kosztów pobytu za granicą (jest to czysta teoria, bez zaproszenia nikt za granicę indywidualnie nie wyjedzie), a także jeśli wyjazd przewidziany jest do kraju, z którym Polska nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych (z powodu braku ochrony prawnej i opieki nad obywatelami PRL!) Ponadto na paszport nie może liczyć osoba, która ma jakiegokolwiek zobowiązania finansowe wobec skarbu państwa, czy gospodarki uspołecznionej, albo zobowiązania wobec osób trzecich ustalone wyrokiem sądowym. Z odmową wydania paszportu spotyka się też ten, kto swoim zachowaniem za granicą naraził na szkody interesy lub dobre imię PRL (dotyczyć to może każdej wypowiedzi publicznej, krytycznej wobec władzy lub stosunków panujących w kraju), a także kto popełnił wykroczenie celne lub paszportowe (np. nie oddał paszportu w przewidzianym terminie po powrocie do kraju). Jak z tego wynika, władze paszportowe mają teraz daleko szersze niż poprzednio możliwości odmawiania paszportów i szykanowania obywateli, z czego – przynajmniej trzeba – korzystają z umiarem. Odmów paszportowych jest stosunkowo nie tak wiele (nikt nie wie oczywiście, jak kształtują się w liczbach), za to bywają bardzo uporczywe. Są osoby, które od lat

bezsukutecznie ubiegają się o paszport. Znaleźć można wśród nich nazwiska bardzo znane, jak red. Tadeusza Mazowieckiego, prof. Bronisława Gemreka, prof. Klemensa Szaniawskiego, pisarza Marka Nowakowskiego i szereg innych, które niewiele mówią przeciętnemu człowiekowi w Polsce. Od czasu do czasu odmawia się zupełnie nieoczekiwanie, co doskonale podsycia ogólną atmosferę niepewności.

Zdobycie paszportu, a także i wiz do krajów zachodnich jest jednym pasmem upokorzenia i udręki. Zanim Polak z wypełnionym formularzem paszportowym może ustawić się w wielogodzinnej kolejce, aby złożyć dokumenty, posiadać musi ważne zaproszenie z zagranicy. Nie było ono potrzebne w epoce gierkowskiej, kiedy paszporty wydawano hojniejszą niż obecnie ręką, a do uzyskania dokumentu podróży wystarczyło wykazanie się posiadaniem na koncie bankowym 150 dolarów (w peczątkach lat 70-tych wystarczyło tylko 100 dolarów — przyp. red.), które można było kupić od konika i wpłacić do banku na trzy dni przed wystawieniem niezbędnego zaświadczenia. Zwracanie się do rodziny lub przyjaciół z prośbą o zaproszenie jest pierwszym upokorzeniem, jakiego doznać musi amator podróży, nawet gdy inicjatywa wychodzi nie od niego, a od zapraszającego. Polacy mieszkający za granicą znają na ogół wymagania i zwyczaje naszych władz, cudzoziemców jednak wciąż w zdumienie wprawia ich tryb załatwiania zaproszeń. Nie wystarczy list zapraszający, należy zdobyć dokument formalny, poświadczony przez władze municypalne kraju,\* do którego ma nastąpić wyjazd, a także przez konsulat polski w tymże kraju. Cudzoziemiec pragnący zaprosić Polaka musi więc wziąć z polskiego konsulatu odpowiedni formularz, wypełnić go w dwóch językach, poświadczyć przez władze swego kraju, a następnie przez konsulat polski, który pobiera za to opłaty w wysokości 15-20 dol. od osoby. Aby wystać więc przyszłemu gościowi zaproszenie, trzeba stracić sporo czasu, pisać lub jeździć niekiedy do odległych miejscowości, nie wszędzie wszak są polskie konsulaty, i w końcu ponieść wydatek, choć i tak fakt goszczenia kogoś z kraju połączony jest z kosztami. Polacy korzystający z zaproszeń cierpią więc na myśl o kłopotach, jakich przysparzają zapraszającemu. Nie rezygnują jednak z wyjazdów. Perspektywa zaczerpnięcia świeżego powietrza i oderwania się od beznadziejnej szarzyzny peerelowskiej codzienności jest pokusą zbyt wielką.

Wypożyczony już w zaproszenie, wypełniony formularz, który musi zaaprobować i poświadczyć zakład pracy, dwa zdjęcia z lewym uchem i cierpliwość, petent staje w kolejce w dusznym i zatłoczonym westybulu wydziału paszportowego. Sprawy załatwiane są wolno z ostentacyjnym lekceważeniem petentów, czas się tu nie liczy, kolejka posuwa się naprzód żółtym krokiem, raz po raz urzędnicy zamykają pokoje i giną w otchłanach biura, do którego zwykły człowiek nie ma wstępu. Nikt się jednak o nic nie pyta, nikt nie niecierpliwi, ani nie żali, przynajmniej głośno, nikt też nie żąda, aby przyszedł kierownik i coś w tej ślamazarnej procedurze usprawnić, jak to się czasem zdarza w sklepach czy urzędach, z obawy, że może zaszkodzić własnej sprawie. Informacji nie ma żadnej, po wyjaśnieniu drobnej nawet kwestii trzeba też stać w kolejce, tej samej, co do składania czy odbioru paszportu. Gdy wreszcie półżywy ze zmęczenia człowiek trafia przed oblicze urzędnika i może złożyć papiery, czuje ogromną ulgę. Dyskusji o terminie odbioru paszportu oczywiście nie ma, dzień ten wyznacza urzędnik, obecnie w Warszawie mniej więcej po miesiącu. Wtedy znów trzeba stanąć w kolejce i czekać równie długo, by otrzymać paszport lub odmowę. Niekiedy po paszport przychodzi się kilka razy, bo okazuje się, że odpowiedzi „z góry” jeszcze nie ma.

Od decyzji odmownej przysługuje odwołanie do Biura Paszportów o zasięgu ogólnopolskim. Bywa, że przynosi ono wynik pozytywny, choć zdarza się to niezmiernie rzadko. Można też ubiegać się o rozmowę w tymże biurze, co nie wszystkim się udaje. Aby ją uzyskać, ludzie przejeżdżają niekiedy kilkakrotnie z odległych zakątków Polski, nocie spędzając w pociągu. Pomimo to pragnący wyjechać nie zrażają się łatwo, o swój paszport Polak gotów jest na ogół walczyć niestrudzenie. Wyczuje i antyszambruje ile trzeba, by dobić się do właściwych drzwi.

Ostatnią instancją, do której można się zwrócić w razie odmowy załatwienia sprawy przez drugą instancję jest minister spraw wewnętrznych. Bywa, że szef resortu niespodziewanie okazuje swoją łaskawość i zmienia na korzyść obywatela decyzję Biura Paszportów. Zwrócenie się do ministra daje pewną szansę, której jednak przeceniać nie należy. Od czasu, gdy urządził sprawuje min. Czesław Kiszcak w MSW wprowadzono pewną, dość oryginalną jak na stosunki polskie innowację. Otóż na groźnym gmachu ministerstwa wywieszono białą skrzynkę, do której można wrzucać listy pisane bezpośrednio do ministra. Niekiedy ludzie, którym odmówiono wydania paszportu również korzystają z tej możliwości i nieraz odnoszą sukces. Bywa on łatwiejszy, jeśli nadawca

\* W RFN i Berlinie Zachodnim potwierdzeniem zaproszenia nie zajmują się władze niemieckie; kompetentne tutaj są jedynie konsulaty PRL — przyp. red.



jest człowiekiem o znanym w Polsce nazwisku, zwłaszcza ze środowiska artystycznego, wobec którego ponoć szef MSW „ma” słabość. Na ogół jednak nawet w wypadku „odkręcenia” decyzji odmownej zabieg trwają kilka miesięcy, po których najczęściej zaproszenie jest już nieważne.

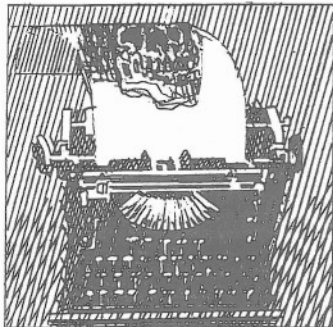
W znacznie lepszej sytuacji od tych, którzy starają się o paszport po raz pierwszy, są ci, którzy korzystali już z dokumentu podróży w ciągu ostatnich trzech lat. Od tego czasu datuje się bowiem wydawanie paszportów wielokrotnych (co właściwie ma stanowić przejaw liberalizacji) początkowo na okres dwóch obecnie zaś trzech lat. Paszporty te po powrocie zza granicy trzeba wprawdzie też zwracać do wydziałów paszportowych, znacznie łatwiej jednak otrzymać je ponownie, ponieważ gruntowne prześwietlenie petenta następuje przy wyrabianiu paszportu. Potem obowiązuje procedura uproszczona. Wypełnia się krótki formularz i krócej czeka, na ogół parę dni. Zaproszenie jednak i w tym wypadku jest konieczne. Oczywiście i w trybie uproszczonym można spotkać się z odmową wydania dokumentu, co praktycznie jednak zdarza się rzadziej. Gdy ważność paszportu wygasa — zabawa zaczyna się od początku.

Jeśli ktoś ma paszport, nie oznacza to jeszcze, że wyjedzie. Aby wyjechać do kraju przeznaczenia, potrzebna jest przecież wiza, a tę nie wszystkie państwa wydają chętnie. Trzeba powiedzieć otwarcie, że obywateli, których nie szanują ich własne urzędy, lekceważą również konsulaty państw zachodnich. Wydawanie wiz w większości konsulatów zorganizowane jest fatalnie i znów wymaga wystawiania godzinami w kolejkach. Najgorszą opinię zyskały sobie pod tym względem konsulaty amerykański i włoski, mające zresztą największe powodzenie. W pierwszym — odmowy sypią się gęsto, w drugim zdobycie wizy wymaga

wystawiania w kolejkach niekiedy przez tygodnie. Wobec częstych odmów powrotu do kraju osób, które wyjechały, obawy konsulatów są po części zrozumiałe. Przykre to jednak, że przedstawicielstwa państw deklarujących solidarność ze społeczeństwem polskim, przynajmniej w oficjalnych enuncjacjach i na falach eteru, poddają Polaków próbom, gdy ci zechcą postawić stopę na ich ziemi. Nie wiadomo, czy pan /pani/ dostanie wizę — powiada ironicznie urzędnik paszportowy, wręczając petentowi upragniony paszport. Niestety często miewa rację, co działa raczej deprymująco.

A jednak mimo wszystko Polacy są narodem globtroterów. Wedle rocznika statystycznego za rok 1984 — w r. 1970 wyjechało do krajów zachodnich (razem z wycieczkami biur podróży, którymi nie zajmują się w niniejszym artykule) 316 tysięcy osób, zaś w roku 1981, roku wolności, kiedy to i władze paszportowe były liberalne — 518 tysięcy, w roku 1983 zaś rzekomo 643 tysiące osób. Ostatnia liczba budzi jednak pewne wątpliwości. Na tym oficjalne dane kończą się, rocznika za rok 1985 bowiem jeszcze nie ma. Nie wiadomo też, w jakim stopniu są one rzetelne, w rozmaitych latach bowiem wykazywano rozmaite, znacznie różniące się od siebie liczby. Tak np. w roczniku za rok 1979 podano, że w roku 1970 wyjechało na Zachód tylko 114 tysięcy osób. No i któremu rocznikowi wierzyć?

A przecież podróżowanie nawet dla takiego Polaka, który ma rodzinę pragnącą go gościć, wymaga niemało samozaparcia. Gdy przebywszy całą cierniową drogę starań o wyjazd siedzi już w samolocie, samochodzie czy pociągu mknącym ku granicy, czuje się bardzo zmęczony. Gdy wraca, ma nieodparte wrażenie, że wjeżdża do klatki, z której niełatwo mu się będzie znów wydostać. ■



## NOWOŚĆ WYDAWNICZA

Bezpieka kontra literatura  
Stefan Heym „Collin” (powieść)

W jednej z rządowych klinik MSW walczą o swoje życie szef SB — Urack oraz pisarz Collin. W miarę upływu czasu owa walka wzbogaci się o makabryczny pojedynek osób stojących do niedawna po jednej stronie barykady. Czy Collin przeżyje swojego antagonistę?

## VETO VERLAG BERLIN

Do nabycia w księgarniach polskich na Zachodzie lub bezpośrednio u wydawcy: Veto Verlag, Richard-Wagner Str. 39, 1000 Berlin 10. ■

# Więzienne echo

Skrawek nieba, kawałek brudnego muru i czerwona wieża z zegarem, który niezmiennie wskazuje za 5 ósmą — tyle widać z mojej celi. Na 7 m kw. jest nas pięciu. Spekulant, chuligan, narkoman, zabójca — takie mają zarzuty i za to siedzą. Ile w tym ich własnej winy, ile systemowej demoralizacji, a ile ogólnego bezsensu i triumfującego zła?

W Komendzie Wojewódzkiej aresztanci nie mają nazwisk, lecz numery. Miałem numer 867 i byłem tam bardzo samotny. Czy tu, wśród kryminalistów nie jestem bardziej samotny niż w izolatce? Odpowiadam stanowczo, że nie. Krzepiące jest to, że nawet dolegliwości ciasnoty, ciemnoty, nudy i nawet dodatkowe (z politycznego powodu) zaostreżenia „regulaminowe” nie są w stanie zniszczyć tej solidarności, którą rodzi wspólny los.

Więźniowie kryminalni dzięki „Solidarności” zyskali w roku 1981 bardzo dużo. Ich bolesne i dramatyczne problemy nie zostały wprowadzić rozwiązane, ale zostały wydobyte i nigdy już nie zastani ich zмова milczenia. Polityka penitencjar-



na w PRL, tak zresztą jak wszelka inna polityka pozbawiona społecznej kontroli, nigdy nie była prawidłowa. Nie bez podstaw przeciw powtarzano, że społeczeństwo w państwie komunistycznym dzieli się na trzy podstawowe kategorie: na tych co siedzieli, siedzą i będą siedzieć. A jednak w miarę pogłębiającej się sowietyzacji, społeczny stosunek do „siedzących” cechowała bezduszna obojętność. Zasadnicza zmiana w tym zakresie nastąpiła dopiero w okresie „Solidarności”. Dzięki Bogu, bo mam w tym jakąś część zasługi, że w czerwcu 1981 r. podpisaliśmy na Kleckowskiej (więzienie we Wrocławiu — przyp. red.) jedno z najlepszych porozumień. Po opublikowaniu jego tekstu, m. in. w *Tygodniku Solidarność* stało się ono wzorcowe dla całego kraju. Paradoksalnie, porozumienia podpisane ze zbuntowanymi więźniami, porozumienia najbardziej kruche i od początku beczelnie łamane, okazały się trwalsze od innych. Paradoksalną wymowę ma również fakt, że sprawami więziennymi razem ze mną, najgorliwiej przejmował się Władek Frasyniuk i że byliśmy z tego powodu krytykowani przez tych członków ówczesnego Zarządu Regionalnego, których nazwiska nikomu już nie kojarzą się z „Solidarnością”.

Nie ulegamy jednak kombatanckim wspomnieniom. W społeczeństwie, które walczy o swoje prawa, w społeczeństwie, które nie cofa się i nie daje się zastraszyć przez terrorystów, ludzie muszą siedzieć w więzieniu. Ci, którzy stają w obronie cierpiących dla sprawiedliwości, muszą wiedzieć, że bronią w ten sposób także siebie. W czasach bezprawia i pogardy nikt nie powinien pytać — komu bije dzwon? Bije on nam wszystkim.

W celi przez cały dzień pali się młta żarówka. Nie mam ani dobrych okularów, ani interesujących lektur. To co piszę, znikomą ma szansę dotrzeć do ludzkich rąk. Piszę jednak, bo mimo wszystko jest to jedyne sensowne zajęcie — zajęcie, którym mogę służyć Sprawie i realizować przynajmniej część niezbywalnej wolności.

Nie jest oczywiście prawdą, że do więzienia można się przyzwyczaić, że więzienie można zaakceptować. W półwieczu mego życia łącznie spędziłem za kratami 9 lat. Jest to czas prawie w całości zabrany mi i zmarnowany. Do tego, aby wyzwolić się ze strachu, aby nie bać się niczego poza Bogiem i zdradą samego siebie, nie trzeba wielu lat spędzonych w więziennej izolacji. Jeżeli jednak decydujemy się walczyć o nasze ludzkie i narodowe prawa, jeżeli siedzimy i siedzieć będziemy w więzieniach, to ta właśnie forma walki musi uzyskać w świadomości społecznej nie tylko uznanie i zrozumienie, ale odpowiednie wsparcie organizacyjne. Człowiek uwięziony za przekonania może być ofiarą represji, ale może być czymś

więcej. Józef Piłsudski zalecając (w lipcu 1917 r.) swoim podkomendnym, aby dali się uwieźć za odmowę złożenia niezgodnej z polskimi interesami przysięgi, wyjaśnił, że za kratami skuteczniej można walczyć o niepodległość niż z bronią w ręku. Nikt też nie ma już wątpliwości, że internowani działacze „Solidarności” byli nie tylko ofiarami represji. A my aktualnie więzieni?

Żadnym społeczeństwem nie można rządzić tylko w oparciu o środki przemocy. Władza, która pozbawiona jest wszelkiego autorytetu i zaufania, władza, która odwołuje się do prowokacji i terroryzmu — taka władza skazana jest na nieuchronną klęskę. Jak i kiedy klęska ta nastąpi, skoro wiadomo, że w grę wchodzi „naczynia połączone” całego imperium? Na pytanie to nie ma prostej i łatwej odpowiedzi. Proste i oczywiste jest jednak to, że na upadek systemu wpływają dwa sprzężone ze sobą czynniki — kryzys wśród rządzących i ferment wśród rządzonych.

Jaka jest rzeczywista siła władzy i jaka jest rzeczywista siła oburzonego społeczeństwa? Jeżeli władza jest w stanie eliminować wszelki opór anonimowo, nie wywołując społecznej reakcji, to władza taka może nie czuć się zagrożona i zagro-

żona nie jest. Tak, niestety, było w czasach stalinowskich, a także postalinowskich. Jakże wymowne, pełne aktualnych analogii oraz pouczające są słowa Narcyzy Żmichowskiej z roku 1861: *Mój Boże! Za moich czasów ludzie ginęli i nikt się o nich nie zatroszczył... Teraz chłopcy tylko zaśpiewali, a wnet echo się rozeszło...* „Echo” czyli przezwyciężenie anonimowości ofiar i ich prześladowców — taka jest nasza broń i możemy ufać, że przy odpowiednim połączeniu tej broni z innymi czynnikami, okaże się ona skuteczna.

W obecnej sytuacji prawie cała nasza walka może być jawna. Walczymy przy użyciu sił moralnych nie tylko dlatego, że siły te wyżej cenimy, niż siły materialne, ale również dlatego, że sił materialnych nie mamy. Prawdopodobnie historyczna jest jednak taka, że siła materialna może być utrzymana i rozwijana tylko w skojarzeniu z siłami moralnymi. Tak więc nie cofnijmy się przed spadającymi na nas razami, bo przyszłość jest nasza i do nas należy zwycięstwo!

Marzec 1986 r.

Antoni Lenkiewicz

(Za: *Solidarność Walcząca*, nr 7 (126), 6-20 kwietnia 1986)



# Ciemnogród

Wyjaśnię na początku, żeby nie było nieporozumień, co to w ogóle jest, ów Ciemnogród. Tym bardziej, że Ciemnogród nie wie nigdy, że on właśnie jest owym Ciemnogrodem. Określenia tego użył Dostojewski (pisarz) w swoich dziennikach określając nim grupę drobnych handlarzy i sklepikarzy, których horyzonty (myślowe) drobne są również.

Sam Dostojewski jednak określenie to zapożyczył od Dobrolubowa (inny pisarz, publicysta, krytyk literacki, też rosyjski). Dobrolubow użył go charakteryzując patriarchalną rodzinę wiejską i jej przejawy zacofania obyczajowego.

Ciemnogród to, dosłownie, królestwo mroku. W 1860 roku termin ten przyszedł na świat. Ma 126 lat i można śmiało przepowiedzieć mu nieśmiertelność. Na początku więc Dobrolubow, potem Dostojewski, teraz ja. Z tym, że ja nie mam na myśli patriarchalnej rodziny wiejskiej, drobnych sklepikarzy i kupców, ja myślę o znakomitej, lwiej części polskiej emigracji politycznej. To właśnie moje nowatorstwo. Ja ją właśnie mam na myśli pisząc: Ciemnogród. Rozpoznać nasz rodzimy Ciemnogród dość łatwo. Po szafie z płytami w piersiach i po wystającej z ust taśmnie perforowanej, na której wydrukowane są te najbardziej znane hasła o niepodległości i zrzuconiu jarzma. Tymi hasłami Ciemnogród bębni siarczyście tak, że upaja się sam swoim bębnieniem, hasła traktując jedynie jako instrumenty, jako nieodzowne do bębnienia pałeczki. Hasła te, innymi słowy, nie są dla niego celem, są jedynie środkiem. Bębniące pałeczki i ich ogłuszający huk zapewnia albo pewnego rodzaju alibi na własną tu bezczynność, bezsiłość i bezpodmiotowość, albo ma aspekt dowartościowujący, z domieszką cierpiętnictwa; oto ja tu, pod tą ambasadą, sam prawie walczę, protestuję, a reszta śpi.

Jeśli dobrze się przysłuchamy, to wyodrębnimy jeszcze inny charakter bębnienia. Metodyczny, wojskowy, porządnie zorganizowany. Tak bębnią „prawdziwi działacze”, ci nie do zdarcia. Dla nich najważniejsze w działalności politycznej jest samo działanie, najważniejsza jest właśnie działalność. Ich obchodzi nie tyle cel, co sam proces, co sam fakt tej działalności. Słowa, które ich upajają to: zainicjować, zorganizować, przeprowadzić, przygotować. To nie jest ważne, że nie zawsze wiadomo po co, że czasami za wcześniej, a cza-

sami za późno, ważne jest to: zainicjować, zorganizować, przeprowadzić, przygotować. I ważne, że to on, i ważne też bardzo, żeby efekt jakiś był. Obojętnie jaki, jakiś ślad, że to ja, że to my, jakaś najmniejsza nawet notatka w miejscowej gazecie. O ileż im ona więcej satysfakcji i radości przynosi niż, dajmy na to, pojawienie się nowego tytułu w prasie podziemnej.

Pobudki działalności tych werbalistów uznaję jednak za w sumie normalne, w końcu powoduje nami egoizm, i to ponoć zawsze. Wsadzimy ich dlatego gdzieś na peryferie Ciemnogrodu, gdzieś całkiem z boku, daleko od jego esencji, a zajmijmy się nią właśnie, Ciemnogrodem par excellence.

Ciemnogród trzyma w łapach transparent z napisem „Demokracja”. Mocno go trzyma, tak dzierży, że ta „Demokracja” aż jęczy z bólu. Dzień i noc ściska, bo wie, nauczył się, że demokracja to rzecz najważniejsza i trzeba tę demokrację dla kraju „wywalczyć” (zasłyszane). Wróg demokracji to komunizm, o tym wie Ciemnogród dzięki Bogu, i Ciemnogród z komunizmem walczy. Walczy trzymając w rękach ten transparent i parę jeszcze innych, też oczywiście słusznych.

Ciemnogród z komunizmem o tę demokrację tak zażarcie walczy, że słowa złego nie pozwala o sobie powiedzieć. No bo jak, skoro on z komunizmem walczy. Ciemnogród tak się o tę demokrację z całej siły bije i tak się z nią utożsamia, że powiedzieć coś złego o Ciemnogrodzie to obrazić demokrację. A kto może krytykować demokrację? Tylko jej wróg, komunista, ewentualnie kryptokomunista. Kto krytykuje więc Ciemnogród jest automatycznie ubekiem, agentem pracującym za ruble.

Ciemnogród ma obsesję na punkcie istnienia, wszechistnienia płatnych agentów. Ta obsesja to motor, którym się Ciemnogród napędza. Wszędzie tropią Ciemnogród agenci. Ten pewnik gloryfikuje jego jakże niebezpieczną dla „komuny” działalność, podkreśla jej znaczenie i ważkość.

Wszystko, co nie podpada pod szablon Ciemnogrodu, o którym na końcu, to „esbecja”. Tak przecież najłatwiej, nie trzeba myśleć. Ciemnogród walcząc o demokrację zażarcie nie rozumie, że na tym właśnie ona polega, że można o Ciemnogrodzie różnie mówić. Ciemnogród tego nie ro-

zumie i jeśli tylko powiesz coś o nim złe, to on gotów cię zadusić. Tymi samymi łapami, którymi trzyma ten powiewający demokracją transparent.

Ciemnogród walczy o demokrację totalitarnie. Oburza się, pieni, noty protestacyjne śle, jeśli tylko przeczyta o sobie, o zorganizowanej przez siebie demonstracji coś, co nie przypomina rodem *Trybuny Ludu*, a rebours naturalnie. Ciemnogród o tym nie wie, ale jest nieodrodnym dzieckiem swej PRL-owskiej matki, którą zostawił w Polsce. Patrzy na świat jej oczami, używa jej języka, przeżarty jest jej sposobem myślenia i jej nietolerancją. Jaka jest zasadność każdej krytyki, jeśli my tylko mamy rację? Ciemnogród to jej bękart.

Jego język rozmaitych oświadczeń i wspólnie podpisywanych apeli to *Trybuna Ludu*, ta z lat pięćdziesiątych, a wiele imprez tu bije na łeb nawet akademie pierwszomajowe. Ja nie chcę cytować smakowitych rodzyneków z tego ciemnogrodzkiego ciasta, bo mi po prostu żal. Poza tym chodzi o opis, o ujęcie pewnego zjawiska, a nie o żonglerkę pajacami, dzięki którym to zjawisko istnieje.

Można wyobrazić sobie łatwo prasowy organ naczelny Ciemnogrodu. „O Wolność i Demokrację” powiedzmy, lub bardziej prosto, „Głos Ciemnogrodu”. Mniej by tam było samokrytyki niż w prasie PRL-owskiej, za to na każdej stronie kapliczka. Narodowa, męczeńska, ukrzyżowana, bohaterska, heroiczna, cierpiąca. Spiz i brąz. I tłusty mi szcionkami coś na kształt modlitwy umęczonego narodu polskiego. I szczypta bigoterii, i obszerne sprawozdania z obszernej działalności obszernej Ciemnogrodu. Takie sprawozdania jak te z gierkowskich dożynek.

Ciemnogród, jeśli nie ma przed oczami jasno wyłożonej sztampy, nie rozumie nic. To znaczy, jakoś tam pojmie, lecz tak po swojemu, ciemnogrodzku. Podpadnie mu, że ja rosyjskich pisarzy wymieniam, zaraz powie sobie, ach, a potem mu się to wszystko jak zawsze ułoży; że jestem przeciwko niepodległości, zrzuconiu jarzma, przeciwko demokracji, demonstracjom, manifestacjom, podobą mi się prasa PRL-owska, a nie podoba mi się Kościół. Tyle zrozumie Ciemnogród, odkryknie mnie agentem, kolejnym, a co za tym idzie cały *Pogład* odkryknie sowiecką agencją, bo przeciwieństwo pogład ma być jeden, nie zaś – poglądy. Tyle zrozumie Ciemnogród i czas już na jakąś egzemplifikację, na ilustrację choćby kawałka tego rodzimego zjawiska.

Przykład ten mógłbym nazwać *Dzieje jednej informacji?* Jest on dość reprezentatywny, dlatego przytoczę w całości notatkę mojego autorstwa, która ukazała się w *Pogładzie* (nr 8/106): *Członkowie PPS Południe w Hamburgu uczcili 46-tą rocznicę zbrodni katyńskiej demonstrując przed*

*siedzibą Aeoroftotu. Transparenty i ulotki w języku niemieckim nie wywołały jednak większego zainteresowania ze strony przechodniów. Nie pomogły też pieśni polityczne, które dzięki aparaturze nagłaśniającej rozbrzmiewały na całej ulicy. Ich autor i wykonawca, Kurt Knessel, przedstawił IGMF w Hamburgu kończąc swój występ skonstatował, że gdyby chodziło o wolność dla Nikaragui, to śpiewałby do tysięcznego tłumu. Kurt Knessel śpiewał do około 50 osób.*

I co? I dobrze, że jest jeszcze ktoś, kto o tak ważnych rocznicach pamięta, kto stara się je honorować, choć z każdym rokiem trudniej. Organizatorzy przypominali mi ostatnich Mohikanów, a Kurt Knessel Don Kichota i głowę daje, że byłby on ostatnim, który za to porównanie obraziłby się.

A Ciemnogród? Ciemnogród się oburza. Nie brak zainteresowania z zewnątrz, nie na fakt, że gdyby chodziło o Nikaragę byłyby tam tysiące, Ciemnogród oburza się, ponieważ notatka ta to dla niego atak na... samych organizatorów. Ciemnogród nie rozumie jej, bo nie przypomina mu ona jego ulubionego stylu. Ciemnogród wysłała do redakcji anonimy, w których swemu oburzeniu daje wyraz. Pisz, że to fałsz ta notatka, że ludzi było więcej (200). Nie rozumie Ciemnogród, że kilkaście osób w tę lub tę stronę? (doliczmy nawet tych, którzy przyszli jedynie „podstemplować” książeczkę do azyłu) nie zmienia postaci rzeczy; demonstracja odbyła się sobie a muzom. Stałymi na przeciwko Aeroftotu sami z tej prostej przyczyny, że zainteresowanie nami umiera śmiercią naturalną, tak jak umierają demonstracje w Polsce. Czy znaczy to, że dzieje się tak z winy organizatorów? Oczywiście, że nie i o tym warto by podyskutować, ale Ciemnogród chce być ślepy, chce tego nie widzieć, że jedynie osoby z zewnątrz, jakie udało się demonstracją zainteresować to pewien starszy człowiek, który przystanął na chwilę, bo siedział kiedyś na Syberii (pomstał na swoich rodaków, że tego rodzaju rocznice zupełnie ich nie obchodzą) oraz pewna lokatorka budynku, która zadzwoniła po prostu na policję, ponieważ tarasowaliśmy nieco wejście do klatki schodowej. Ciemnogród nie chce widzieć tego, co jest, on chce bębnienia. I liczb. On tę potrzebę liczb ma wrodzoną, po kim, napisałem wcześniej. On musi mieć liczby. Potężne, dumne, które zapakuje do teczek, obwiąże sprawozdaniami i postawi dumnie na statystycznej półce, którą będzie przy każdej okazji fotografował. To mu jest potrzebne, tylko to. On się na Katyń tak nie oburzy jak na fakt, że nie napisał się po ciemnogrodzku, bez przymiotnikowych fanfar.

Z tekstu informacji bije jadem i nienawiścią do organizatorów, pisze Ciemnogród i żąda od re-

dakcji wyjaśnienia sprawy. A inny fundamentalista, Ciemnogród ma też swoje podgrupy, macza pióro w swojej wsieckości i kreśli anonim: *Szkoda nawet polemizować z Waszym pismem. Gratulacje chyba konsulat sowiecki już Wam przestał wraz z czekiem (ciekawe jednak w jakiej walucie?)*

Prawda, jak to się wszystko zgadza? Jak wywód nasz rąk i nóg dostaje?

*A może pozyskaliście Jana Rema (J. R.), bo to w istic jego parszywym stylu?*

Wsieckł się Ciemnogród, wsieckł.

*To jest skandal i ujawnia, kto za tym stoi.*

Rus stoi. Oczy skośnie, czapa, na niej gwiazda. O, nie ma żartów z Ciemnogrodem. Chce demokracji, ale takiej mocno zjednoczonej, mówiącej jednym głosem i tak samo ubranej. A jak nie, to się obrazi: *Wiem, że oprócz mnie straciliście sporą ilość czytelników... I co zrobi dalej Ciemnogród? Sprostowanie wysłać, komunikat, zaraz do następnego numeru Poglądu (nr 9/107). Wyprostuje, naprawi mój błąd, redakcji i tego, kto za nią stoi. Po Bożemu napisze. Że ci i ci zorganizowali akcję, a akcję koordynował, bo jakże inaczej, ten a ten, że w godzinach takich a takich, u stóp takich a takich zebrało się kilkuset Polaków i przedstawiciele innych narodów, rośnie serce, co? I że w ogóle takie akcje to nie tylko w Hamburgu przeprowadzono, ale i w innych miastach i w sumie rozdano kilkanaście tysięcy ulotek.*

„W sumie kilkanaście tysięcy” brzmi śmiesznie, ale dumnie. Chodzi przecież o kilkanaście tysięcy, o kilkuset i o przedstawicieli innych narodów. Jakby tacy w ogóle istnieli. Tak trzeba pisać, żeby w piersiach rośło, bo przecież potem z działalnością nas będą rozliczać, sprawozdania okresowe i roczne będziemy składać. Dlatego pisać trzeba, że Niemiec to nie Niemiec, ale przedstawiciel narodu niemieckiego, który uosabia co najmniej jego połowę, a jeśli nawet nie, to jak to brzmi, jak nas dowartościowuje.

Skąd znamy tych przedstawicieli innych narodów, ten język, skąd znamy, pełen skoordynowanych akcji i demagogicznych liczb? (Jak demagogicznych widać na zdjęciu umieszczonym pod komunikatem).

Ja wyjmę teraz jad, wyjmę nienawiść z mego pióra i włożę tam prawdziwe, polskie, ciemnogrodzkie serduszko. Tym serduszkami napiszę komunikat-gigant, komunikat-wzór, z którego Ciemnogród może korzystać zawsze, zmieniając jedynie daty i hasła. Napiszę tę notatkę jeszcze raz, aby doczekała się trzeciego, kompletnego, symbolicznego wydania. Niech Ciemnogród zamknie ją u siebie w sejfie i strzeże jak oka w głowie. W końcu to jego prawdziwa pieczęć.

*W dniu... (tu data) już od wczesnych godzin rannych przed... (tu miejsce) gromadzi się różnorodny tłum. Szczęśliwi ci przedstawiciele europejskich narodów, którym jako pierwszym udało się złożyć... (tu różnie) pod... (tu różnie). Przed równo... (tu różnie) miała miejsce... (tu ewentualna tragedia). Najstarsi uczestnicy dzisiejszej uroczystości jeszcze ją pamiętają, ci najmłodszy, którzy trzymali w rękach baloniki i powiewali kolorowymi chorągiewkami ze znaczkami organizatorów w tym pięknym, słonecznym dniu (uwaga: treść przygotowana na okres wiosenno-letnio-jesienny. W przypadku zimy konsultować z autorem.), ci najmłodszy nie mogli nie wiedzieć.*

*Ale dowiedzą się, przyjdzie taki czas, że oni również dowiedzą się prawdy. Od swoich rodziców, od swoich dziadków, od swoich przyszłych nauczycieli.*

*Doskonale zaplanowana, skoordynowana i przeprowadzona przez... (tu lista organizatorów, imiennie) ... (tu dalej jeszcze lista) ... (i jeszcze trochę) tegoroczna impreza (lub wymiennie: uroczystość, akademія, demonstracja, marsz protestacyjny, wiec) tonęła w wielonarodowościowych flagach, transparentach i plakatach (tu parę znanych hasł).*

*Dawno już ulice te (może być plac) nie ogłądały tak ogromnego tłumu. Tłumu spontanicznie tu przybyłego, tłumu, który raz jeszcze oddał... (tu cześć, pokłon, hołd) ... (tu komu. Zależnie od okoliczności, dobrze widziane jest sobie samemu), tłumu, który udowodnił jak bliska mu jest... (od okoliczności: prawda, walka, idea, myśl rządziej) tych, którzy... (od okoliczności).*

*Niech nasza obecność tu, mówił jeden z organizatorów... (tu nazwisko i krótki życiorys ze stacjami męki) raz jeszcze zaświadczy...*

Przerywam. Do głowy wpadł mi następujący pomysł. Zawijają firmę, która gotowymi tekstami obsługiwać będzie wszystkie imprezy Ciemnogrodu. Zgłoszenia na adres redakcji. Korzystam z okazji i reklamuję się. W moim komunikacie jest jeszcze wiele atrakcji. Na przykład: przemarsz uczestników przed honorową trybuną z honorowymi gośćmi, spotkanie weteranów demonstracji z młodszymi uczestnikami, wspólne ognisko ze wspólnym śpiewem, taniec cieszący oko działwy, grochówka z Marzany, zatopienie kotła, pokaz: sztucznych ogni, Gospodyń Wiejskich i modeli latających, honorowe przecięcie przeźroczy i ich odsłonięcie, robienie butelki szampana o tablicę pamiątkową oraz jej wmurowanie i inne.

Szukasz człowieka dobrej roboty? Znalazłeś. Muszą się przecież jakoś tu ułożyć. Z emigracji nie można już emigrować.

Maciej Radwan-Rybiński

# Po obu stronach kurtyny

Kto mówi o interesach jednego tylko narodu, jest nieprzyjacielem wolności.

A. Mickiewicz  
„Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego”

*Od Szczecina nad Bałtykiem po Triest nad Adriatykiem zaciągnięta została w poprzek kontynentu żelazna kurtyna.*

Te słowa Winstona Churchilla w polskiej historiografii uznawane są za początek tzw. zimnej wojny. W oczach historyków zachodnich są pierwszym sygnałem uświadomienia sobie przez polityków alianckich tragicznych skutków podziału Europy. Niemiecki historyk Hans Wemer Richter w 1946 roku pisał:

*Tak Stalina na pytanie, czy granica zachodnia Polski ma charakter ostateczny jest Nie wschodniego świata wobec Zachodu.*

Mówiąc o porządku pojałtańskim myśli się zazwyczaj o podziale Europy na dwie strefy wpływów, dwa bloki polityczno-militarne z ich odmienną organizacją państwową, ideologią, systemem wartości, strukturami sprawowania władzy, zakresem praw obywatelskich i tysiącami różnic stanowiących konsekwencje odmienności zasadniczych. W sferze organizacyjno-ideologicznej skutki Jałty są dyskusyjne, ponieważ sądy o następstwach ustaleń tzw. Wielkiej Trójki muszą być z natury rzeczy wartościujące, różnicę prezentowane z manichejską przeciwstawnością, jako lepsze-gorsze, postępowe-wsteczne, słuszne-fałszywe, sprawiedliwe-krzywdzące. Intelktualna i polityczna agresywność tych dychotomii, uniemożliwiająca z góry wszelką dyskusję o faktach, bo przenosząca ją natychmiast na najwyższe piętro światopoglądowej abstrakcji, czyni duchowy spadek Jałty równie trwałym, jak jej konkretne ustalenia.

Z owych ustaleń uświadamiane są powszechnie zazwyczaj dwa – podział terytorialny Niemiec

na dwa odrębne, o różnych systemach i należące do różnych sojuszy wojskowych państwa, oraz kształt powojennych granic państwa polskiego.

Tymczasem pokłosiem Jałty i Poczdamu jest znaczna część dzisiejszych granic europejskich, w niemałym stopniu kwestionowanych, stanowiących potencjalne zarzewie konfliktu. Wiele z tych granicznych ustaleń podtrzymało po prostu zadawnione, historyczne spory, utrwalając zaszczości ciągnące się wiekami, stanowiące już nieraz przyczynę krwawych konfliktów. Choćby południowy Tyrol, włoska kraina nad Adygą z miastami Bolzano i Trydent, gdzie mieszka spora niemieckojęzyczna mniejszość narodowa o silnym poczuciu odrębności. Spory o południowy Tyrol zatruwały przez stulecia stosunki królestwa Włoch z cesarstwem Habsburgów. Dziś o konfliktach na tym terenie niemal się nie mówi, aczkolwiek ruch dążący do oderwania południowego Tyrolu od Włoch, zwany niegdyś irrydentą, jest silny i nawet zdarzały się jego ekstremistycznym odłamom zamachy terrorystyczne.

Zwarta grupa niemieckojęzycznej mniejszości mieszka też we francuskiej Alzacji i Lotaryngii, przyłączonej do Rzeszy Niemieckiej w rezultacie wojny francusko-pruskiej 1871 roku, potem odzyskanej przez Francję po I wojnie światowej i znów zajętej przez Hitlera. Ale kwestia państwowej przynależności Alzacji i Lotaryngii nie jest już przedmiotem sporu i nie tylko nie ma dziś w Niemczech nikogo, kto kwestionowałby francuską suwerenność nad tym terytorium, ale też rzeczywistości niewiele jest postępujących się niemieckim Alzatzczyków, optujących za przyłączeniem do Niemiec.

To, że Alzacja i Lotaryngia nie są przedmiotem sporu między państwami, ani obiektem zainteresowania społeczeństw wynika oczywiście z realiów politycznych i społecznych. Francja i Niemcy Zachodnie są krajami sojusznymi, o otwartych granicach, swobodnym przepływie ludzi i informacji, związanym silnie gospodarczo w łonie Wspólnoty Europejskiej. Ale też jest rezultatem wysiłków obu rządów do dokonania prawdziwego zbliżenia między obu narodami, czego ukoronowaniem był symboliczny uścisk dłoni kanclerza Kohla i prezydenta Mitteranda na żołnierskim cmentarzu pod Verdun.

Warto tu dodać, że psychologicznie sytuacja Alzatzczyków bardzo przypomina sytuację Ślązaków – Alzatzcy też są ludźmi pogranicza dwóch kultur, o silnym poczuciu pewnej odrębności. Dziś są w sytuacji luksusowej – w tej części Europy, gdzie granice nie dzielą, lecz łączą, posiadli niejako podwójny patriotyzm: państwowy – francuski i narodowy – niemiecki. Okazało się, że nie ma w tym żadnej sprzeczności.



Historycznym sporem granicznym jest również spór o Triest, leżący w granicach Włoch, przez Jugosławię uznawany za część półwyspu Istria w Słownii. Kiedy do Bonn przybył przed dwoma laty nowy nuncjusz papieski, wyszperano, że jest on Chorwatem urodzonym w Trieście za czasów monarchii austro-węgierskiej, może się więc uważać jednocześnie za Włocha, Jugosławina i Austriaka. Triest nie jest przedmiotem ostrego konfliktu dzięki specjalnemu statusowi, zbliżonemu do statusu wolnego miasta, z czego Jugosławię czerpie spore korzyści handlowe.

Żeby już pozostać przy Bałkanach — ustalając tamtejsze granice podzielono Macedonię między trzy państwa — Jugosławię, Bułgarię i Grecję. Był to pomysł szatański. Większość konfliktów w trzecim świecie jest spadkiem po epoce kolonialnej. Mocarstwa kolonialne, dzielące między siebie choćby kontynent afrykański, ustalały granice swych stref gospodarczych przy pomocy liniiki, bez zwracania najmniejszej uwagi na stosunki narodowościowe, religijne, tradycje historyczne. Granice pozostały i w erze postkolonialnej jako rodzaj gwarancji zachowania wpływów poprzez wygrany nieuchronnych konfliktów. Na Bałkanach natomiast przebieg granic jest rezultatem przemysłanego zabiegu, zmierzającego do stworzenia systemu punktów zapalnych, w których wybuchowi zapobiega tylko nadzór mocarstwa opiekuńczego, gotowego w każdej chwili do okazania większej sympatii, zrozumienia czy pomocy dla rozszerzeń tej lub innej zainteresowanej strony.

Przypomina to gorzki, przedwojenny żart Antoniego Stonimskiego, że Niemcy powinni gwarantować polską granicę wschodnią a Związek Sowiecki — zachodnią. Było to, jak się okazało w sierpniu 1939 roku — żart proroczy.

Ale wracamy na Bałkany. Do tej części Macedonii, która przypadła Jugosławii prawa roszczą sobie zarówno Bułgarzy, jak i Grecy. Bułgarzy uważają też za swoją tę część Macedonii i Tracji, która leży w Grecji. Grecy z kolei sądzą, że cała Macedonia powinna znajdować się w ich granicach. Albańczycy mają do Jugosławii pretensje o Kosowo.

I dalej: Rumuni nie wyrzekli się praw do tej części Mołdawii z Kiszyniowem, która po II wojnie światowej włączona została do Związku Sowieckiego. Rumuni roszczą pretensje także do Bukowiny z jej stolicą, skądinąd dobrze znanymi Polakom Czerniowcami. Z kolei rumuński Siedmiogród z jego w dużej części węgierską ludnością jest trawą kością niezgody między Bukaresztem i Budapesztem. Chodzi o ogromną połać kraju z miastami: Oradea czy jak to woli Nagyvarad, Cluj czyli Kolzsvar czy Tirgu czy woli Mures Magyar.

Węgry mają także pretensje do rozległych terenów Słowacji — od Koszyc do samej stolicy

kraju, Bratysławy, którą nazywają Preszburgiem. Ale też i do Użgorodu leżącego już na sowieckiej Ukrainie. Za własne miasto uważają też Użgorod Słowacy, a rewanzują się Węgom roszczeniami do Miskolca.

System granic, który poprzeczał krainy historyczne, pozostawił na obcym terytorium zwarte skupiska mniejszości narodowych, nie powstał na deklarowanej przez mocarstwa zwycięskie zasadzie samostanowienia narodów, a na dwu całkiem innych pryncypjach. Po pierwsze, upośledzono terytorialnie te kraje, które w czasie II wojny światowej były sprzymierzeńcami państw Osi. Po drugie, Związek Sowiecki zadbał zarówno o swoje interesy strategiczne, jak i gospodarcze, anektując tereny obfite w zasoby naturalne.

W tym miejscu warto wspomnieć, że w kilka lat po wojnie odbyła się tzw. regulacja granic między Polską a Związkiem Sowieckim, w ramach której, jak powiedziano by gdyby chodziło o Szczecin — Przemysł wrócił do Macierzy. Aby dowiedzieć się, jakie odwieczne ziemie białoruskie przekazano w zamian Sowietom, wystarczy rzucić okiem na mapę. Podobno przyczyną regulacji było odkrycie złóż rud żelaza na północ od Brześcia Litewskiego.

W ten sposób doszliśmy do granic Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, które w podręczniku współczesnej historii Polski profesora Władysława Góry opatrzone są następującymi przymiotnikami, w zależności od kontekstu:

— prastare, piastowskie, nowe, sprawiedliwe, godniejsze i korzystniejsze.

Ten sam podręcznik wymienia dwa inne pozytywne powojenne granic:

*Po raz pierwszy w dziejach granice lądowe Polski łączą ją z krajami zaprzyjaźnionymi, pozostającymi z nią w ścisłej współpracy politycznej, ekonomicznej i kulturalnej. W rezultacie zmian terytorialnych Polska stała się państwem jednolitym etnicznie, w którym mniejszości narodowe stanowią znikomy procent.*

Jeśli o drugi argument chodzi, przypomnijmy rezultaty pierwszego po wojnie spisu powszechnego z lutego 1946 roku. Obszar nowych granic zamieszkiwało 23 miliony 920 tysięcy osób, w tym 20 i pół miliona Polaków, 2 miliony 288 tysięcy Niemców, pół miliona Ukraińców i Białorusinów, 300 tysięcy Żydów, a ponadto mniejsze grupy Litwinów, Tatarów, Łemków, Czechów, Słowaków. Wśród owych 20 milionów Polaków prawie dwa miliony stanowili repatrianci — jak to wówczas określano — zza Buga.

A przecież i po akcji repatriacyjnej poza granicami pozostały zwarte skupiska ludności rdzennej polskiej zarówno na Ukrainie, jak i na Litwie. Nielicznym udało się przyjechać do Polski w drugiej fazie repatriacyjnej, po roku 1956. ale w dal-

szym ciągu wedle sowieckich statystyk oficjalnych, zapewne zaniżonych, na terenie Związku Radzieckiego mieszka około półtora miliona Polaków. Dane pochodzą z ankiety w sprawie języka, którym obywatele ZSSR posługują się w rodzinie. Oficjalnym kryterium sowieckim przy określaniu narodowości jest miejsce urodzenia i tak na przykład Kazach urodzony w Rydze jest Łotyszem, a Mordwin który przyszedł na świat w Nowosybirsku oczywiście Rosjaninem.

Od tej reguły odwołuje jeden wyjątek — Żydzi, niezależnie od miejsca urodzenia i deklarowanej przynależności narodowej mają w dowodach osobistych (o ile je posiadają) wpisane słowo: Jewrięj.

Jak ustalano polską granicę wschodnią, wspomniany był premier Edward Osóbka-Morawski. Delegacja Krajowej Rady Narodowej usiłowała wymóc na stronie sowieckiej przyznanie Polsce Królewca. Ponieważ mieszana komisja nie mogła dojść do porozumienia w sprawie przebiegu granicy na północy, zwrócono się o superarbitraż do Stalina, który rozwiązał ten węzeł gordyjski nie gorzej od Aleksandra Macedońskiego. Przyłożył do mapy ramię i pociągnął czerwonym ołówkiem linię, m. in. przecinając na pół Mierzęję Wiślana i Zalew. Granica w tym miejscu nosi jak najdosłowniej piętno Stalina. Targowano się też o Puszczę Białowieską. Poskutkowało argument, że Polska potrzebuje drewna i Stalin zgodził się podzielić tę od niepamiętnych czasów włość królów polskich na dwie części.

Nieco inny przebieg miała dyskusja na temat przynależności państwowej Lwowa. Kiedy w końcu lipca 1944 premier rządu emigracyjnego Stanisław Mikołajczyk spotkał się ze Stalinem i oświadczył mu, że pozbawienie Polski Wilna i Lwowa byłoby niesprawiedliwe, Stalin odpowiedział przypomnieniem, że tak zwana linia Curzona ustalona została w 1919 roku na konferencji paryskiej nie przez Rosjan, ale przez ich wrogów, dając tym samym do zrozumienia, że jeśli owa linia jest dla kogoś krzywdząca, to dla Rosji Sowieckiej.

Tu warto przypomnieć, że George Nathaniel Curzon, markiz of Kedleston większość życia spędził w Indiach, których był wicekrólem w latach 1898-1905. Po usunięciu go z tego stanowiska wskutek niezręczności politycznych osiadł w Oxfordzie i zajmował się kolekcjonowaniem dzieł sztuki i zabytkowych budowli. Tak, tak, kolekcjonował stare pałace i zamki jak inni znaczki pocztowe, bo były to jeszcze czasy świetności Imperium Brytyjskiego. Wrócił do polityki w okresie I wojny światowej, a po jej zakończeniu wykonywał wschodnią granicę Polski z taką samą angielską arogancją, jakby chodziło o granice

stanu Pendżab. Na ogół mało kto wie, że lord Curzon tak łaskawy dla Rosji w Europie, był gwałtownym przeciwnikiem imperializmu rosyjskiego w Azji, zagrażającego tam brytyjskim posiadłościom. Oczywiście trudno oczekiwać, żeby kolejni władcy na Kremlu powoływali się na swego pupila lorda Curzona, gdy idzie o prawo samostanowienia Kazachów czy Uzbeków.

O losie Lwowa ostatecznie zdecydował jednak zupełnie coś innego. Stalin w rozmowach z Mikołajczykiem nie wykluczał możliwości pewnych odchyleń wobec planów granicznych opartych na linii Curzona. Bolesław Bierut jednak stanowczo odrzucił możliwość wywierania nacisku na rząd sowiecki w sprawie granic wschodnich. Powiedział Mikołajczykowi wprost:

*Nacisk taki byłby niesłuszny merytorycznie i nierealny. Sprawą decydującą dla przyszłości Polski jest ugruntowanie przyjaznych stosunków ze Związkiem Radzieckim.*

Przyjaźń w tym wypadku — jak widać — wymagała ofiar.

Mało na ogół uświadamiana jest w Polsce sprawa granicy południowej, również konfliktowej. Cytowany już prof. Władysław Góra wspomina o tym dość enigmatycznie pisząc:

*Nieco później uregulowane zostały sprawy sporne między Polską i Czechosłowacją, dotyczące m. in. granicy w rejonie Cieszyzna i Kłodzka.*

Sprawa jest nieco bardziej skomplikowana. Bieszczady po obu stronach — polskiej i słowackiej — uważane są przez Ukraińców za ich terytorium narodowe. Rzeczywiście, po wojnie zamieszkiwała Bieszczady ludność niemal w stu procentach ukraińska, którą — jako bandytów — wysiedlono następnie na Pomorze Zachodnie bez prawa przesiedlenia się kiedykolwiek z powrotem. Tuż po wojnie omal nie doszło między Polską a Czechosłowacją do konfliktu zbrojnego o przebieg granicy w rejonie Tatr. Zaanektowane przez Słowaków Morskie Oko zostało zwrócone Polsce; Spisz i Orawa rozparcelowane między oba kraje. Przedmiotem sporu był również Śląsk Cieszyński i samo miasto Cieszyn. Dwa skrawki terytorium na granicy południowej przyłączone zostały siłą — Kotlina Kłodzka oraz „worek żytański” z Turoszowem. Na skutek sporów granicznych rząd Czechosłowacji uznał oficjalnie rząd tymczasowy Polski dopiero 10 marca 1947 roku, a rzeczywisty przebieg granicy zatwierdzono w czerwcu 1958 roku, w umowie o wytyczeniu granicy państwowej między Polską a Czechosłowacją.

I tak dotarliśmy do granicy zachodniej PRL — jedynej, o której mówi się i pisze, wciąż i wciąż podnosząc jej sprawiedliwy i nienaruszalny charakter. Ponieważ zarówno wypowiadanie się na temat granicy zachodniej, jak i niewypowiadanie się jest

bacnie roztrząsane — doświadczył tego niedawno Lech Wałęsa, gdy odmówił odpowiedzi na pytanie o granicę na Odrze i Nysie motywując odmowę tym, iż spory graniczne należą do polityki, on zaś jest związkowcem — zastrzeżmy się, że po prostu relacjonujemy fakty, nie wypowiadając się na temat ich zgodności z prawem narodów do samostanowienia, prawem międzynarodowym, moralnością, sprawiedliwością dziejową i zwykłą, oraz wszystkimi wzniosłymi zasadami, jakie można z tej okazji przywołać. A czynimy tak i dlatego, że w gruncie rzeczy granice wyznaczone zostały zgodnie z najstarszym prawem ludzkości, prawem biologicznym, prawem silniejszego. I tym prawem, z którym dyskutować przecież nie sposób, są do dziś gwarantowane, co wcale nie oznacza, że są trwałe i pewne. Siła nie jest kategorią wieczną, raz nadzarpnięta rychło może się rozpaść w proch. Osobiście wolałbym więc, by granice oparte były na bardziej trwałych podstawach.

Oficjalne stanowisko polskie w sprawie granicy na Odrze i Nysie jest motywowane historycznie, a Ziemię Zachodnie i Północne uważane są za przastare ziemie piastowskie, niegdyś zrabowane przez Niemców.

Sięgnijmy znów po anegdotę, opowiadaną przez Edwarda Osóbkę-Morawskiego. W Poczdamie, gdzie ostatecznie ustalano przebieg granicy zachodniej postanowiono, że biec ona będzie wzdłuż Nysy i Odry. Stalin wykorzystał nieznajomość geografii tych terenów u swych zachodnich partnerów i nieświadomość istnienia dwóch rzek o nazwie Nysa. Dzięki temu Wałbrzych i Jelenia Góra awansowały do roli prastarych ziem piastowskich.

Przebieg historii nie zawsze chce się zgadzać ze współczesnym zapotrzebowaniem. Pomorze Zachodnie Polska straciła w wieku XII, a Śląsk w XIV wieku. Dla odmiany Poznańskie i Pomorze Gdańskie, które niektórzy przesiedleńcy pragną uważać za odwieczne ziemie niemieckie wchodziły nieprzerwanie w skład Królestwa Polskiego do roku 1772.

Jeśli chodzi o niemieckość Śląska i Pomorza warto dorzucić, że znaczne połacie tych ziem zamieszkiwała ludność uważana przez Niemców za Niemców, a przez Polaków za Polaków, w rzeczywistości mająca silne poczucie odrębności własnej. Myślę tu o Kaszubach i Ślązakach, których opcje indywidualne są najczęściej rezultatem nacisku okoliczności. W czasie ostatniej wojny niezrządki były przypadki, że obaj bracia walczyli w „AK” — jeden w Africa Korps, drugi w Armii Krajowej.

Dolny Śląsk nie został nigdy zagrabiony Polsce, tylko zastawiony i nigdy nie wykupiony. Zastawiony zresztą nie Niemcom, a królowi czeskie-

mu. Po klęsce Czechów pod Białą Górą, Dolny Śląsk wraz z całym królestwem dostał się pod panowanie austriackie, niemiecki został dopiero po trzech wojnach śląskich między Prusami a Austrią w XVIII wieku, czego można się dowiedzieć niemal z każdego podręcznika historii. Jak i tego, że Pomorze Zachodnie było do 1157 roku lennem króla polskiego, elementem feudalnego systemu zależności, a nie administracyjną częścią narodowo zorganizowanego organizmu państwowego.

Argumentów historycznych nie należy wciśkać w ramy dzisiejszych pojęć. Gdańsk, przez wiele stuleci polskie okno na świat, miał mieszczanstwo niemal w stu procentach niemieckie. I ci niemieccy mieszcianie chcieli za broń, by walczyć o swą przynależność do korony polskiej. Czyżby byli polskimi patriotami, czy może internacjonalistami w leninowskim sensie tego słowa?

Chłop polski wykorzystany został przez zaborców dwukrotnie do tłumienia ruchów wolnościowych — w 1846 w Galicji i w 1863 w Królestwie. Czy fakt, że polscy chłopi szli za Jakubem Szelą rżnąć powstańców, miałby dziś być argumentem na rzecz przyłączenia Krakowa do Republiki Austriackiej?

Dajmy spokój historii, zwłaszcza tej dawniejszej, mówiąc o dzisiejszych granicach.

Z lamusa tej historii pochodzi jeszcze jeden argument graniczny — o odwiecznym niebezpieczeństwie niemieckim, „Drang nach Osten”, o przyrodzonej wrogości Niemców wobec Polaków.

Józef Cyrankiewicz, dając odpór historycznemu już listowi biskupów polskich do biskupów niemieckich z jego chrześcijańską formułą — wybaczamy i prosimy o wybaczenie — mówił:

*Naszemu pokoleniu przypadło w udziale to niezwykle osiągnięcie nadrobienia następstw wielowiekowych błędów politycznych dawnej Rzeczypospolitej, która dała się od tych ziem odebrać i pozwoliła u zachodniej i północnej granicy wyrosnąć potężne niemieckie, która w końcu cios zadała śmiertelny naszej niepodległości.*

Oczywiście premier przemilczał, że Niemcy mieli współnika w tym zadawaniu ciosów śmiertelnych, ale też zapomniał, że przez 600 lat granica zachodnia, granica polsko-niemiecka była najbezpieczniejszą w Europie, że przez sześć stuleci Polska nie prowadziła żadnej wojny z żadnym z państw Rzeszy Niemieckiej. (Tu trzeba nadmienić, że państwo zakonu krzyżackiego, późniejsze Prusy Wschodnie nie należały do Rzeszy Niemieckiej — przyp. red.).

Historia, niezależnie jak odległa czy bliska, pozostaje historią. Można przedstawić różne jej interpretacje, przemilczać fragmenty, ale nie można jej cofnąć. Historią jest już także ten ciąg wyda-

rzeń dla narodów Europy tragiczny, który doprowadził w rezultacie do zakresienia obecnych granic Polski, w tym i granicy zachodniej. Przeprowadzenie dowodu z historii, z konieczności naciągane, nie ma sensu wobec zaszczytu, faktu, który sam stał się historią.

Nie znaczy to jednak, by historia była bezużyteczna. W granicznych rozważaniach powinna obu stronom – Polakom i Niemcom – służyć zgodnie ze starą łacińską maksymą: *Historia magistra vita est*.

Napisałem te rozważania, by przypomnieć, że sprawa granicy na Odrze i Nysie nie jest jedyną w Europie, może nawet nie jest najbardziej drażni-

wą, a tylko najgłośniejszą, i nie bez przyczyny – żadna wypowiedź żadnego zachodniemieckiego polityka nie jest propagowana w prasie PRL tak szeroko, jak byłe napomknięcie o kwestiach granicznych. Żeby pokazać, że nie jest ona przeszkodą w stosunkach między państwami, a tylko obustronną propagandową formułą. By wreszcie na koniec dać wyraz przekonaniu, że nie widzę na przyszłość, może wielce odległą, przeszkod, byśmy zgodnie, Polacy i Niemcy, z granicy na Odrze i Nysie zrezygnowali całkowicie i raz na zawsze.

Aby to jednak było możliwe, musi przestać istnieć granica na Łabie, dzieląca kontynent na dwa światy, musi zostać podniesiona owa Churchillowska żelazna kurtyna. ■

## Po czyjej stronie jest Europa?

Amerykański atak na *Kadafięgo* przysporzył pierwszej potędze Zachodu – zarówno wśród sojuszników atlantyckiej wspólnoty, jak i poza nią – tyle krytyki i zarzutów ze strony Europy, że w porównaniu z wcześniejszymi dysonansami, jest to niebywałe zjawisko. Amerykański rząd i opinia publiczna ostro zareagowały na tę krytykę, można więc wnioskować, że nadal pojębia się istniejąca, lecz ukrywana frustracja Ameryki z racji niezrozumienia w Europie.

Wydaje się, że na starym kontynencie „*fenomen Reagana*” albo wciąż jeszcze nie został należycie zrozumiany, albo też po pięcioletnich próbach wzajemnego dostosowywania się i wzajemnych sporów wywołuje on coś w rodzaju odrazy, że można by postawić diagnozę „*konfliktu immunologicznego*”. Nowy Świat, który po okresie porażek i dręczących wątpliwości nareszcie doszedł do nowej świadomości społecznej – w rezultacie ponownego wzrostu swej potęgi – skłonny jest twierdzić, iż Europa jest „chora”. Choroba ta wyraża się w apatii, intelektualnej nierzetelności i adekwatnym do niej braku umiejętności forswania „własnych interesów”.

Czy Europa jest chora? Czy też pozory europejskiej słabości nie rodzą się w obliczu siły USA, ich „nowej krzepkości”, na co też już narzekano?

Czy też obecny rozdźwięk w sojuszu atlantyckim nie jest o wiele głębszy i czy *Europa* nie stała się *antyamerykańska*, zaś *Ameryka antyeuropejska*? Ci, którzy pobieżnie jak również fenomenologicznie oceniają bieżącą politykę i uprawiają tego typu dziennikarstwo, wysuwają przynajmniej po tej stronie Atlantyku natychmiast wnioszek, iż *wszystkiemu jest winien Reagan*. Zdolności Europejczyków do „różnicowania” Europejczyków zostały obraźliwie pominięte przez „okropnego upraszczacza”, który ujmuje całą rzeczywistość w kategoriach dobra i zła, zrażając sojuszników, bowiem z równą sobie prostotą sprowadza pojęcie sojuszu do wydawania przez Amerykę rozkazów i wykonywania ich przez Europę. Przypomnijmy sobie jednak poprzednika Reagana, „wielkiego kunktatora” Cartera, którego osoba stała się przedmiotem krytyki oraz powodem szeregu zarzutów, a nawet bezlitosnych drwin ze strony europejskich sojuszników. Był on bowiem nieobliczalny i nie wykazywał zdolności do prowadzenia rozsądnego dialogu, ani też nie potrafił być przywódcą sojuszu atlantyckiego.

Gdy spojrzeć na najnowszą historię stosunków europejsko-amerykańskich, nasuwa się nieodparcie przypuszczenie, że silniejszy partner niezależnie od tego, co i jak robi, zawsze będzie karcony przez „maluczkich”. W pewnym stopniu jest to naturalna kolej rzeczy wynikająca z nierównomiernego rozkładu sił. Patrząc w niedawną przeszłość, zauważymy istnienie pewnego rodzaju tradycji zazdrości Europy wobec Ameryki, posiadającej zarówno przestrzeń, jak i zasoby naturalne, która dzięki temu w sposób mniej skrępowany mogła urzeczywistnić zrodzone na starym kontynencie ideały wolności, praw człowieka, rozwoju ekonomicznego. Europie z racji jej politycznego rozczłonkowania, jak i małego obszaru nie było

to dane. Właśnie konserwatywni Europejczycy, niezależnie od tego jak dalece czują się związani z Ameryką, jeszcze do dziś wysuwają roszczenia do „prawa pierworódtwa” jeśli chodzi o demokrację. Ponadto (mimo „special relationship” – szczególnych powiązań) przede wszystkim we Francji i w Wielkiej Brytanii wini się Amerykę za *utracę kolonii*.

Czy można mówić o „urazie” Europejczyków na punkcie Ameryki? Przychylna ocena uratowania przez wojska amerykańskie i Plan Marshalla Europy Zachodniej z katastrofy wojennej wywołanej przez Hitlera, jak i uznanie Ameryki za gwaranta bezpieczeństwa (świadczącego w ludziach i materiale) wobec sowieckich zachcianek ekspansjonistycznych i zwiększania obszaru sowieckich wpływów pozwalają wątpić w takie stwierdzenie. Obojętnie jednak, z której strony na ten problem spojrzeć, daleko idąca zależność Europy od USA w sprawach bezpieczeństwa sprawia, że ten nierówny stosunek obciążony jest resentymentami. Małe, prawie bezsilne państwa zawsze będą żywiły negatywne uczucia wobec wielkich mocarstw, zwłaszcza wówczas, gdy one używają siły. A więc Ameryka może robić, co chce, zawsze spotka się z europejskim narzekaniem i endogenicznym „antyamerykanizmem”, z którym – jako pierwsze mocarstwo – musi się pogodzić.

Mimo całej psychologicznej wyrozumiałości okazywanej często po drugiej stronie Atlantyku dla europejskiej pozy kulturalnej wyższości i jej strategicznie uwarunkowanej niższości, amerykańska cierpliwość ma swoje granice. Kończy się ona wówczas, gdy wystawia się ją na próbę taką krytyką, jaka obecnie grasuje w określających się jako „postępowe” kręgach Francji i Niemiec, w których twierdzi się, iż Europa jest przez USA „kolonizowana”. Logicznym ciągiem takich problematycznych spekulacji jest wołanie o „wyzwolenie”: najpierw europejskiej „kultury” z wpływów amerykańskiego „barbarzyństwa”, a w rezultacie wyzwolenia Europy od Ameryki. Insynuowanie kolonializmu lub imperializmu jest perfidne z dwóch powodów. W historii istniało niewiele mocarstw, które podobnie jak USA umiały stworzyć tyle swobód wewnątrz państwa, zaś na zewnątrz przybierały w tak niskim stopniu imperialistyczną postawę; – zarzut ten prowadzi do jakościowego zrównania Ameryki ze Związkiem Sowieckim, co ma naturalnie cele propagandowe.

Dzisiaj już nie uchodzi to, co byłoby jeszcze możliwe przed 10 laty. Nie można twierdzić o „immanentnej złośliwości” każdego z supermocarstw oraz europejskich wysiłków utrzymania „równego dystansu” zbyć jako sekciarskich formuł pochodzących od sfrustrowanych grup margi-

nesu politycznego. Reakcja Europy na amerykańską interwencję na Grenadzie (którą porównano z sowiecką okupacją Afganistanu) i bombowy rajd przeciwko Libii (oceniony jako terroryzm państwowy) wykazuje, że również tradycyjne partie demokratyczne podziwiają takie lub im podobne poglądy. Jak rozważania te prezentują się w szacie filozoficznej, dokumentuje cytat z *Nowej Prawicy* we Francji: *W rzeczywistości istnieją dwie formy totalitaryzmu, które wprawdzie różnią się istotą i swym oddziaływaniem, obydwie są jednak równie potworne. Pierwsza, wschodnia forma przesładuje i profanuje ciało pozostawiając jednak nadzieję. Druga, zachodnia produkuje szczęśliwe roboty i klimatyzuje piekło zabijając duszę.* Zauważmy: nadzieja istnieje tylko we wschodnim totalitaryzmie.

Na piaszczyźnie politycznej – i tu raczej po lewej stronie spektrum, ale nie tylko – myśli te formułowane są mniej układnie. Tu argumentacja, która znów posługuje się przykładem stosunku Reagan – Kaddafi, sugeruje jedno: „draniem”, wyrażając się dobitnie, jest zarówno Związek Sowiecki, ze strony którego nie można się niczego innego spodziewać, jak i Stany Zjednoczone, od których oczekuje się czegoś lepszego. Dziwne, że Amerykę obwinia się o „draństwo”, ponieważ odważyła się prawdziwego „drania” – Kaddafiego ująć w ryzy i nauczyć rozumu. W ten sposób ztraca się powoli umiar i w końcu polityczni zwolennicy (być może i autorzy tych porównań również) doznają olśnienia, że Ameryka właściwie nie jest, pomijając kilka niuansów, lepsza od Związku Sowieckiego.

Odnotować należy, że zarówno politycy jak i intelektualiści w Europie od dawna stracili wszelkie iluzje odnośnie Związku Sowieckiego, wielu z nich szuka dzisiaj *utopii* gdzie indziej, na Kubie, w Nikaragui, ogólnie mówiąc w trzecim świecie – a tam przecież „nowa krzepkość Reagana” przejawia się podobnie jak sowiecka. Ludzie ci słuchają niechętnie małostkowych pytań o obecność amerykańskich wojsk na Grenadzie czy nawet w Nikaragui; uciekają się „do Europy”, gdzie oczywiście stacjonują wojska zarówno amerykańskie, jak i sowieckie. Czy też tak, jak to widzi zachodnioniemiecki sojaldemokrata Andreas von Bulow: *Bezpieczeństwo narodów Europy od 1945 roku jest gwarantowane przez dwa zwycięskie mocarstwa: USA i Związek Sowiecki.*

Istota europejskiej teorii równego dystansu, której zwolennicy w każdym razie są niezbyt sprawiedliwi w rozdzielaniu krytycznych uwag, leży w niebezpiecznej mieszance *kompleksów niższości i manii wielkości*. Z pewnością fałszywe byłoby przypuszczenie, że Europa Zachodnia już obecnie

stoi pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim; Europa znajduje się nadal w obozie zachodnim. Lecz fakt, iż powoli rośnie tendencja do dystansowania się od Stanów Zjednoczonych, musi rodzić niepokój; wówczas automatycznie, chcąc czy nie, powstaje konstelacja o wschodniej orientacji. Związek Sowiecki zdaje sobie z tego sprawę, i dlatego chętnie słucha retorycznych rozważań o równowadze dystansu; sowiecka propaganda zna moc słów, które obecnie

są bardziej niebezpieczne niż oddziaływanie faktów.

Gdzie znajdują się dzisiaj zachodnioeuropejskie demokracje? Nadal po stronie Ameryki, może mniej stanowczo, gdyż zagraża im *widmo*, które nazywa się równym dystansem.

Powyższy artykuł ukazał się pt. „Wo steht Europa?” w *Neue Zuercher Zeitung*, (28/29 kwietnia 1986)

Krystyna Grzybowska

# Londyn i reszta świata

## Część III

Ten odcinek zacznę od pana Henia. Pan Henio nie jest ani politycznym emigrantem z czasów wojny, ani tym bardziej z czasów posolidarnościochwy. Pan Henio jest z Mokotowa i mówi najpiękniejszym warszawskim akcentem, jaki zdarzyło mi się słyszeć nie tylko na emigracji, ale także w Warszawie. Pan Henio ma sklep w West Kensington, niedaleko redakcji *Dziennika Polskiego*, a sklep nazywa się *Delikatessen* i można tam kupić wszystko, co potrzebne Polakowi do zaspokojenia podniebienia i tęsknot, za myśliwską albo galaretką z nożek.

Odwiedzają ten sklep nie jacyś lordowie albo inni bogacze tylko szary tłumek londyńskiej emigracji, niezasobny, ale przecież zawsze mający kilka funtów na przysmak z kraju. W razie chwilowych finansowych niedoborów pan Henio stałemu klientowi udzieli kredytu, bo to przecież wszystko swoi, a na tych swoich opiera się pana Henia handel. I choć sklepik maciupenki, magazyn także, w tłoku i ścisku interes idzie. Uwija się zawsze uśmiechnięty i pogodny pan Henryk, uwija się jego szczuplutka i zawsze zaaferowana małżonka, pani Krystyna. A kiedy nadchodzi Boże Narodzenie albo Wielkanoc, pan Henryk nie wie, w co ma rękę włożyć. Wszyscy są zadowoleni. Właściciel *Delikatessen*, bo ma obroty, Polacy, bo mają polskie święta.

Z Polakami, ludźmi interesu zamieszkałymi w Londynie nie miałam, przyznam, kontaktu. Ot, najwyżej jakiś menadżer pubu czy pani wynajmu-

jąca pokoje dla ludzi z warstw uboższych. Nie wydaje mi się też, by ich tak wiele w polskim Londynie było. Starsza generacja nie dorobiła się majątków i „biznesu”, generacja średnia dorabia się dopiero, ale nie są to przecież emigranci polityczni. Nie jest nim też pan Henio. Nie pokoczył wyższych szkół, a zwłaszcza handlowych czy ekonomicznych. Swoje warszawskie życie, jak sam przyznaje, pędził zygakiem i różnie tam bywało. W Londynie na tle wielkiej polityki rządu i raczej ciężko dyszającej społecznej kasy polskich instytucji, pan Henio jawi się jako przedstawiciel zdrowego odtamu narodu. Obce mu są spleeny i trzewia rwące wspomnienia z Ojczyzny, choć jak spotkał rodaka z Warszawy, ucieszył się niezmiernie, wy pytując o Czerniaków, Mokotów i ewentualnie wspólnych znajomych. Między rozmaitymi odtamami emigracji, waśniami i przyjaźniami usadowił się na pozycji obserwatora i komentatora, jeśli uznaje to za słuszne, polonijnych wydarzeń. Ma na wszystko zdrowy pogląd, nie obciąża go żadna pseudointelektualna wątpliwość, nie rości sobie pretensji do działacza, a chce być ceniony za gatunek kiełbasy czy barszcz czerwony.

Na jego ładzie leżą egzemplarze *Poglądu*, *Dziennika* i *Tygodnia*. Ludzie kupują emigracyjne gazety przy okazji innych sprawunków. Pan Henio nie tylko sprzedaje te gazety, ale je czyta. Potrafi ocenić w mig formę i treść zawartych w nich artykułów, ma swoich ulubionych autorów, i tych których nie ceni. Nie brał udziału w wydarzeniach sierpniowych, nie było go wtedy w Polsce. Nie był też internowany, ale wzięcie w Białołęce zna i jako taki czuje się bratnią duszą tych wszystkich, którzy tam za „Solidarność” siedzieli.

Układy towarzyskie polskiego Londynu, koterie i koneksje, czasem taka na niby zabawa w wielki świat, domaganie się wciąż, choć od tego czasu lata minęły uznania zastąg dla... wszystko to jest męczące dla człowieka o poglądach niezależnych i „niemigracyjnych”. Wizyta u pana Henia, choć byłam w *Delikatessen* wraz z Maćkiem tylko dwa razy, była dla mnie przyjemnym relaksem, pogawędką z człowiekiem rozsądnym i życz-

liwym. Pan Henio nie tylko opowiadał, ale dopytywał się, chciał wiedzieć jak najwięcej o wszystkim, o polityce na świecie i w kraju.

No cóż, mało już jest prawdziwych warszawiaków na świecie, mało i coraz mniej jest ich w Warszawie, opanowanej przez pierwsze pokolenie potomków rolników z okolic stolicy i z całego kraju. Oni to nadają ton obyczajowości Warszawy. Starego Czemiakowa już nie ma. Pan Henio jest jednym z nielicznych egzemplarzy „chłopca z Mokotowa”, z jego gwarową polszczyzną, inteligencją, dowcipem i zdrowym poglądem na świat. Szkoda, że już nie będę mogła kupić u niego grzybków marynowanych albo krówek. Żałuję też, że nie zdążyłam zrobić z panem Henrykiem wywiadu, który jemu i sobie obcycałam. Ale może kiedyś się jeszcze spotkamy?!

Wpaść na chwilę zagranicę,

to znaczy spotkać się z emigrantami, pogadać, pobyc w wolnym bądź co bądź świecie i wrócić do kraju. No, przynajmniej, nie każdy może sobie na to pozwolić. Nie każdy może posiedzieć w Paryżu czy w Londynie parę miesięcy czy nawet lat, potem z pozycji outsidera opisać swoje z rodakami spotkania i rodaków polsko-patriotyczne aberracje, ich biedoklectwo i nieznamość spraw bieżących Polski. Ktokolwiek by to nie był, docent nauk humanistycznych zbierający winogrona u prymitywnego „bauera” w Nadrenii-Palatynacie czy Stefan Kisielewski, jego pobyt na Zachodzie byłby bez sensu, gdyby nie emigracja. Powiedziałabym, że emigracja bywa i jest czymś w rodzaju natchnienia, także twórczego. Niechaj nikt nie myli tutaj spraw duchowych ze sprawami materialnymi.

My tutaj wewnątrz emigracji krytykujemy się nawzajem i robimy to na szczęście nie tylko w kawiarni, ale także publicznie, w naszej emigracyjnej prasie, co upodabnia nas coraz bardziej do mieszkańców Zachodu, dla których krytyka, możliwość wyrażania różnych poglądów, to jedyna droga do jedności społeczeństw i ich poczucia bezpieczeństwa. Krytykują też nas nasi rodacy zamieszkali w kraju, nasi goście, nasi przyjaciele, znamomi, na których widok cieszymy się niezmiernie i którzy są dla nas nicią wiążącą z tym wszystkim, co najbliższe. Krytykują nas publicznie i chwała im za to.

Moje londyńskie obserwacje wrażliwości na krytykę są raczej pesymistyczne. Uderza, zwłaszcza wśród emigracji wojennej szczególna alergia na wszelką krytykę poczynając od czy organizacji. Olbrzymie samozadowolenie i przekonanie, że nikt, zwłaszcza ci z nowej emigracji, nie ma prawa nas krytykować, jest przyczyną wzajemnych nie-domówień, a już zwłaszcza samoadoracyjnych epi-

stoł w prasie londyńskiej, co doprowadzało i doprowadza mnie do szewskiej pasji. Nie do zniesienia są pochwały pod adresem pań i panów, wychwalania pod niebiosa urody którejs z pań i cały ten ton wzajemnej adoracji, nad którym unosi się ciężki opar obfudy.

Z jakiegoś trudno zrozumiałego powodu człowiek, który urodził się przed wojną (nieważne jest) jest kimś wartościowszym, kulturalniejszym, lepiej wykształconym i oczywiście większym patriotą. To mi przypomina stwierdzenie pewnego Polaka, który o młodym reżyserze osiadłym w Londynie, a nie mogącym przystosować się jakoś do środowiska emigracyjnego powiedział: *on wprawdzie studiował w Moskwie, ale nie u Staniławskiego.*

Z emigracją londyńską trzeba się obchodzić jak z gorącym kartoflem, delikatnie, żeby się nie sparzyć. Jeśli człowiek próbuje być bezkompromisowy, pisać czy głośno mówić, to co myśli, może popaść w niełaskę, a to znaczy, mieć dość ciężkie życie.

Czy rzeczywiście tak jest,

*jak pisze Stefan Kisielewski, że ...tu właśnie jest różnica między nimi a nami. Oni czekają i bronią się przed akceptacją i stabilizacją swej emigranckiej, tymczasowej sytuacji, choć trwa już ona przez sporo dziesięcioleci albo dziwaczna cecha dzisiejszego polskiego losu jest, że definiuje się go i „demaskuje” najdobitniej i najczaciej właśnie na emigracji i to z najróżniejszych i najbardziej jakościowo oddalonych punktów obserwacyjnych, punktów materialnych i duchowych, specyficznych, w dodatku od siebie dalekich. I obraz powstaje daleki – od dziwnej rzeczywistości. Obraz abstrakcyjny, eksterytorialny i bezinteresowny, amatorski.\**

Nie znam zbyt blisko emigracji paryskiej, o której felietonista *Tygodnika Powszechnego* pisze w swojej książce najwięcej. Wydaje mi się jednak, że prawdy te, choć wyrwane z kontekstu, są uniwersalne dla wszystkich środowisk uchodźczych, a dla londyńskiego w szczególności. Przysłówiowe „siedzenie na walizkach” i czekanie na jakiś cud, na jakąś rewolucję, która zniweczy raz na zawsze komunizm i pozwoli wrócić do kraju oraz objąć w nim, jeżeli nie władzę, to w każdym razie ważne stanowiska, jest nie tylko chorobą starej emigracji, również tej nowej. Stąd trudności w urządzaniu sobie życia, ustabilizowania się. Więc żyje się tymczasowo, z dnia na dzień w zaśluchaniu w wieści z kraju i wyprowadzaniu z roz-

\* Stefan Kisielewski, *Wszystko inaczej*. Powieść. Wyd. Puls. Londyn 1986.



maitych tam zachodzących wydarzeń wniosków jakże często idących zbyt daleko.

Marnują się zdolności, nierzadko spryt do interesu, nie mówię już o zaniedbywaniu języka kraju zamieszkania czy chociażby lekceważenia sobie kontaktów towarzyskich i społecznych z „tubylcami”. I właśnie z tych pozycji ocenia się to, co w kraju, a czas ucieka z sekundą na sekundę i już dziś po kilku latach Polska jest inna od tej z 1980/82. Znającym, którzy przyjeżdżają, nie wierzymy w to, co mówią. My wiemy przecież lepiej, myśmy cierpieli, nas internowano. My wiemy, kto jest kolaborantem a kto nie, oceny jakże często krzywdzące lub fałszywe. Musimy sobie zdać z tego sprawę, zanim nie będzie za późno. Krytyka starej emigracji trafia w nas rykoszetem. Nawet obraz codziennego życia Polaka roku 1986 jest już dla nas daleki i nierelalny. Im dalej jest położony punkt obserwacyjny, tym ostrzejsze są oceny i kategoryczniejsze. Oczywiście zasługi emigracji dla kraju są duże i niepodważalne, ale o tym niechaj mówią i piszą inni, przede wszystkim rodacy z kraju.

Jedno jest pewne, „nienormalność” polskiej emigracji jest odbiciem „nienormalności” życia w kraju. A ponieważ trwa to od dwóch setek lat bez mała, nienormalność stała się normą. Dlatego też zwykliśmy nierzadko traktować sposób życia innych narodów jako nienormalny, o paradoksy.

London pod względem przestępczości upodabnia się coraz bardziej do wielkich metropolii Stanów Zjednoczonych. Już w kilka dni po przyjeździe pewien znajomy przygotował mnie psychicznie do czekających czy też czyhających na nas niebezpieczeństw. Niebezpieczeństwo numer jeden — ostrzegają — to masowo wręcz występujące zjawisko gwałtów na nieletnich, w tym na małych dzieciach obu płci. Błagał, bym nie puszczała naszej 9-letniej córki samej nawet do sklepu na rogu. Początkowo wydawało mi się, że to przesada. Jednak pilne czytanie prasy i oglądanie telewizji potwierdziło o słowa znajomego. Oczywiście nie puszczałam córki samej ani na krok, bo strzeżonego Pan Bóg strzeże, ale też razem nie czułyśmy się specjalnie bezpiecznie, bo pewna Angielka ostrzegła mnie, że spacer we dwie w pięknym skądinąd Richmond Parku może być także dla dziecka niebezpieczny. Gwałciciele dzieci nie wywodzą się z żadnej określonej grupy społecznej ani tym bardziej rasowej. Są wśród nich lekarze, prawnicy, robotnicy, emeryci w podeszłym wieku i młodzi mężczyźni. Gwałci się dzieci i starsze panie. Nie ma tygodnia, żeby policja nie znalazła jakichś spostonowanych zwłok. Sytuacja stała się alar-

mująca, telewizja na wszystkich czterech kanałach ostrzeża, analizuje, szuka przyczyn.

Drugim problemem są włamania i to niekoniernie do najbogatszych domów. Polacy mieszkający w Ealingu i w innych dzielnicach donoszą wciąż o włamaniach i rabunkach. *Dziennik Polski* opublikował nawet coś w rodzaju poradnika — jak zabezpieczyć drzwi i okna przed włamaniami. Jedna pani trzyma w domu pajaka tarantullę, i rozgłasza to wszem i wobec, co ponoć odstrasza miejscowych rabusiów.

Nagabywanie na ulicy pieniądze w miejscu odludnym i wieczorową porą jest na porządku dziennym, biada temu, kto nie ma przy sobie pięciu funtów.

Cechą charakterystyczną jest, że w większości wypadków sprawcy gwałtu nie wystarczy gwałt, ale musi jeszcze swoją ofiarę zamordować. Czy Londyn jest miastem nienormalnym? Przeciwnie, staje się coraz bardziej współczesnym normalnym kolosem, w którym wszystko jest możliwe, a statystyki zbrodni i kradzieży rosną wraz ze wzrostem liczby mieszkańców, bloków socjalnych, bezrobocia i ubóstwa. Czy jednak jest coś w tym szczególnie angielskiego, niespotykanego gdzie indziej? W telewizji brytyjskiej padło takie pytanie po słynnych ekscesach na stadionie w Brukseli. Skąd tacy flegmatyczni Anglicy (żadnych kolorowych tam nie było) nagle zachowują się jak rozpaleni bandyci. Anglicy nie umieją jednak albo nie chcą na to pytanie odpowiedzieć. Dla tu rolę specyficzną dbałość o zachowanie pozorów tzn. dobrą o sobie opinię. Mnie się wydaje, że główną przyczyną tych skrajnych zachowań jest wciąż pielęgnowany angielski purytyzizm polegający na skrywaniu uczuć i namiętności. Znakomity humor Anglika jest pewną formą samoobrony przed „rozhamowaniem się”, ale nie wszystkim się to udaje.

Są dwa rodzaje bajek dla dzieci, które wzbudzają we mnie sprzeciw. Są to bajki angielskie, a zwłaszcza opowieści z życia dzieci bitych i więzionych w ponurych domostwach z ponurymi ogrodami i bajki Grimma. Oba te gatunki łączą protestantyzm i purytyzizm. Protestantyzm jest twardy, nie toleruje zbytnej otwartości i czułości. A szkoda.

W Kew Gardens, najpiękniejszym ogrodzie ludzkiego parku, jaki mi się zdarzyło dotąd oglądać, rosną drzewa i kwiaty z całego świata, w oranżerii kolorowe motyle siedają na głowie i nie sobie ze zwiędających nie robią. W wędrownkach po tym rajku na ziemi przysiadamy od czasu do czasu na jakiejś ławce. Na oparciu tabliczka: *Tutaj sadywał przez 40 lat Mr. Smith. Ławka ta została ufundowana dla jego pamięci.* Przechodząc potem alejką usłyszeliśmy

polską mowę. Dwie Polki w podeszłym wieku dreptały sobie w wyjątkowo słoneczne popołudnie i plotkowały o czymś tam. Panie Kowalskie albo Malinowskie, nieważne. Czy jest gdzieś taka ławka, na której napisano, że siadywała na niej przez 40 lat emigracyjnego życia pani Kowalska?

Pewien znajomy opowiadał, że w zaprzyżnionym pubie wypijał stale tego samego drinka. Nie było go w Londynie przez dwa lata. Kiedy wrócił, bez pytania podano mu to samo. I to wzbudza moją zazdrość. My Polacy nie mamy niczego, co jest stałe, znajome i niezmienne. Nie tylko tu na emigracji, ale przede wszystkim w kraju. Żadnej restauracji, która by nie została zamknięta za jakiś czas, żadnego własnego domu, którego by nam nie zabrano, nic co swojskie i dające poczucie ustabilizowania.

I z tym musimy żyć. Dlatego odbiegamy od społecznej normy, ale też dlatego powinniśmy umieć oceniać świat i samych siebie z dystansem i wyrozumiałością. ■

## Z Oslo... Paweł Gajowniczek

### ZJAZD „SOLIDARITET NORGE-POLEN”

25 i 26 kwietnia odbył się w Oslo kolejny Zjazd Krajowy „Solidaritet Norge-Polen”. W tej samej sali, w której wiosną 1981 roku formalnie utworzono organizację, zebrało się 40 delegatów oddziałów lokalnych z całej Norwegii. Wśród zebranych przeważali Norwedzy. Zebraniu przewodniczył Ketil Heyerdahl. W sierpniu 1980, był on jednym z iniektorów grupy roboczej, która spontanicznie organizowała wsparcie dla strajkujących robotników polskich. 29 sierpnia 1980 roku wraz z trzema innymi przedstawicielami norweskich związków zawodowych znalazł się w Stocznii im. Lenina w Gdańsku. Przekazał tam norweskie poparcie i wyrazy solidarności strajkującym robotnikom Wybrzeża. W chwili podpisywania porozumienia gdańskiego stał 3 metry od Wałęsy. Jak sam twierdzi, było to najsilniejsze przeżycie, jakiego doznał w swoim życiu. „Solidarność” wywarła poważny wpływ na dalsze życie Ketila. Od czasu, gdy grupa robocza przekształciła się w „Solidaritet Norge-Polen” (SNP) jest jednym z najaktywniejszych jej działaczy.

Przez trzy kolejne lata był przewodniczącym Zarządu Krajowego SNP.

Iniym bardzo aktywnym Norwegiem jest Arne Borg. Został skierowany do organizacji przez Amnesty International, która interesowała się prosolidarnościowymi organizacjami w Norwegii. Macierzystą instytucję pożegnał szybko i do dziś pozostał wierny SNP. Na pytanie, co robi Arne, trudno jest odpowiedzieć. O wiele łatwiej byłoby wymienić, czym się nie zajmuje. Mówi się o nim, że jest człowiekiem od wszystkiego. Do największych sukcesów Arne Borgia należy niewątpliwie „akcja związkowa”. Do Komisji Zakładowych co roku wysyła się specjalny apel dotyczący sytuacji w Polsce. W tym roku Arne i jego współpracownicy zaadresowali ponad 3 tysiące listów zawierających informacje o sytuacji w Polsce i prośbę o pomoc. Prawie 100% funduszy SNP pochodzi z tej właśnie akcji.

Kolejnym Norwegiem, o którym chciałbym napisać jest wybrany po raz drugi przewodniczącym organizacji, Bjorn Funnemark. Bjorn jest od wielu lat odpowiedzialny za świetnie prowadzoną działalność informacyjną. SNP ma doskonałe kontakty z prasą. O podziemnej działalności w Polsce pisze się tu często i dużo. W poważnym stopniu jest to zasługą wieloletniej pracy Bjorna.

Takich jak wspomniani Norwedzy jest w „Solidaritet Norge-Polen” wielu, głównie młodych robotników. Właśnie oni dominowali na kolejnym Zjeździe SNP. W skład nowo wybranego Zarządu weszło 8 Norwegów i 7 Polaków. Choć od czasu wprowadzenia stanu wojennego w Polsce minęło blisko 5 lat, nadal aktywnie działa 10 oddziałów lokalnych SNP, głównie w dużych miastach. Około 200 związków zawodowych poprzez SNP pomaga NSZZ „Solidarność”. Nie oznacza to bynajmniej, że SNP wspiera wyłącznie działających w podziemiu polskich związkowców; pomoc obejmuje również inne organizacje np. „Solidarność Walcząca”.

Na Zjeździe uchwalono szereg rezolucji, z których najważniejsze dotyczyły uwolnienia Władysława Frasyniuka, apelu do związków zawodowych o kontynuowanie poparcia dla NSZZ „Solidarność” oraz protestu przeciwko dokonywanym przez SB i ZOMO morderstwom politycznym. Określono też długofalowy program działania polegający na utrzymywaniu gotowości organizacyjnej na wypadek zmian w Polsce np. nowego Sierpnia. Ketil Heyerdahl powiedział: *Gdybyśmy latem 1980 roku mieli taką organizację jak dziś, moglibyśmy zrobić dla Polski wielokrotnie więcej.*

Dziś najważniejszym zadaniem SNP pozostaje pomoc Polsce oraz działalność informacyjna.

## BIELECKI CZŁONKIEM NORWESKIEGO PEN-CLUBU

Czesław Bielecki został członkiem honorowym norweskiego Pen-Clubu. Jest to drugie z kolei wyróżnienie tego rodzaju – Bielecki został również honorowym członkiem francuskiego PEN-Clubu. Wkrótce po przyjęciu Bieleckiego do norweskiego PEN-Clubu rozmawiałem z jego prezesem Perem Egilem Hege. Oto fragmenty jego wypowiedzi: *Czesław Bielecki jest jednym z nielicznych obcokrajowców, którzy zostali przyjęci do naszego PEN-Clubu. O ile sobie przypominam dotychczas tylko Irina Ratuszinskaja – poetka i wieloletnia więźniarka łagrów sowieckich, jest naszym członkiem honorowym... Obecnie zamierzamy wystąpić z apelem do władz w Warszawie. Naszym obowiązkiem jest obrona naszego pisarza.*

Tyle prezes PEN-Clubu. Moim drugim rozmówcą był inny pisarz, członek PEN-Clubu Krištofer Gjoterdu. Pozwolę sobie przytoczyć jego opinię: *Nie jest to wyróżnienie dla Bieleckiego, jest to zaszczyt dla Pen-Clubu... Bielecki swoją walką o wolność słowa w Polsce, walką w której na szalę postawił swoje życie zastąpił na dużo więcej.*

Czesław Bielecki odnosił sukcesy w wielu dziedzinach, jako architekt, grafik, publicysta i dramaturg. Za swoje projekty architektoniczne zdobył wiele nagród i wyróżnień. Jego sztuka teatralna, grana w warszawskim STS została bardzo dobrze odebrana przez publiczność.

Bielecki był jednym z tych, którzy protestowali przeciwko „polonizacji” około 200 nazw miejscowości na terenie dawnego województwa rzeszowskiego. „Polonizacji”, której jedynym celem było podsycanie waśni polsko-ukraińskich. Wśród zmienionych nazw, były również nazwy czysto polskie, które zastąpiono „bardziej polskimi” (np. przemianowanie Sianek na Sanniki). Historyczne nazwy zostały ostatecznie przywrócone w wyniku porozumienia ustrzycko-rzeszowskiego. O przywracaniu nazw napisałem, by przypomnieć o wszechstronnych zainteresowaniach Bieleckiego. O tym co ostatnio dzieje się z Bieleckim pisze się dość często. Pozwolę sobie więc przypomnieć tylko niektóre fakty. Aresztowany w kwietniu 1985 roku zostaje równocześnie pobity przez SB. Obecnie od wielu miesięcy głoduje. Stracił około 39 kg. Jest przymusowo dokarmiany. Za działalność w NSZZ „Solidarność” grozi mu 10 lat więzienia. ■

# AESCULAP

## APTEKA WYSYŁKOWA ARZENEIMITTELVERSAND

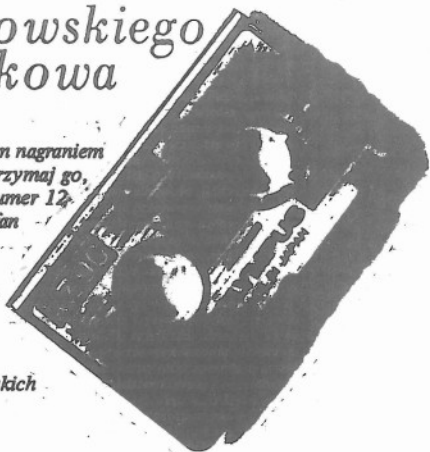
Apteka nasza wysyła wszystkie lekarstwa dostępne na rynku Republiki Federlanej Niemiec na podstawie recepty wystawionej przez polskiego lekarza, bezpośrednio do kraju lub rodzin zamieszkałych poza granicami Polski. Ceny nasze są niższe o 20 % jak w aptekach na terenie RFN. Wysyła bezpośrednio do Polski następuje po wpłaceniu odpowiedniej kwoty na nasze konto, lub za zaliczeniem pocztowym do rodzin zamieszkałych w RFN. Dalszych informacji udzielamy listownie lub telefonicznie w godz. 9.00 do 13.00.

Kierownik Apteki  
Mgr. W. Mura

Ostwall 97, 4150 Krefeld,  
Tel. 02151/801710  
Postgiroamt Essen  
Konto Nr. 17164-438

# Stefana Bratkowskiego Gazeta Dźwiękowa

*Drogi Przyjacielu, jeśli taśma z tym nagraniem trafiła do Twojego magnetofonu, zatrzymaj go, cofnij lub też taśmę skasuj. Jest to numer 12 „Gazety Dźwiękowej”, który Stefan Bratkowski publicysta, jak wiadomo przymusowo niemy, zredagował sam dla siebie, w jednym egzemplarzu, dla własnej przyjemności i wprawy. Nie powinienś więc tego słuchać, choć naturalnie mówię do ściany z myślą o Tobie i milionie takich jak my dwojaj.*



## PRZEGLĄD WYDARZEŃ KRAJOWYCH

Przyjechała do Polski, by zaśpiewać Lechowi Wałęsie i polskim robotnikom Joan Baez, amerykańska piosenkarka protest-songów z okresu wojny wietnamskiej. Śpiewała u Lecha i śpiewała w kościele św. Brigidy, m. in. piosenkę ze sławnego programu „Żeby Polska była Polską” nadanego przez amerykańskie sieci telewizyjne w styczniu 1982.

Za wypuszczenie 100 tys. ton ropę do morza sądzono na Wybrzeżu jednego człowieka, który nie dokrepił zażorów. Jak się okazało, parę milionów dolarów zależało od faceta, który w każdej chwili mógł po prostu zemleć, dostać zawału, skrętu kiszki czy kolki nerkowej. Nie można było znaleźć innych winowajców. Paragrafu na system nie ma.

Na spotkaniu polskich kapitanów żeglugi wielkiej, kapitan Zbigniew Sulatycki(?) \* udokumentował danymi z procesu przed Izbą Morską, że statki z seril chrzczonej nazwami udzrowisk pochodzące z rumuńskiej stoczni Turno-Swerin(?) w pełni zastępują na nazwę „pływających trumien”. Ich wady technologiczne przekraczają skalę wyobraźni. Niestety ich katastrofy też.

Władza odstąpiła od sądenia Wałęsy za nieudane wybory do swojego sejmu. Tylko Urban za to Wałęsie narząga, a świat się bawił. Rzadko dostarczamy ostatnio świątu pociesznych wiadomości.

Na tzw. kongres intelektualistów w obronie pokoju przyjechało w sumie do Warszawy kilka osób, które można było nazwać intelektualistami. I te właśnie wystąpiły w naszej obronie. Jak widać pewien poziom umysłowy zobowiązuje sam przez się. Przy tej okazji prasa oficjalna wydrukowała 206 nazwisk spośród dwustukilkudziesięciu, które w ciągu półtora doby znalazły się pod „Apellem do przywoitych ludzi” wśród gości kongresu. Tekst apelu *Życie Warszawy* tłumaczyło z hiszpańskiego, chociaż kongres dostał go też po polsku, po rosyjsku, po an-

gielsku, po francusku i po niemiecku. Oj te służby, te służby!

W wyborach do nowych władz tzw. zlepu, tj. lipnego związku literatów polskich przepadła Auderska i inni tacy. Ale nowy prezes, który bierze siebie za cenionego niegdyś pisarza Żukrowskiego, zaczął od donosu na byłych kolegów. Chce podobno zmienić nazwisko na Auderski.

Wymiar sprawiedliwości ma już wymiar zupełnego absurdu. Kucharz, który nabierał klientów i którego ja-dłodajnie w normalnych warunkach ukarałaby po prostu konkurencja odbierając klientelę, dostał wyrok 10 lat więzienia. A bandyta za napad rabunkowy i zgnanie się nad dwójgim starszkwów – 12 lat. Zatkanie więzień przeszło wszelkie granice. Oficjalnie mówi się o stu kilkunastu tysiącach, a wiadomo, że przy siedemdziesięciu paru tysiącach więźniów jest już w tiumach PRL bardzo ciasno, po dwa metry kwadratowe na osobę. Prawdziwych przestępców, choćby handlarzy narkotykami, nie ma kto ścigać. Kryminalnej pozabierano i ludzi, i sprzęt, i pieniądze. Widać niesprawiedliwość premiują tu u nas od wyroków.

Informuje, że ci, którzy głodują w walce o status więźnia politycznego, Czesław Bielecki i inni, nie żądają przywilejów. Żądają minimum, normalnych wzięń z obrońcami, z rodzinami, prawa otrzymania paczek. Do Bieleckiego obrońca dostał się pierwszy raz po 8 miesiącach od aresztowania. Bielecki przy wroście 190 waży już 60 kg. Po czterdziestce wygląda na starca. Szymański ledwo się porusza, ale rozkuwano go na procesie, żeby mógł iść o lasce. Karnią ich wszystkich przymusowo, krępując ich i raniąc przeżytki, co jest nowoczesną łagodną formą tortur. Był może za miliony z Międzynarodowego Funduszu Walutowego świat kupi dla nich choć część praw, jakimi cieszyli się przed wojną komuniści w więzieniach sanacyjnych.

Zdawano się po kilku toruńskich wyrokach z zawieszeniem, że władza poszła po rozum do głowy i nie chce mnożyć sobie wrogów. Nic podobnego. Znowm mnoży. Siedzi, uwieczonych pod różnymi pretekstami, ponad 270 osób. Dwóch skazanych za pomaganie „Solidarności”, a zwolnionych z amnestii bezpieczniaków, sądzono za to

\* Ze względu na słabą jakość nagrania nie byliśmy w stanie zachować poprawnej pisowni niektórych nazwisk i nazw własnych podawanych przez Bratkowskiego.

samo po raz drugi, przypisując im teraz korzyści majątkowe. Dostali 4 i 6 lat. Pamiętamy także i o nich.

Zdawało się, że zeliże coś na froncie wojny z Kościołem. Nie ma obelg, a min. Łopatka próbuje przez Episkopat namówić głodujących do zakończenia głodówek, ale kościoły pozwalają budować w jednym województwie, zaś w drugim, tuż obok, nie. I ministerstwo niszczenia oświaty szykuje kampanię przeciw wierzącym i niezależnie myślącym nauczycielom. A propos, kodeks nauczyciela. Nikt nie ma w umowie o pracę wpisanego obowiązku zeznać na temat swoich poglądów. Każdy ma prawo obawiać się, bać się nawet, że to, co powie może być wykorzystane przeciw niemu, ponieważ zasady o tym są tajne i nieznanne przepytującym. To jak w życiu, który nie ujawnia kodeksu, z którego sądzi.

PRON, ustami swych prominentów przynają publicznie, że nie wyszło. Nie wyszło, bo nie mogło. Trzeba jednak oddać uczciwie PRON-owi, że przynajmniej stara się wyciągać ludzi z więzień. To też coś, co się będzie liczyć.

Uczestnicy przeżożonego już raz Kongresu Nauki Polskiej uznali, że nie było właściwie ani kongresu, ani nauki. Zaplanowany ogólnie koniec żyćzeń zresztą też się nie udał, bo prawda przebiła się od środka. Ze strachu przed nią nie dopuszczono nawet niektórych dziennikarzy prasy oficjalnej. I nigdy naukowców nie pilnowały takie kordony.

Służba zdrowia się sypie. Brak personelu, a lekarzy eksportuje się nawet do ZSRR. Brakuje opatrunków, leków, a nawet witamin. Nadal nie ma pielęgniarek, salowych, a do opieki nad chorymi nie dopuszcza się siostr zakonnych. Lekarze muszą wybierać, kto ma szansę wyzdrowieć, i tego leczyc. Ludzie starzy przegrzywają samym woinem wiekiem. Musimy wszyscy razem pomyśleć, co z tym zrobić. We wspólnym interesie. Każdy ma ten sam los przed sobą. Ludzie z aparatu władzy także.

Ostatnio uczyniły się średni szczebel służby bezpieczeństwa, nie wiadomo jednak z czyjej inicjatywy. W Warszawie stołeczny urząd spraw wewnętrznych rozsyła do dyrektorów przedsiębiorstw listy osób, które należy zwolnić. Jedną z ofiar poinformowano, że zarzut przeciw niej obejmował spotkanie przed laty i rozmowę z żoną Kuronia.

Powstała organizacja absolwentów uczelni radzieckich na stanowiskach w gospodarce. Ma to być swoisty prorodziecki Ku-Kux-Klan gospodarczy, a będzie zapewne niedługą listą „molczyków” do zwolnienia. Radzę zacząć chodzić do cerkwi, panowie.

Podwyżsża wyglądającą na pozór dość skromnie i nie robiąca wrażenia, wyjmie każdemu z kieszeni blisko 900 złotych miesięcznie na osobę. Władza nie wie, jak walczyć z inflacją, wobec czego szykuje dalsze podwyżki. W języku politycznym nazywa się to podkładaniem ładunku wybuchowego pod własny fotel. Panowie, może być w inny sposób.

Z tzw. reformy gospodarczej zostaje coraz mniej. Nasza władza demonstruje w ten sposób swoją suwerenność wobec Kremla, robiąc na przekór teзом referatu Gorbaczowa. Przemysł ciężki polozuowuje panu Messnerowi sznurka, na którym chodził on w Katowicach, ale nie za bardzo.

Wiele środowisk zawodowych legalnie i w gronach prywatnych, jak kto może, opracowuje raporty o stanie swych branż, a nawet zakładów i o sposobach ratunku. To samo środowiska lokalne, zwłaszcza w tych rejonach, które najbardziej zagrożone są ekologicznie. Na marginesie, w Koninie stwierdzono wielokrotnie wzrost zachorowań na białaczkę.

Przyjacielu, jesteś tu gospodarzem. Chwilowo wywłaszczonym, pozbawionym głosu, ale bacz żebys, kiedy odzyskasz głos, miał coś do powiedzenia.

Władza ma prawie milion, albo i więcej swoich ludzi, a cierpi na samotność. Wymyślają jej jednak już nawet swoi. Najlepszy dowcip sezonu. Generał Jaruzelski chce się dowiedzieć, co o nim naprawdę myśli społeczeństwo. Znajduje faceta, który nie boi mu się tego powiedzieć, nie boi mu się powiedzieć prawdy, ale za dużo ludzi słyszy, ściany mają uszy itp., więc wyprawdza generała na odludzie. Bardzo daleko, jak najdalej, i dopiero wtedy na ucho mówi mu: „Teraz, jak nas nikt już tutaj nie słyszy, mogę panu powiedzieć, że ja jestem Siwak i ja pana lubię”.

## ILE MOŻE CAR?

Gorbaczow rozczarował tych moich zachodnich kolegów po fachu, którzy nie mogli się do tej pory nachwalić jego inteligencji, uśmiechu, garniturów i żony. Zawidlił ich. Znany komentator amerykański ogłosił, że Gorbaczow poprowadzi swój kraj do dalszego upadku. Jego zdaniem na zjeździe radzieckiej partii nie wydarzyło się nic. Niestety ludzie Zachodu sami fundują sobie swoje huśtawki nastrojów. Widzą niby, że Rosja to inny świat, że tam się mówi innym językiem, ale do tej pory nie nauczyli się go rozumieć. Czytają litery, nie odczytują sensu. Widzą obrazy, nie odgadują rzeczy. To zresztą trudne. Widzą, że śledź i myślą, że śledź, a to akurat papuga. Cóż, kwestia braku kontaktów. Nie znają tam starego dowcipu z nieśmiertelną pointą: „Nu, szto, durak, Araba nie widieć?”

W rzeczywistości potwierdziło się wszystko, czegoś mi się spodziewali. Nie w tajnym referacie jednak, lecz na otwartej sesji; radziecki aparat władzy dowiedzia się od swego szefa o katastrofalnym stanie gospodarki. Dramatyczne informacje, choć wtopione w tradycyjne bizantyjskie wielostopnie, zaszkodziły salę do tego stopnia, że „gensze” nie doczekał się obowiązkowej owacji na stojąco po referacie. Nie było żadnych „burnych apłodismien” i mimo że w przynajmniej większości przyjechali do Moskwy delegaci nowi, młodsi, więc właśnie Gorbaczowa wybrańca. A przeciw mówiąc tyle, ile powiedziano, i tak dano im tylko do zrozumienia, że naprawdę jest o wiele gorzej. Brandtowi Gorbaczow powiedział wprost: „Wy i kryzys – u nas jest dopiero kryzys.” Bo kwestia nie w samej zapasce gospodarczej. Rosję ogarnął także kryzys ideologiczny.

Dostałem broszurkę przedzjazdową agencji *Nowosti* po polsku. Nie podano w niej – widać ówczesny szef *APN* liczył jeszcze na zmiany – kto jest aktualnym szefem partii, ale ujawniono w niewinnych tabelkach statystycznych parę sensacyjnych danych. Przez ostatnich kilkanaście lat przybywało członków partii stopniowo coraz mniej, aż przysto roczny zeszedeł poniżej 2 %. I najniższy procent przysto odnotowano wśród Rosjan. Ludzi do 25 roku życia jest w KPZR 6,5 %, a tych do 30 roku życia, czyli wszystkich urodzonych po 1953 roku 17,5 %. A przeciw przynajmniej dla Rosjan KPZR jest ich własną partią, swoją. Partią, która rządzi ich mocarstwem światowym. Tymczasem młodzież jest poza nią. Chociaż tam „Solidarności” nie było. Partia jest już tylko formacją organizacyjną aparatu władzy. Co więcej, organizacją ludzi starych, pilnujących swego stanu posiadania. Ci, co przyjechali do Moskwy, to byli również ludzie aparatu władzy. Odmłodzonego, ale świadomego swych celów. Świadomego swych interesów. Właściciele. Właściciele Rosji Radzieckiej. I tylko nieliczni dyskutanci nawiązywali do krytycznej tonacji referatu. Nowy premier Ryżkow mówił wręcz tak, jakby zmiany już dokonano. Coś tak, jakby dyrektor chciał grać przynajmniej w rytme na 3/4 prawdy, zaś orkiestra ciupała na wszelki wypadek swoje trzy po trzy. Żadnych zmian.

W dochodzącym do Warszawy wileńskim *Czerwonym Sztandarze* panuje ta sama co zawsze martwota.

Nadal podnoszą wydajność z hektara i przynoszą na drugi. Ogląda się te same grupowe zdjęcia przodujących staruszek, które wydoły z krów 6 tys. litrów mleka rocznie. (...) A przecież zapowiedziano w ZSRR jedną olbrzymią naprawę rewolucję społeczno-ekonomiczną, coś na miarę oczyszczania chłopów. Tak, przejście na kontraktowe gospodarstwa rodzinne, na wydzierzawianie chłopom sprzętu i ziemi, co najważniejsze. Oddanie społeczności kołchozu nadwyżkę, to praktycznie demontaż dotychczasowego systemu kołchozowego. Zapowiadać się on swoją drogą już od dość dawna i trzeba było umyśle warszawskiego pryncypalnego szkodnika, ministra zwalczania rolnictwa pana Zięby, żeby, wiecie, niczego nie zauważyć. Jednakże Rosja pełna jest ziębów, ma ich miliony. Gorbaczow już ich przestraszył. Dlatego, jeśli nie przeprowadzi dość radykalnych reform, wcale nie politycznych zresztą, to chyba niczego nie poluzuje. Chodzi jedynie o gospodarke. Jeśli mu się nie uda w ciągu roku, półtora, w pierwszym uderzeniu ubudzi wyobraźnię, poderwa ludzi przez siebie samego awansowanych, czeka go, jak Piotra I, 10-12 lat manewrów, umiżgów i umacniania się, a przez ten czas kryzys systemu będzie postępował dalej. I jeszcze dalej odejdą od KPZR młode pokolenia ludzi wykształconych jak nigdy dotąd i słuchających masowo „gołosus” (?). Przybędzie dalsze kilkanaście milionów muzulmanów, ubędzie parę milionów, tak parę milionów Rosjan, ofiar alkoholizmu. O reformy zresztą będzie Gorbaczowowi podwójnie trudno. Nie znamy w Rosji nikogo, kto by mógł je opracować. Najbliżsi Gorbaczowowi i najśmielsi niby projektanci reform Zastawskaja i Bogomołow nie zajmują się pieniędzmi, bankowską, nie znają choćby japońskich doświadczeń w sterowaniu gospodarką przez skoordynowaną politykę banków współpracujących z administracją i niezależnymi ekspertami. Jesteśmy tu jeszcze w całości, jak wspominałem kiedyś, nawet przed epoką prawa rzymskiego z jego normami uporządkowanego obrotu, własności, gestii i odpowiedzialności.

Je zaś może car w Rosji, nawet taki z żelaznymi szczękami Gorbaczowa i popierany przez KGB? Warto przeczytać w starym dziele Smolki *Polityka Lubeckiego przed Powstaniem Listopadowym*. Wyszło to niedawno w PIW-ie. I póki nie uformują się w Rosji i krajach zależnych demokratyczne społeczeństwa, o demokratycznych ideałach, umiejętnościach i nawykach, tamta Smolkowa analiza samoblokującego się rosyjskiego układu władzy pozostanie zawsze aktualna. Rosja referatem Gorbaczowa odsoniła na chwilę przed sobą swoją degradację i czym prędzej zamyka oczy, by niczego nie widzieć. I sięga z braku wódki po wodę kolońską.

Z naszego punktu widzenia należałoby życzyć Gorbaczowowi, by mu się udało cokolwiek, co będzie krokiem zdrowego rozsądku. Wbrew pozorom, każdy akt zdrowego rozsądku dzisiejszej Rosji sprzyja w jakiś sposób i Polsce.

## WYMIARY PRZYSZŁOŚCI

Próbowałem to tłumaczyć na długi przed Sierpniem. Kościół nie jest kwestią chwilowej światowej mody na polskiego Papieża. To żywy odradzający się właśnie organizm z niezwykłą przyszłością. I politycy dopiero go się uczą. Jak można przewidywać, Gorbaczow spróbuje odbudować obraz ZSRR w opinii przynajmniej tych środowisk, które dawniej mianowano w oficjalnym języku radzieckim postępowymi lub lewicowymi. Wśród tych stronników świata biednych, Kościół zajmuje miejsce czołowe. Jest nie tylko postępowy, ale przede wszystkim wpływowy. Dla religii *marksizmu-leninizmu* bardziej konkurencyjna w swym oddziaływaniu ideowym jest na

przykład prostoduszna amerykańska prawicowość Reagana, dobra jedynie dla zamożnych. Jak wiadomo Bóg fundamentalistów akceptuje głównie tych, którym się dobrze powodzi. Ronald Reagan lubi nas osobście jako Amerykanin ceniący ludzką dzielność. W dzisiejszym świecie biedę liczy się na miliardy. Wpływy Kościoła więc nie będą małe, lecz rosły. Nawet w krajach pod władzą innych bogów, gdzie o sukcesy apostołskie trudno, znajdzie posuch nauka społeczna Kościoła. Ekonomicznie logiczna i rozsądna, moralnie — humanistyczna, socjalnie — demokratyczna. No i z tą filozofią indywidualnego ludzkiego bycia, która stwarza każdemu człowiekowi szansę podmiotowości, w gospodarce nadaje sens osobistemu społecznemu działaniu. Przypomnijmy sobie entuzjazm tych 100 tys. młodych muzulmanów w Maroku, po wielkiej mowie Papieża. Nie mówić przecież o Al-lachu.

Kościół znajduje nowe drogi. Po doświadczeniu więków nie chce sięgać po władzę, po odpowiedzialność polityczną. Wie, że nauczyciel dobra musi być bezinteresowny. Jego przyszłości nie określają więc żadne tajne zakony, ani tacy obłudnicy z Nikaragui ministrujący w sutanach. Jego przyszłość określają wspólnoty parafialne. Koncepcja ludu bożego obejmującego wszystkich wiernych. Silni poparcie wiernych, nie ulekli nawet wobec groźby śmierci, biskupi argentyńscy, brazylijscy, chilijscy, kardynał Shin na Filipinach, kardynał Kim w Korei Płd. nie milczą w obliczu zła. Heroiczną miarę wyznacza im ofiara arcybiskupa Salwadoru Oskara Romery, którego zamordowały prawicowe bojówki przy ołtarzu. Za obronę prześladowanych i biednych, za głos na rzecz pojednania narodowego, przeciw obustronnej przemocy.

Rola społeczna, która po Sierpniu przypadła niespodziewanie polskiemu Kościołowi, nie zastała go przygotowanym. Nie mógł być przygotowany zresztą. Ale bez wahania podjął wyzwanie historii i podźwignął. Prawda, nie był rozbrojony moralnie ani słaby. Przybywają mu co roku setki wspaniałych ludzi, ma też swoje własne miary duchowe, ustalone ofiarą Ojca Kolbego, męczennictwem ks. Popiełuszki, dzielnością starego Prymasa, postannictwem swego wielkiego Papieża. Episkopat Polski nie jest może tak kłopotliwy dla rządów swego kraju, jak był brazylijski czy filipiński. Nie publikuje list uwiecznionych, bitych i zaginionych. Nie wytyka tak systematycznie fałszerstw i nadużyć. Nie występuje tak często i uparcie w obronie prześladowanych, jak robią to u nas zwykli szarzy obywateli, których można za to nachodzić rewizjami, aresztować, skazywać na grzywny i więzić całymi tygodniami. Ale, kiedy polscy biskupi odzywają się razem, ich głos brzmi jednoznacznie. Brzmi autentycznym powołaniem do pracy. I Kościół polski nie traci czasu. Dwa lata temu msze za Ojczyznę były rzadkością. Dziś ma swoją każdy dekanat. Dwa lata temu duszpasterstwo robotnicze praktycznie nie istniało, a teraz spotkało się trzystu, czy ponad trzystu robotniczych duszpasterzy ze wszystkich dekanatów. Uczył ich biskup Tokarczuk. Robotnicza pielgrzymka na Jasną Górę obróci się prawdopodobnie w wielkie święto wiary w sprawiedliwość i prawdę.

Myślę, że tak będzie i z walką przeciw alkoholizmowi, w której polskie duchowieństwo celowało w historii, ratując przecież parę razy naród od zguby. Tak będzie i z organizacją opieki społecznej, nad którą radziła ostatnia Konferencja Episkopatu. Tak i prawdopodobnie z przeciwdziałaniem narkomanii. Parafia, zgodnie z zaleceniami Światowego Synodu Biskupów, stanie się podstawą społeczności wiernych, z którymi współdziałać będą ich kapłani. Młodzi polscy klerycy i księża już teraz studiują dorobek Liskowa i ks. Biedzińskiego(?), gdzie nie tracąc niczego z wiary, w 12 lat z zapamiętania wyrobiono dostownie drugą Amerykę, i to pod paralizującą wysztok wódką caratu.

Kościół polski roku 1986 jest czymś nieporównywalnie więcej niż ten roku 1976. Chyba za dziesięć lat będzie czymś nieporównywalnie większym niż dzisiaj. Ja nie przeceniam, nie idealizuję. Znam księży i biskupów wielkiego wymiaru, ludzi mądrości, dobroci i odwagi. Obok nich skromnych, rzetelnych robotników wiary, przemitych i dzielnych. Ale czasem przedzie zdarzy się i taki, co kocha przede wszystkim dobrze zjeść, albo nosi się z zadęciem na księcia pana. Ów znowu przesadnie drażni jest na punkcie swojego ja, jeszcze inny antypatyczny wobec podwładnych, powiedzmy. Jednakże nie te słabości określają przyszłość. Określa ją średnia, że tak powiem, szlachetności. Średnia szlachetności bardzo wysoko ponad krajową przeciętną. Imponująca i ujmująca.

Gorbaczow zdaje sobie sprawę z dzisiejszej potęgi Kościoła. Z dzisiejszej. Nie wiem, czy w równym stopniu z tej jutrzejszej. Ale tak czy siak, to dzięki zainteresowaniu Kremla dzisiejszym Kościołem awansował tak bardzo w kremlowskiej hierarchii generał Jaruzelski. Jest kimś więcej niż wiernym pacyfikatorem niespokojnych Polaków. Jest dla Gorbaczowa reformatorem gospodarci. Tak, tak, serio. Ale i kontaktem dla Watykanu. Przez naszego Prymasa, który z nim kontaktów nie zerwał. Generał, to prawda, z dawien dawna chciał rządzić, dogadawszy się właśnie z Prymasem, przy wyeliminowaniu „Solidarności” i sprzymierzonych z nią intelektualistów. Dlatego propaganda oficjalna robiła co mogła, by z kardynała Głempan uczynić towarzysza-Prymasa. I jeśli zdarzyło się jej zacytować jakies autentyczne wypowiedzi jego, to zawsze też przeciw niemu i przeciw nam. Bo nie jest łatwo być Prymasem Polski. Myślę, że św. Jerzy od Stanisława Kostki wybaczy nieogłędne, rzucone być może w gniewie słowo. Było, minęło. Wiemy wszyscy, o co chodzi. Stoimy w rzeczywistości wobec historycznego wyzwania wszyscy razem, jako naród. I myślę, że nie czas na urazy i swary. Zwłaszcza, że naszym problemem nie jest generał, co to mógłby któregoś pierwszego wsiąść ze swą swątą do helikoptera i odlecieć. Nasz problem strategiczny wymaga odpowiedzi na pytanie, jak odzyskać dla Polski milion, albo i więcej mózgow, które po polsku nie myślą. To nie jest do załatwienia od pierwszego. I jest o czym myśleć. W Kościele i poza nim. Ale myślę, przede wszystkim – razem.

Zgody trzeba niewiele. Jeśli ktoś ci mówi, że najpilniejszą sprawą nie jest ustalenie co i jak powinniśmy razem zrobić, lecz to, w jaki sposób mamy różnić się między sobą, zastanów się, kto na tym porozumieniu ma skorzystać. Jeśli ktoś ci daje do zrozumienia, że najlepszą polityką dla Polaka jest zostawić politykę w tajemnicznym, siedzieć w domu i pilnować rodziny, byle przetrwać, pomyśl, o co mu właściwie naprawdę chodzi? Jeśli ktoś głosi, że Kościół powinien służyć wyłącznie do modlitwy, że studiowanie nauki społecznej Kościoła rodzi więcej zamieszania niż pożytku, a chrześcijanin nie jest w ogóle zobowiązany do czynienia świata lepszym, bo czeka go najlepszy świat, po zakończeniu życia, zapytaj go, co też jego samego czyni tak aktywnym w głoszeniu podobnych haseł. Jeśli ktoś tłumaczy, że potrzeba nam więcej wolności niż równości, akurat w kraju, który nie ma ani wolności, ani równości, że należy zerwać z ideą opieki społecznej w kraju, gdzie zrobiono z niej ponury żart, spróbuj ustalić, co najwyżej, z którego spaść księżycą. Jeżeli ktoś mieni się narodowcem, zwolennikiem hasła egoizmu narodowego, w czasie gdy trzeba nam jak powietrza przyjaźni ze wszystkim sąsiadami i ze wszystkimi innymi narodami świata, spytaj, czyż też to właściwie egoizm narodowy reprezentuje naprawdę. Jeśli ktoś reklamuje właśnie dzisiaj myśl polityczną zwolennika silnej władzy, dorobek duchowy reprezentanta kultu wodzostwa, kultu przemocy i wspomnianego już egoizmu naro-

dowego Romana Dmowskiego, dodajmy przeciwnika ruchu niepodległościowego przed I wojną światową, spróbuj dociec, z kim właściwie chce się ten ktoś dogadać. Czy aby naprawdę z tobą? Bo jakoś nie mówi się nic o jedynej dobrej robotce dla Polski, za jaką należy uczciwie chwalić Dmowskiego, o roli dyplomaty polskiego w Paryżu podczas rokowań przed zawarciem Traktatu Wersalskiego, o roli zresztą i tak nieco wyolbrzymionej na niekorzyść Paderewskiego. Co do mnie, napisałem w życiu wiele dobrych słów o przywódcach, mądrych, narodowych demokratów polskich z czasów, gdy endecja była jeszcze ruchem demokratycznym, kiedy chciała zdraić z ludem, przez lud i dla ludu. Takie głośno hasło. A miała w swych szeregach takie postacie, jak Władysław i Stanisław Grabscy, prof. Stanisław Głabiński, Bernard Chrzanowski przywódca Wielkopolskiego „Sokoła” czy też siostry Czudzińskiej(?), o których większość Polski i tak nie wie. Ale nie napiszę, nie napisałem i nie powiem ani jednego dobrego słowa o tej endecji, która tak szczerła na pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej, kryształowego człowieka, Narutowicza, aż go zamordował fanatyczny endek. O endecji, która uczyła nas nienawidzić sąsiadów, bić Żydów i pogardzać demokracją. Ta endecja przysporzyła nam wiele zła w kraju i wiele złej sławy zagranicą. Tą endecją chce się nas dzielić dzisiaj i tą endecją chce się nam zepsuć dobre imię w świecie. Kto to robi, niech, przepraszam, nie korzysta z domniemania niewinności. Nawet jeśli jemu samemu zdaje się, że kieruje nim wyłącznie własna niecierpliwa, niezaspokojona lub zawiedziona ambicja, bo się nie zatapał w wyborach do „Solidarności”. Chcę cię tak bardzo przyjacielu samookreślić ideowo. Poczytaj najpierw encykliki *Mater et Magistra*, *Pacem in terris*, *Laborem exercens*, konstytucję soborową *Gaudium et spes*. Wyszły przecież po polsku. A potem znajdź, co ci się w nich nie podoba. I wtedy wydzieraj się kolego. Po prostu. Mówi ci to człowiek niewierzący, który mówił to samo na długi przed Sierpniem. A wyznaję zasadę, że w naszym życiu społecznym do zgody trzeba niewiele. Tylko na to, co chcemy razem zrobić. We wszystkich innych sprawach można się różnić. Byłe jednak najpierw ustalić, co właściwie jest do zrobienia.

## WYROSTKI

Jednego dnia aresztowano za rozrucanie ulotek trzech 18-latków. Niedawno. I zaraz ich skazano. Dostali po roku. Następnego dnia wpadło trzech drukarzy, prawie młodocianych, niewiele starszych. I znowu wyroki. Nie wiem, jak spijają sędziowie tych naszych „Sondergerichtów”, ale jedno pewne, ich mózgi śpią. Oczywiście, zgoda, ci najmłodszy bywają nieoestrożni. Starsi zresztą też. Ale młodzież, właśnie młodzież zapewnijacą więźnia świadcy o totalnej nieoestrożności władzy. Władza ciągle nie wie, co czyni. Prześladowania nakręcają spiralę konfliktu wedle ciałej tej samej sekwencji: represje, protest, nowi obrońcy i zwolennicy represjonowanych, nowe represje, nowe protesty i tak fala rozchodzi się coraz szerzej. Można było przeciec chłopcą, który odmówił złożenia przysięgi wojskowej o treści upokarzającej naprawdę Polaków, zwolnić od niej. Przedtem całe kompanie milicjazy podczas tego zabiegu i nie wyciągano wobec nich żadnych konsekwencji. Dowódcy wręcz ich kryli. Marka Adamkiewicza natomiast skazano na dwa i pół roku więzienia, na domiar bez podstaw prawnych, bo kary za odmowę przysięgi w żadnym kodeksie ani regulaminie nie ma. Byłoby idiotyczne zresztą karać za odmowę dokonania dobrowolnego aktu. Od sprawy Marka Adamkiewicza zaczął się polski młodzieżowy ruch pacyfistyczny. Władza sama go wywołała. To nie ci, co marzą



o bronii i bombach plastikowych. I już nie chodzi teraz o samą rotę przysięgi na wierność ZSRR. Część młodzieży w ogóle teraz nie chce służyć w wojsku, którego można użyć przeciw własnemu narodowi. Odsyła książeczki wojskowe, domaga się służb zastępczych. Tak przychodzi tej armii ptacik rachunek za zwycięstwo generała Jaruzelskiego nad Polską. Ci ludzie nastoletni nie mogli być w „Solidarności”, byli wtedy dziećmi. Ale w ich oczach mundur został spalony. Niczym go nie oczyszczono, frazesy nie piorą. Plama z 13 grudnia wzięła wyłazi spod nich. Nie daje się ani zatrzeć, ani zamazać. Kiedy się tych chłopców aresztuje, tych z ruchu „Wolność i Pokój”, plama z 13 grudnia nabiera tylko intensywności. Bije w oczy, niemal krzyczy. Władza nie rozumie, że młodemu Polakowi już wstyd za tę armię. Mnie nie. Nie ja w niej dowodzię i nie ja noszę jej mundur. Nie moje. Jest poza mną. Ale nie jest, nie może być poza ich życiem. I nie dziwnego, że oni reagują inaczej. To są nie są tacy sami ludzie jak my, tylko mniej doświadczeni, czy naiwniejsi. Oni są inni. Pod oświadczeniem ruchu „Wolność i Pokój” w obronie nowych więzionych widnieje, jak słyszę, podpis Kostka Miodowicza, syna prezesa neozwiazkowy. Obok młodego lekarza Kostka Radziwiła. Są wszyscy młodzi. Żadne racie krętaactwa i kłamstwa, były najwymyślniejsze, do nich nie docierają. Zamknie się 15, będzie następnych 150. Głódówkę w ich obronie podjęły dziewczyny, ich rówieśnice. A wszystko wskazuje, że ten ruch obejmie z czasem i szkoły. Mają co więcej swych kolegów i przyjaciół na Zachodzie. Można zwać naturalnie partię Zielonych, partię obrońców środowiska naturalnego, zwariowanymi partiami dziecinnych ludzi, ale potrafią one w walce o swe cele narobić nie lada rumoru. A zachodni młodzi pacyfści są szczęśliwi, że wraz z pojawieniem się pacyfistów w NRD i w Polsce spada z nich samych etykieta sprzymierzeńców Moskwy. I tak najmlodsza Europa łączy się ze sobą poprzez granice.

Mówię o nich z tym większym zadziwieniem, że do mnie to mało przemawia. Moje pokolenie wie, że Polak musi umieć obchodzić się z bronią, ponieważ nigdy nie wiadomo, kiedy przyjdzie mu o Polskę walczyć, więc wszystko jedno w jakim mundurze, ale trzeba się tego nauczyć. Oni wierzą w pokój. Być może mają rację. Wierzą w przyszłość. Władza gra na ich korzyść sama nie wiedząc. Władza porusza się na gruncie, którego nie zna i nie wie, że znowu ugrzęźnie. Idzie naprzód, szykując sobie nowe niespodzianki. Nic jej nie mówi zapowiedź Kościoła, że stanie on w obronie nauzcycieli rugowanych z posad za swe przekroczenia religijne. Władza widać chce mieć nowe strajki w szkole. Tak, chce mieć przeciw sobie nawet dzieci. Bo weryfikować się ideologicznie będą nawet przedszkolanki. W kraju, gdzie brak tyłu nauzcycieli, że w gminnych szkołach zbiorczych uczył już, bywa, ludzie bez matury.

Generał Jaruzelski, o ile mi wiadomo, przez pięć lat nie miał czasu porozmawiać w cztery oczy z dotychczasowym ministrem oświaty. (...) Ale to on sam osobiście dobrał tę przemiślną ministrę z życiem z programów Fedorowicza, panią od problemów ideologicznych w szkole gastronomicznej. Co za szczęście swoją drogą, że nikogo nie uczyła gotować. Ona zaś robi dokładnie to, czego od niej oczekują. Dokładnie to. Dzięki niej doczekamy się zapewne chwili, kiedy przedszkolaki będą zajmowały się kolportażem prasy niezależnej, uczyły się wierszy Tomka Jastruna i śpiewały piosenki Tadka Sikory, którego słuchacie w tej kasie. A serio. Naprawdę nie radzę nikomu lekceważyć polskiej młodzieży. Wojciech Giełżyński w swej świetnej książce *Budowanie niepodległej* pokazał, jaką rolę w walce o niepodległość odegrali właśnie oni, ci zwani wyrostkami.

## PIĄTA WODA PO KISIELU

Na to, by dostrzec bzdury naszego reżymu gospodarczego wystarcza, i wielu wypadków starca nadal, zdrowy rozsądek dziecka. Felietonista więc, byle odważny i zdecydowany, mógł i może uchodzić za wyrocznię w sprawach gospodarki. Ponieważ był nim dwojczyni i przekorny Kisiel, ekonomia felietonowa zaczęła się pisać. Wzór Kisiele wydał się najkrótszą drogą do sławy i do powodzenia. Serio. Proszę Państwa, w sztuce gospodarowania, wiedzy o nim, nie ma niczego, co byłoby za trudne do zrozumienia dla inteligentnego absolwenta szkoły podstawowej. Wielkimi biznesmenami zostawali zmyślni chłopczy, którzy całego wykształcenia zaliczyli jakąś szkółkę niedzielną w Massachusetts czy też Connecticut. Ale wiedzę o gospodarowaniu, o robieniu interesów posiadli wielką. Natomiast mianowanie się prawicowcem, liberałem gospodarczym, konserwatystą, czy też endekiem, samo nie załatwia jeszcze niczego. Można być socjalistą utopijnym, ale kapitalistą utopijnym nie.

Nie ma to śmieszniejszego niż kapitalizm utopijny głoszony przez ludzi, którzy nie znają choćby elementarnych podstaw buchalterii. Nie wiedzą nie ani na jotę o kalkulacji handlowej czy przemysłowej, nie mają pojęcia o czeku, wekslu, kredycie i pieniądzu w ogóle. Najpierw byli okropnie wywrotowi, teraz radzi by trochę poplitrować z reżymem. Popierają bezrobocie jako sposób na pracowitość robotników, popierają silną władzę i mocnych dyrektorów. Nie podoba im się „Solidarność”, tyle błądów popełniła. Popełniła, zresztą co z tego? Nie podobają się nawet idee, które pachną „Solidarnością”, jak niewinna spółdzielczość czy też samorząd pracowniczy, ponieważ wydaje im się, że szanujący się liberał gospodarczy powinien być przeciw. Otóż kochany pan Piotrusiu, nie musi być pan przeciw. Jedną z najważniejszych gałęzi spółdzielczości była samopomoc kredytowa drobnych przedsiębiorców. Nie mieli dosyć pieniędzy, to się zdarza. Rzemieślnicy, mali kupcy, chłopi tworzyli więc swoje składkowe banki. Takie właśnie pokazywaaliśmy w serialu *Najtulisza wojna nowoczesnej Europy*. Książę Wawrzyniak był ich wodzem. W krajach biednych spółdzielczość jest w ogóle potrzebą gospodarczej natury. Nigdy nie rozwinęła się w Stanach Zjednoczonych, gdzie już w latach trzydziestych ub. wieku nie brakowało pieniędzy. Więc nie musiano gromadzić i operować pieniżkami. W Polsce międzywojennym najślisniejszym polskim bankiem, po odzyskaniu niepodległości, był właśnie tamten bank ks. Wawrzyniaka, Poznański Bank Spółek Zarobkowych. Nota bene, spółdzielczość w Wielkopolsce stanowiła specjalność endecji, narodowej demokracji, która była tam wówczas demokratyczna i wierna hasłu, swojemu własnemu hasłu „z ludem, przez lud, dla ludu”, panie Piotrusiu.

Spółdzielczość spożywców, ta prawdziwa, którą obmyślił proci tkacz, nie ta, którą się tutaj pod naszym stołcem nazywa spółdzielczością, wzięła się z bardzo prostego odkrycia, że największe zyski zbiera pośrednik, czyli handel, a wcale nie producent. Owi angielscy robotnicy postanowili ten zysk handlowy przejąć dla siebie. Złożyli się więc, tworząc w ten sposób kapitał obrotowy swego sklepu, żeby kupować wprost u wytwórcy lub hurtownika i sprzedawać na swój własny rachunek. Wypierali paskarza i lichwiarza, byli bowiem bardziej konkurencyjni w cenach, no i naturalnie w kosztach. To dosyć proste. Wszyscy przywoici liberałowie popierali spółdzielczość z przekonania, a nawet praktycznie. Jeśli prawdziwi spółdzielcy przeznaczą część zysków na samokształcenie, na rozwój umysłowy członków, na swoje życie kulturalne, to mieli po temu pełne, uświęcone przez liberalizm gos-

podarczy prawo. Z kolei ideę współwłasności robotniczej na majątku firmy przemysłowej, współdziałaniu w zyskach i współzarządzaniu Kościół katolicki dlatego pomieścić w swej nauce społecznej, że się wcale one z własnością prywatną, akceptowaną przez Kościół, nie kłócą. Zasadę „Mitbestimmung” – współdecydowania, wprowadził do ustroju przedsiębiorstw zachodniemieckich po II wojnie światowej chrześcijański demokraci razem z socjal-demokratami, przy poparciu związków zawodowych. Tej zasadzie przemysł RFN zawdzięcza swój pokój społeczny i dotychczasowy dynamizm.

Na marginesie, w Polsce w roku 1920 projektantem systemu współdziałania pracowniczego w zyskach był prof. Stanisław Głabiński, poseł endecji, ekonomista-praktyk, popierany w swych wnioskach przez PPS. Przegrał, bo nie umiał przekonać posłów chłopskich. Dziś przewiduje się, że do roku 2000 30% akcji przedsiębiorstw przemysłowych w Stanach Zjednoczonych będzie w rękach ich pracowników. I każdy teoretyk zarządzania, praktyk też, potwierdzi że dożył prostą i oczywistą, że własność warto maksymalnie zbliżyć do przedsiębiorstwa, bo pracownicy-akcjonariusze są najlepszymi nadzorcami poczynają dyrekcji.

Oczywiście samorząd pracowniczy zawieszony w powietrzu, nie odniesiony nijak do własności, może być tylko przygotowaniem do prawdziwego uczestnictwa w gospodarowaniu. Ale niechby nim był chociaż. To już byłoby bardzo dużo. Natomiast teza, że robotnik ma słuchać dyrektora i nie odzywać się, byłaby, przepraszam naiwna w XIX wieku. Cóż dopiero dzisiaj. Dziś byłoby problemem, jak namówić polskiego robotnika, by swoje oszczędności zechciał inwestować w akcje tak niepewnych interesów, jak przedsiębiorstwa, które go zatrudniają. Recepta na uzdrowienie wielkiego przemysłu, na którą mamy czekać pięć lat, recepta pod hasłem „Rozsprzedać” jest równie zabawna.

Drobnej przedsiębiorczości, drobnej, niech się wreszcie pozwolą swobodnie odrodzić. Niezbędna będzie państwowa pomoc kredytowa. I bardzo szerokie doradztwo ekonomiczne. To się samo nie robi. A z wielkich, tylko niektóre przemysły, jak motoryzacyjny, maszynowy, chemii użytkowej mogłyby u nas liczyć na dopływ gotówki ze sprzedaży swoich akcji. A i to jeszcze przyciągając raczej nabywców obietnicą dostaw. Jesteśmy po prostu zbyt biednym społeczeństwem, żeby wykupić majątek upostawiony w istniejących fabrykach, wycpać ich i dekapitalizacji.

Tak było zresztą i przed wojną. Kiedy chciano uruchomić przemysł soli potasowych, jeśli dobrze pamiętam, na 10 mln złotych potrzebnego kapitału, sprzedano akcje za 38 tys. złotych polskich. Dziadek naszego Piotra Wierzbickiego felietonisty, wielki ówczesny kapitalista, szef tzw. „Lewiatana”, świętyn finansista Andrzej Wierzbicki, jako przedstawiciel tzw. sfer gospodarczych, czyli polskiego kapitału prywatnego, doskonale wiedział, że w krajach biednych jedynym sposobem na zbieranie dostatecznego kapitału inwestycyjnego są podatki, a więc środki gromadzone przez państwo. Kiedy trzeba było ratować od bankructwa słynną firmę „Szajbler Gromas” (?) dawno już zresztą spolonizowaną, postawiono ją na nogi przy pomocy pożyczki z Banku Gospodarstwa Krajowego, banku państwowego. Ba, jeśli nie liczyć zakładów pioniera elektrotechniki polskiej Szpotkańskiego, koncernu „Siła i Światło”, też wspomaganego zresztą przez państwo, finansje przedsiębiorstwa przemysłowe Polski międzywojennej PZINSZ (?), Azoty Chorzowskie, Mościce, fabryki COP-u, to były firmy państwowe. Tyle, że zarządzane według systemu Kwiatkowskiego jako przedsiębiorstwa skomercjalizowane, a więc zarządzane i rozliczane dokładnie tak jak prywatne. Polski kapitał prywat-

ny reprezentowany przez Andrzeja Wierzbickiego, wznawcę doktryny liberalnej, wcale nie marzył o wyprzedaniu polskiego potencjału przemysłowego, np. zagranicznym spółkom. Potrzeba nam było pieniędzy, ale chodziło o to, by zyski zatrzymać w kraju, by ich nie wywożono, by wywożono ich jak najmniejszy procent, żeby je reinwestowano w kraju.

To prawda, zdarzali się i doktrynerzy liberalizmu gospodarczego. Ci pomstowali na etatyzm jeszcze w 1938 roku, na półtora roku przed wojną, kiedy wypadato na gwałt budować przemysł zbrojeniowy i kiedy już było to mocno późno. Ale praktycy gospodarki nigdy tutaj ideologów poważnie nie brali. W krajach biednych nie ujedzie się bez własnego państwa. Dlatego Polacy tak bardzo potrzebują naprawdę własnego państwa, realizującego ich własne polskie interesy. Polska jest bogatym krajem, który grupą gospodarką czyni biednym. Najlepsze byłoby państwo demokratyczne, którego społeczeństwo może samo czuć poprzez swoich przedstawicieli nad realizacją swoich interesów. Ale nawet autokracja mogłaby gospodarować sensowniej, i tą autokracją warto się zająć, panie Piotrusiu. Tylko żeby móc w ogóle gospodarować trzeba najpierw odbudować pieniądź i uporządkować własność, zwłaszcza akurat te państwa, dzisiaj nieczyją. A prócz tego trzeba przywrócić gospodarce jej prawodawstwo, dorobek paru tysięcy lat, warunek bezpieczeństwa, nadziei dla inicjatywy ludzkiej. Żeby zaś pisać o gospodarce panowie; trzeba o niej trochę pozyczać. Czasem po prostu własnego dziadka, jeśli już komuś taki dziadek się trafił. Bo widać, że z krwią to jakoś samo z dziadka na wnuka nie przechodzi.

Na tym kończy się 12 numer *Gazety Dźwiękowej*, który przygotowałem jak zawsze w jednej kopii, na własny użytek, ale tak, jakby miał dotrzeć do milionów myślących podobnie do mnie i tych, którzy myślą z gruntu inaczej. ■

## SPRAWA KATARZYNY NOWACKIEJ

*W numerze 3/101 „Poglądu” opublikowaliśmy artykuł Andrzeja Zwaneckiego „To zdarzyło się w Szwecji”, w którym poruszona została historia rodziny polskich emigrantów – Ewy Nowackiej i jej córki Kasi. Redakcja „Poglądu” przekazała DM 200,- na opłacenie pomocy prawnej dla p. Nowackiej. Oto historii ciąg dalszy.*

## SZANOWANA/Y PANI/PANIE

W imieniu pani Ewy Nowackiej serdecznie dziękuję za pomoc, którą udzielił/a Pan/i uczestnicząc w zbiorce na pokrycie kosztów adwokata. Zbiórka przyniosła łącznie 19.415 koron. Koszty adwokata wyniosły 19.111 koron. Pozostała suma 304 koron postanowiliśmy przekazać p. Ewie Nowackiej na potrzeby Kasi.

Podczas rozprawy w Kammarrätten w dniach 6 i 7 lutego br. adwokat Siv Westberg zakwestionowała nie tylko podejrzenia o maltretowanie dziecka, ale również diagnozy lekarskie z sierpnia 1985 roku, kiedy to lekarz Ulf Lindberg stwierdził traumatyczne uszkodzenie trzustki.

Zdaniem p. Siv Westerberg, (która jest również lekarzem i która zasięgała konsultacji specjalisty), diagnoza ta była nie tylko błędna, ale i mogła prowadzić do tragicznych konsekwencji. W wyniku tej diagnozy przeprowadzono zbędną operację dziecka.

Pani Siv Westerberg przed ożyła podczas rozprawy obszerną dokumentację medyczną i w tej sytuacji sąd powstrzymał się od wydania wyroku do czasu orzeczenia specjalnej komisji medycznej. (Warto tu dodać, że w Kammarrätten powołanym przez sąd rzeczoznawcą był doktor Ulf Lindberg).

Orzeczenie komisji do dnia dzisiejszego nie nadeszło i w tej sytuacji nadal pozostaje w mocy decyzja socialnaemnden z Alvesty o odebraniu matce praw rodzicielskich. Równocześnie jednak, wobec nazbyt już licznych dowodów na to, że pani Ewa Nowacka jest dobrą i czułą matką, władze łaskawie zgodziły się na to, aby mogła ona przebywać wraz z dzieckiem w domu dziecka. Od 10 lutego br. Kasia jest razem z matką. To ustępstwo okupione jest:

— absolutnym zakazem spotkań przybranego ojca z dzieckiem i otwartym dążeniem do rozbitcia rodziny,

— nałożonym na p. Ewę Nowacką obowiązkiem wizyt u psychiatry oraz odbywania z personelem urzędu socjalnego i domu dziecka systematycznych rozmów pedagogicznych,

— całkowitym zakazem poruszania się razem z dzieckiem bez nadzoru.

W połowie marca prokurator po raz drugi umorzył dochodzenie przeciw Ewie Nowackiej i Janowi Kuczyńskiemu z braku jakichkolwiek dowodów winy. Decyzja ta nie wpłynęła w żaden sposób na stanowisko władz socjalnych.

Po sześciu miesiącach codziennych kontaktów z tą rodziną, (po 10 lutym miałem również okazję obserwować matkę razem z dzieckiem), jestem bardziej niż kiedykolwiek przekonany, że mała Kasia nie była nigdy narażona na złe traktowanie w rodzinie i że zarówno dziecku, jak i jego rodzicom dzieje się straszliwa krzywda.

Nie wiadomo, jak dalekocy się ta sprawa. Władze socjalne zapowiedziały już, że jeśli wyrok sądu będzie korzystny dla pani Ewy Nowackiej, to wyrok ten zostanie zaskarżony i Kasia tak czy inaczej pozostanie w gestii władz socjalnych. Oczywiście, jeśli wyrok będzie niekorzystny, matka zdecydowana jest walczyć dalej.

Tymczasem Kasia jest zakładnikiem walczących o swój prestiż urzędników. Obecnie przebywa wraz z matką w Upptagningshem Arabo, Manadsv. 12, 352 60 Vaexjoe.

Łącząc serdeczne pozdrowienia

Andrzej Koraszewski.

Malmö, 6 maja 1986 roku.

## notatki

### KRZESIMIR DĘBSKI I „STRING CONNECTION”

7 maja w berlińskim klubie jazzowym „Quasimodo” wystąpił Krzesimir Dębski wraz z zespołem „String Connection”.

Lider zespołu Krzesimir Dębski (ur. 1953, dyplom na wydziale kompozycji poznańskiej PWSM) skrzypek i pianista jazzowy, kompozytor i aranżer, nie potwierdził krążącej o nim opinii ciekawego i oryginalnego muzyka. Niewyszukana technika gry, pobrzmiwające naśladownictwo legendarnych już Jerry Goodmana, Jean-Luck Pontiego i Zbigniewa Seiferta. Odnosiło się wrażenie, iż muzykowi tego dnia lepiej grało się na fortepianie.

Zespół zaprezentował muzykę jazz-rockową. Oryginalne kompozycje, ciekawe aranżacje i efektowne popisy solistyczne, a jednak pozostało jakby uczucie niedosytu. Muzyka była niejednorodna stylistycznie, odnosiło się wrażenie, że muzycy



Lider zespołu: *Krzesimir Dębski*

chęć zagrać wszystko, co potrafią, od pastisu, żartu i grepsów (parafraza „The shadow of your smile”) aż po „poważny” mainstream.

Na uznanie zasługuje, grający precyzyjnie a jednocześnie i żywiołowo, perkusista Krzysztof Przybyłowicz. W końcowej partii występu do zespołu dołączył z widowni angielski saksofonista tenorowy, co wywołało niezamierzone efekty humorystyczne.

Podczas koncertu sprzedawana była płyta „String Connection” nagrana w 1985 przez zespół jeszcze w starym składzie (K. Dębski, K. Ścierań-



**STRING CONNECTION:** od lewej: Andrzej Jagodziński (fortepian, waltornia, puzon); Krzesimir Dębski (skrzypce, keyboard); Krzysztof Przybyłowicz (perskusja); Zbigniew Romer (gitara basowa, kontrabas elektryczny).

ski, K. Przybyłowicz). Płyta zrealizowana starannie zawiera muzykę ciekawszą formalnie i technicznie niż ta, którą zaprezentowano na koncercie. Dopiero słuchając nagranych na niej kompozycji można poznać i docenić K. Dębskiego jako muzyka.

Należy się spodziewać, że „String Connection” nie będzie jedyną polską jaskółką tegorocznego sezonu jazzowego w Berlinie i dane nam będzie usłyszeć i zobaczyć inne polskie zespoły i solistów. (r)

### „ŻARŁOKOWI”

Pamiętacie uroczę stwierdzenie Urbana, że przy największych nawet trudnościach zaopatrzeniowych — „rząd zawsze się wyżywi”?

Oto niemal z zaświatów, z dalekiej przeszłości odpowiedź jaruzelskiemu żartownisiowi. Auto-

rem jej jest Franciszek Dzierżykraj-Morawski (1783-1861), prawnik, uczestnik wojen napoleońskich, od 1819 generał brygady; w Powstaniu Listopadowym generał dyżurny armii, później minister wojny. Po upadku powstania zesłany do Wołody, skąd powrócił w Poznańskie w połowie 1833. Twórczość literacką uprawiał przygodnie. Wiadomości o poecie — oraz fraszkę dedykowaną właśnie „Żarłokowi” — przepisujemy z wydanej niedawno przez PIW antologii epigramatyki polskiej — „Mała muza”.

### Żartokowi

*Cicha była śmierć Urbana.  
Właśnie gdy miał sos zaprawić,  
Ziewnął nad resztą barana  
I zaprzestał trawić.*



**ZNACZKI  
Z PODZIEMIA**  
do nabycia w redakcji „Poglądu”, cena DM 3,-. Bliższe informacje na temat sprzedaży, również innych znaczków, na stronie 68.



# KRONIKA EMIGRACYJNA

## AKCJA SOLIDARITY WITH SOLIDARITY

We wtorek 13 maja pod ambasadą PRL w Londynie odbyła się demonstracja zorganizowana przez organizację *Solidarity with Solidarity*, podczas której wysunięto szereg żądań pod adresem władz PRL dotyczących odszkodowań od Sowieców. W związku z katastrofą w Czernobylu jak zwykle przy takich okazjach ŚwS rozesłała wcześniej telexem komunikaty do agencji prasowych i ośrodków masowego przekazu, kierując także jeden z nich do ambasady PRL.

Już następnego dnia na konferencji prasowej w Warszawie dziennikarze zachodni indagowali na ten temat Jerzego Urbana, który zgodnie z przewidywaniami odpowiedział, że PRL nie wystąpi do ZSSR o odszkodowania, ponieważ straty nie mogą być obliczone, a pomoc ZSSR dla Polski jest niewspółmiernie większa.

Wypowiedź Urbana nie zaspokoi potrzeb ofiar Czernobylu i nie powinna przeszkodzić Polakom w kraju i za granicą w domaganiu się rekompensat. *Solidarity with Solidarity* postuluje następujące działania:

– Wystąpienie przez rząd PRL o odszkodowania od ZSSR za straty poniesione przez obywateli polskich w wyniku katastrofy nuklearnej w Czernobylu.

– Ogłoszenie szczegółowych informacji o poziomie skażenia atmosfery, gleby, wód i roślinności i stopniu zagrożenia ludności tak obecnie jak i w przyszłości.

– Ogłoszenie szczegółowych informacji odnośnie działań podjętych dla ochrony zdrowia ludności, a szczególnie noworodków i kobiet w ciąży.

– Ogłoszenie szczegółowych informacji o pracach dekontaminacyjnych.

– Zapewnienie specjalnej opieki medycznej osobom, których zdrowie teraz lub w przyszłości ucierpi wskutek katastrofy w Czernobylu. Stworzenie rejestru osób, które znajdowały się na terenach skażonych w celu zapewnienia im systematycznej obserwacji medycznej.

– Wypłacenie odszkodowań dla ofiar w Czernobylu.

– Wypłacenie rekompensat dla rolników, którzy ponieśli straty w związku z katastrofą.

– Powołanie niezależnego, otwartego trybunału do rozpatrywania wniosków o odszkodowania za utratę zdrowia lub straty materialne.

– Zapewnienie, że osoby i ugrupowania działające w Polsce na rzecz ofiar katastrofy w Czernobylu i ochrony środowiska naturalnego nie będą prześladowane pod pretekstem „ochrony interesów państwa”.

\* \* \*

## KOMUNIKAT NR. 15/86

Monachium, 01. 05. 1986

W dniu 1-go maja 1986 r. na wiecu zorganizowanym przez centralę związkową DGB na Marienplatz w Monachium, Grupa Robocza „Solidarność” przy współpracy z ZPU, działaczami „Solidarności”, działaczami niezależnymi i związkowcami niemieckimi zorganizowała solidarnościowe stoisko informacyjne. Cieszyło się ono bardzo dużym zainteresowaniem i było najdłuższe ze wszystkich



stoisko oblegane przez monarchijczyków, długo po zakończeniu wiecu wśród niekończących się dyskusji, dotyczących roli „Solidarności” w Polsce i powiązaniu z sytuacją międzynarodową.

Rozdawano materiały informacyjne w języku niemieckim o Wł. Frasyniuku, w tym jego ostatni gryps z więzienia w Lubsku. Zebrano około 200 podpisów pod apelem o uwolnienie Frasyniuka i innych, zwłaszcza głośniejszych więźniów politycznych w Polsce, skierowanym



do ambasady PRL w Kolonii. Sprzedawano przekazane do Wrocławia znaczki podziemnej poczty „Solidarności Walczącej”, z czego dochód przeznaczony jest na zakup materiałów drukarskich dla podziemia. Starannie wydane kolorowe znaczki z motywami polsko-litewsko-ukraińskimi wzbudziły szczególne zainteresowanie telewizji.

Ponadto rozdawano ulotki przysłane z Berlina przez Towarzystwo „Solidarność”.

Transparent „Totalitaryzm plus technika = katastrofa atomowa” nawiązywał do ostatnich wydarzeń w ZSSR.

Nawiązano wiele nowych kontaktów z Niemcami, a ostatnie pożegnanie wypowiedziane przez początkowo

krytycznie nastawionego młodego Niemca, charakterystycznym bawarskim akcentem, brzmiało: „Niech żyje przyjaźń polsko-niemiecka!”.

Grupa Robocza  
„Solidarność”  
c/o Jerzy JANKOWSKI  
Oskar-Maria-Graf-Ring 54  
8000 Muenchen 83  
Tel. 089/6371213

#### JAK PRZEKAZYWAĆ PIENIĄDZE DO PRL?

Dr Jan Walc z Paryża w liście do redakcji „Poglądu” ostrzega przed przekazywaniem pieniędzy do kraju przez hamburską firmę „Polenreisen Baron”, Ernst-Merck-Str. 12-14, 2000 Hamburg 1. Na konto tej firmy w dniu 27 lutego br. wpłacił 60 dolarów USA uiszczając wysokie opłaty za przelew tej sumy do kraju. Na podane konto w Polsce dotychczas nie wpłynęło nic. Na monity ze strony p. Walca firma nie zareagowała. Autor listu wątpi, czy jego pieniądze w ogóle kiedykolwiek dotrą do polskiego adresata, dlatego też złożył w hamburskiej policji zażalenie.

A przecież sprawa wysyłania pieniędzy na konto w kraju jest zupełnie prosta. Przelewu można dokonać w każdym banku niemieckim bez uciekania się do pomocy niesolidnych firm.

#### NOWE PISMO

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, które w Sarstedt podjęło wydawanie biuletynu tej organizacji „Wspólnymi Siłami”. Wydanie pierwsze z marca br. Nr 1 w formacie A-5 informuje o historii i celach SPK, zawiera krótki przegląd wiadomości „z kraju i zza granicy” (podanych z dwumiesięcznym opóźnieniem) oraz kilka szkiców na tematy polityczne. 9-osobowa redakcja ma ambicje wydawania regularnego pisma SPK.

#### OBCHODY ROCZNIC

Grupa Polaków z Nagold i okolic (Badenia-Wirtembergia) uczciła – jak donoszą – „w iście staropolskim stylu” 195 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Inna grupa Polaków w Neumuenster uczciła demonstracją oraz akcją ulotkową rocznicę zbrodni katyńskiej, a 1 Maja wzięła udział w pochodzie. ■

Odpowiedzi Redaktora: P. Sylwester Ziombki, Dortmund. Z nadesłanych przez Pana artykułów nie skorzystam.

#### SPROSTOWANIE

Pana Horsta von Weissenhoffa serdecznie przepraszamy za błędne wydrukowanie w notatce „3 Maja w Berlinie” (nr 9/107) Jego nazwiska.

Ponadto nie jest on – jak podaliśmy – prawnikiem jednego z autorów tekstu Konstytucji, lecz jego potomkiem. Za nieścisłość tę również przepraszamy.

Redakcja

## Co piszą inni

### „GWIAZDA POLARNA” O POLAKACH W RFN

Wychodzący w Chicago tygodnik polski *Gwiazda Polarna* (nr 12 z dn. 22 marca 1986 r.) zabrał głos na temat „Polaków w RFN”. Stefan Marcinkowski po pobieżnym przedstawieniu wcześniejszych fal emigracyjnych z Polski do Niemiec, dochodzi do wniosku, że obecna, trzecia fala emigracyjna wywołana jest... przez samych Niemców, którzy uważają, że „Polacy, starający się o obywatelstwo niemieckie, mają choć w części zapobiec temu spadkowi, (autor twierdzi, że ludność Niemiec się ciągle zmniejsza – przyp. red.) przy czym teza Niemców jest to, że Polacy do tego nadają się najlepiej. Wszak historia wykazuje, ile szczerpów słowiańskich już zgermanizowali”. Autor uważa, iż w zasadzie prawo niemieckie pozwala każdemu o ubieganie się o obywatelstwo na podstawie pochodzenia. A więc jest to kontynuacja polityki Bismarcka wobec Polaków prowadzonej pod hasłem „ausrotten”, a następnie hitlerowskiego holocaustu (zamordowano przecież 3 mln. Polaków), bowiem „bodaj już setki tysięcy Polaków powiększyło szeregi tych, którzy kiedyś nazywając siebie „Herrenvolk” dążyli do podboju świata, nie przebijając w środkiem. Czy to nie jest poniżające, czy upokarzające, jak to nazwał w jednym ze swoich felietonów ceniony i znany polski pisarz, Wojciech Faszytyński”.

Marcinkowski zarzuca piszącemu o sprawach polsko-niemieckich Ursynowi z *Kultury*, że nie wie co mówi, gdyż Niemcy w XIX wieku – wbrew twierdzeniu Ursyna – nie odnosili się pozytywnie do Polaków. Również wszelkie inicjatywy wychodzące ze strony Polaków w RFN, mające na celu m. in. integrację Polaków w środowisku niemieckim nie przypadają autorowi do gustu. Działania takie, sugeruje nieduwznicznie autor, mają na celu germanizację rodaków. Bzdurny artykuł kończy się hura-patriotycznym krzykiem, że nie należy zapomnieć zasady „Salus republicae suprema lex esto” (Dobro Rzeczypospolitej niech będzie najwyższym prawem).

PRL – o czym autor zdaje się zapominać, jest również Rzeczypospolitą. Czy jej prawa są dla p. Marcinkowskiego najwyższym dobrem?

No cóż, głupi pozostanie głupim, nie pomogą nawet tabletki. (Przysłowie berlińskie). ■

# ZNACZKI I BANKNOTY Z PODZIEMIA

Do nabycia  
w „Pogładzie”

oraz  
Hilfskomitee „Solidarność” s. v.  
Berliner Str. 61  
6500 Mainz  
Tel. 06131/573234  
Andrzej Mietkowski  
5, rue Jacquemount  
F-75017 Paris  
Tel. 426 39 401



## CENY ZNACZKÓW

J. Piłsudski	DM 7,-
M. B. Częstochowska	DM 5,-
M. B. Ostrobramska	DM 5,-
Św. Jerzy	DM 5,-

## CENY BANKNOTÓW

ks. Popiełuszko	DM 10,-
Jan Paweł II	DM 10,-





„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obronę praw człowieka w Europie Wschodniej.

#### Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartijne i realizuje w swej działalności wyłączenie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:

Australia . . . . .	2,5 \$A
Austria . . . . .	30 Ö S
Belgia . . . . .	85 BF
Dania . . . . .	15 dkr
Francja . . . . .	15 FF
Holandia . . . . .	5 hfl
Norwegia . . . . .	13,5 nkr
RPA . . . . .	2,5 R
Szwecja . . . . .	15 skr
USA . . . . .	2,5 \$
Wielka Brytania . . . . .	1,2£

#### PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna . . . . .	DM 27,-
półroczna . . . . .	DM 52,-
roczna . . . . .	DM 85,-
Kraje europejskie:	
półroczna . . . . .	DM 54,-
roczna . . . . .	DM 90,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna . . . . .	DM 72,-
roczna . . . . .	DM 120,-
Australia:	
półroczna . . . . .	DM 82,-
roczna . . . . .	DM 140,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłączenie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzegamy prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogład redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.  
„Pogład”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub  
Postscheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postscheckamt  
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak  
Postgiro, Nr. 465 0809—9  
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI  
Hans-Juergen Wichmann  
Askanierring 155-156  
1000 Berlin 20

CENA DM 4,-

# Pogład

#### IMPRESSUM

Verleger — Wydawca:  
Gesellschaft Solidarność e.V.  
Geslestr. 10, D-1000 Berlin 62  
Redaktor odpowiedzialny  
Edward Klimczak

Adres redakcji  
Postfach 62 02 24  
D - 1000 Berlin 62  
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA — Andrzej Lewanowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;  
AUSTRIA — „Wiadomości Polskie”, A. Jaśkiewski, Kolbigsasse 35/15, 1030 Wien;

DANIA — Roman Śmigieński, Worsaaensvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/293330;

FRANCJA — A. Mrowiec, 6AB d. A. Allende, 42000 St. Etienne; Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche/s/S, Tel. 74/620945;

KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/7355-974;

NORWEGIA — Paweł Gajownik, Linderbergsgassen 32b, 1068 Oslo;

RFN — Łucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Andrzej Baranowski, Riesengebierstr. 1, 5300 Bonn 1; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/4673;

Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511-624038; Anna Janiszewski, Hamburg, Tel. 040/458261; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83, Tel. 089-6371213; Lech Jarmuła, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60;

Zygmunt Kuciej, Emdenestr. 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/385-975; Jan Kustusz, Engelbert Str. 85, 5760 Arnsberg, Tel. 02932-22798; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Marek Poliwski, Luxemburger Str. 124, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/413734;

Mirostaw Suflida, Wilhelm Bauman Str. 51, 4830 Guetersloh, Tel. 05241/27730; Waldemar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; Jacek Wywiak, Brusselsstr. 11, 5300 Bonn 1, Tel. 0228/678379;

SZWECIA — Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08-7421457;

USA — Piotr Całka, 4855 W 118th, Alsip 60658 Ill, Tel. 312-5972096; Mirostaw Marocki, P.O. Box 605a, Iolani, HI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Souchcka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/871-1686; Andrzej Wiśniewski, 713 N. Rockwell J/c, Oklahoma City, OK 73127;

WIELKA BRYTANIA — Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Av., London SW20 8LD, Tel. 01/673-4456;

Postvertriebsstück: A 9878 D

Gebühr bezahlt

Poglad, Postfach 620224,

1000 Berlin 62

**WITOLD WIRPSZA**

**POLAKU,  
KIM  
JESTEŚ**



**WYDAWNICTWO POGLĄD = WYDAWNICTWO POGLĄD**

Do nabycia w polskich księgarniach na zachodzie, oraz w redakcji „Poglądu”. Stron 240, cena DM 19,50,-